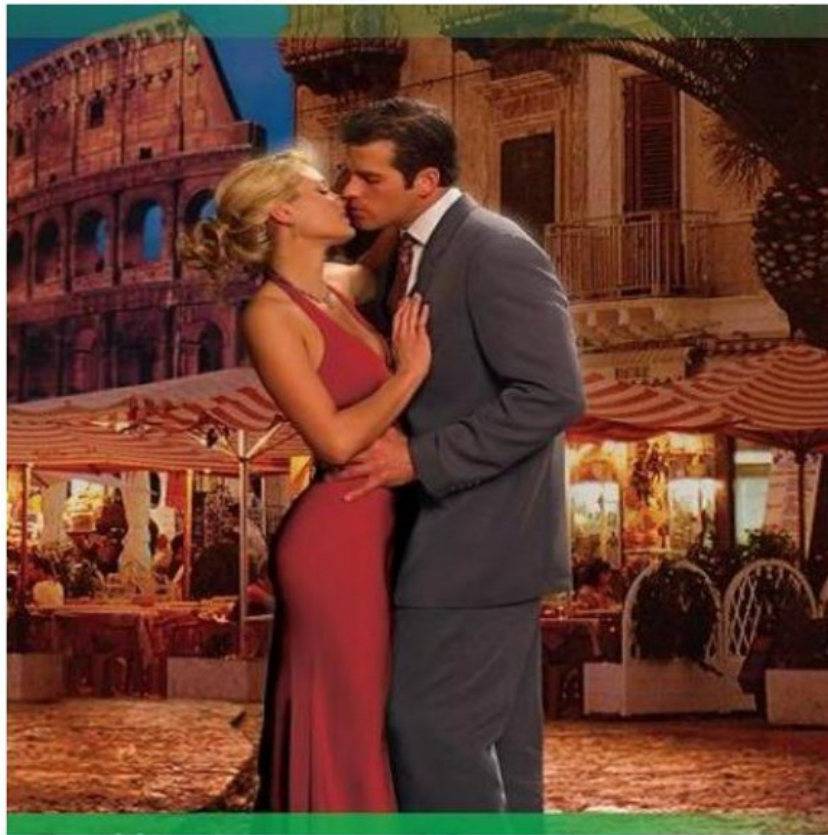


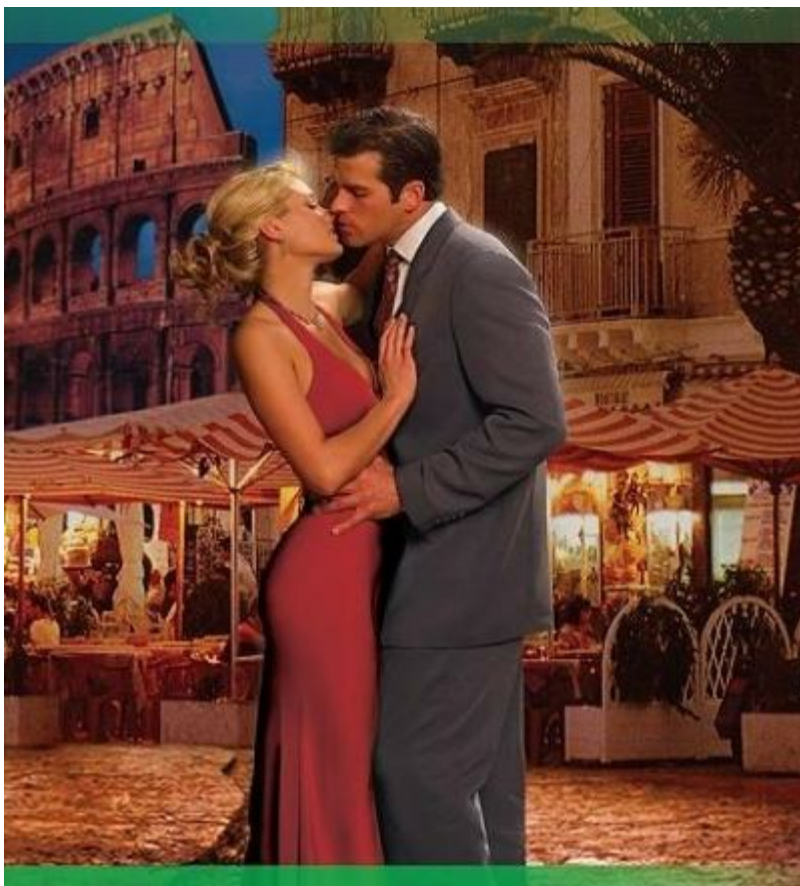


# *Maggie Cox*



# *Hotel w Barcelonie*

# *L&K* romanse



*Maggie Cox*

*Hotel w Barcelonie*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Przeraźliwy łoskot rozdarł pociemniałe od burzy niebo, a oślepiający blask błyskawicy oświetlił na chwilę posepny cień męskiej sylwetki czającej się za witrażowym okienkiem drzwi wejściowych.

Jenny zamarła.

Zmierzała właśnie do położonej na piętrze łazienki, gdzie czekała na nią relaksują-

ca gorąca kąpiel. A już myślała, że ten wyjątkowo nieprzyjemny i stresujący dzień dobiegł wreszcie końca i nie mógł jej niczym więcej zaskoczyć. Było już po dziesiątej wieczorem i Jenny nie spodziewała się żadnych gości. W całym pensjonacie Raven Cottage, położonym na malowniczym, dzikim odludziu u wybrzeża oceanu, nie przebywali obecnie żadni turyści i Jenny po raz pierwszy poczuła się nieswojo sama w pustym starym domu.

Zanim otrząsnęła się z przerażających wizji podsuwanych jej przez zestresowany umysł, minęło dobrych kilka chwil. Choć już od trzech miesięcy opiekowała się pensjonatem wypoczywającej w Australii koleżanki, pierwszy raz żałowała, że w promieniu kilku kilometrów wokół domu Lily nikt nie mieszka i nie ma nic poza malowniczym krajobrazem Kornwalii. Jak dotąd samotność i kojąca bliskość Atlantyku pozwalały Jenny

*T L R*

spokojnie zastanowić się nad wszystkim, co ją ostatnio spotkało i powoli, chociaż częściowo, odbudować wiarę w siebie. Zdawała sobie sprawę, że rozwód zawsze stanowił trudne przeżycie, ale dla niej okazał się wyjątkowo niszczący i smutny. Do ostatniej chwili miała nadzieję, że jej mąż zmieni zdanie i nie zrezygnuje z próby stworzenia z nią rodziny. Złamał jej serce i na parę lat pozbawił pewności siebie. Może dlatego okazała się tak bezradna wobec kolejnego ciosu, który ostatnio zgotował jej okrutny los.

Natarczywe łomotanie kołatki przy drzwiach przerwało jej ponure rozmyślenia i zmusiło Jenny do zareagowania. Wzięła głęboki oddech i niepewnym głosem zawołała:  
- Chwileczkę! Już idę!

Odpowiedział jej kolejny rozdzierający pomruk burzy i Jenny natychmiast pożałowała, że nie ukryła się w salonie, udając, że nikogo nie ma w domu. Wtedy ów tajemniczy nieznajomy, kimkolwiek był, zostawiłby ją w spokoju sam na sam z pachnącą wanną

pełną wonnej piany.

Zmuszając się do profesjonalnego, uprzejmego uśmiechu, otworzyła drzwi.

- *Dios mio!* To chyba najmniej gościnne miejsce na świecie!

Ubrany na czarno mężczyzna, całkowicie przemoknięty, mimo że jego samochód stał zaparkowany na podjeździe zaledwie kilka metrów od drzwi, nie krył swego niezadowolenia. Czarne niczym węgiel oczy przeszły Jenny na wskroś nieprzyjaznym spojrzeniem.

Uśmiech zamarł na jej ustach. Już miała w kilku mocnych słowach odesłać niewdzięcznika tam, skąd przyszedł, gdy jej mózg zareagował z opóźnieniem, rozpoznając przystojną, choć surową męską twarz.

- Rodrigo! Skąd się tu wziąłeś?

Jenny wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczyma, przyciskając rękę do falującej ze wzburzenia piersi i kuląc się od zimna i wiatru wpadającego przez otwarte drzwi. Jej były mąż wszedł do środka bez zaproszenia i zamknął za sobą drzwi, zostawiając rozszalałą burzę za progiem. Mimo to Jenny drżała na całym ciele, a w jej głowie szalała prawdziwa nawałnica myśli. Widok znajomego gestu, którym strzepywał wodę z lśniącej czarnej czupryny, wywołał w niej lawinę wspomnień i uczuć, których nigdy nie

*T L R*

udało jej się do końca pozbyć.

- Mógłbym zadać ci to samo pytanie. - Najwyraźniej był tak samo zaskoczony jak ona.

- Pilnuję interesu Lily. Pojechała na wakacje do Australii - odpowiedziała automatycznie, podczas gdy cała nadzieja, która wbrew jej woli obudziła się w jej sercu na widok Rodrigo, ulotniła się w jednej chwili. A więc nie przyjechał tu ze względu na nią...

Oczywiście, że nie.

Jenny ogromnym wysiłkiem woli zmusiła się do kontynuowania rozmowy, choć z trudem powstrzymywała gorzkie łzy rozczarowania.

- A ty? Co cię sprowadza do Kornwalii, i to pod koniec zimy? Zawsze sądziłam, że gustujesz raczej w klimacie śródziemnomorskim.

Rodrigo westchnął ciężko, dając jej do zrozumienia, że w obecnej sytuacji nie ma zamiaru wysilać się i szukać odpowiednio uszczypliwej riposty.

- Mam jutro spotkanie w okolicy. Masz może wolny pokój? Nie dam rady dalej jechać w taką pogodę. To prawdziwy monsun, chyba nie wyrzucisz mnie z powrotem na dwór? - Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Oczywiście, że nie. Nikomu nie odmówiłabym gościny w tych okolicznościach.

Faktycznie burza rozszalała się na dobre - odparła urażona. - Na szczęście mam wolne pokoje - dodała ostrożnie, nie chcąc zdradzać byłemu mężowi, że oprócz nich w całym pensjonacie nie ma nikogo więcej.

- Dziękuję. - W przypiływie wdzięczności Rodrigo ścisnął jej ramię.

Mimo że jego dłonie zgrabiały od zimna, Jenny poczuła gorąco rozchodzące się po całym jej ciele. Odsunęła się natychmiast, by nie zauważył, jak wielkie wrażenie nadal robi na niej jego dotyk.

- Pewnie chcesz jak najszybciej zrzucić przemoknięte ubranie, zaprowadzę cię do twojego pokoju. - Gdy tylko usłyszała swoje własne słowa, zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

- Tak, ale najpierw muszę pobiec do samochodu po bagaż. - Rodrigo zdawał się nie zwracać uwagi na jej poruszenie. *T L R*

Otwierając drzwi, wpuścił do domu kolejną falę lodowatego powietrza, a gdy wró-

cił, deszcz spływał strumykami z jego włosów, płaszcz i drogiej skórzanej torby prosto na wypolerowaną dębową posadzkę.

- Daj, powieszę twój płaszcz do wyschnięcia w pralni. - Jenny wyciągnęła drżącą rękę, czekając, aż Rodrigo wyswobodzi się z mokrego trencza.

Kątem oka zauważyła, że nadal mógł się pochwalić nienaganną sylwetką bez grama zbędnego tłuszczu. Gdy wieszala mokry płaszcz, rozpoznała znajomy zapach korzennej zmysłowej wody toaletowej unoszący się z wilgotnej tkaniny kołnierza i przymknęła na chwilę oczy, próbując oprzeć się kolejnej fali wspomnień. Zgasiła światło i różnym krokiem wróciła do przedpokoju.

- To gdzie masz to jutrzejsze spotkanie? - Jenny owinęła się ciaśniej znoszonym liliowym sweterkiem.

- W Penzance. Mam tam zarezerwowany pokój w hotelu, ale podczas burzy nawigacja w samochodzie wysiadła i postanowiłem nie ryzykować, że się zgubię. Pamiętałem, że Lily ma w okolicy pensjonat i, o dziwo, trafiłem tu bez problemu. Nie uwierzysz, ale po prostu czułem, że jadę właściwą trasą. A potem jeszcze zobaczyłem ciebie. Prawdę mówiąc, to wszystko wydaje mi się trochę nierzeczywiste. - Zawahał się, jakby chciał jeszcze coś dodać, ale w ostatniej chwili zrezygnował.

- Czyli potrzebujesz pokoju tylko na jedną noc?

- Tak. I miałaś rację, wolę klimat śródziemnomorski.

Jenny odwróciła się, by nie zauważył rozczarowania malującego się na jej twarzy.

- Niestety tę jedną noc będziesz musiał się przemęczyć - rzuciła zgryźliwie.

Rodrigo złapał ją za rękę i zmusił, by na niego spojrzała.

- Chcesz mi dokuczyć? Zemścić się?

Patrząc w jego gorejące czarne oczy, Jenny starała się zachować zimną krew.

- Zapewniam cię, że mam ważniejsze rzeczy na głowie - odparła lodowatym tonem

i wyzwoliwszy rękę, ruszyła po schodach. - Pokój znajduje się na piętrze.

Nie odwracając się więcej, w milczeniu zaprowadziła go do najlepszego pokoju w pensjonacie. Wiedziała, że Rodrigo należy do ludzi szalenie wymagających, jeśli chodzi o estetykę i nie chciała, by wyrobił sobie negatywną opinię o domu, który stanowił oczko

*T L R*

w głowie jej przyjaciółki.

Za dnia z tego pokoju, w którym zazwyczaj zatrzymywali się nowożeńcy podczas miesiąca miodowego, rozciągał się zapierający dech w piersi widok. W tej chwili mglista poświata spowijała majestatyczny krajobraz, w którym natura ukazywała swe bezlitosne, lecz nieskończenie piękne oblicze. Miała nadzieję, że Rodrigo, mimo osobistej niechęci do tymczasowej gospodyni pensjonatu, doceni widok, który przyciągał artystów, pisarzy i ludzi dźwigających się z dramatycznych przeżyć. Nieprzewidywalny, potężniejszy niż cokolwiek innego Atlantyckie prowokował gości do refleksji i sprawiał, że ulegając jego magii, wracali do kornwalijskiej dziczy, by nakarmić własną duszę.

Jednak na przystojnej twarzy byłego męża Jenny nie dostrzegła żadnych emocji.

Położył torbę na wielkim, robionym na zamówienie łóżku z baldachimem i obojętnym wzrokiem rozejrzał się po pokoju.

Rozczarowana i nieco obrażona, uznała, że nie powinna się spodziewać entuzjazmu po człowieku, który posiadał sieć najbardziej luksusowych hoteli spa w Europie, a może i na świecie. Prawdopodobnie nic już nie było w stanie zrobić na nim wrażenia, skonstatowała gorzko. I bez aprobaty zepsutego bogactwem Rodrigo piękne wnętrza zachowywały swój czar. Aksamitne zasłony, starannie dobrane, robione na zamówienie tapety, które Jenny jako architekt wnętrz, pomagała zaprojektować, tworzyły atmosferę

dyskretnego i wygodnego luksusu, tak charakterystycznego dla staroangielskiego stylu.

Po tragicznej śmierci siostry Lily w wypadku samochodowym Jenny starała się wspierać przyjaciółkę na wszystkie możliwe sposoby. Kiedy Lily postanowiła nie poddawać się rozpacz i uratować rodzinny pensjonat, którego stała się jedyną właścicielką, Jenny szczerze ucieszyła się z takiej postawy przyjaciółki. Ciężkie przeżycia i okrutne zwroty losu, których obie doświadczyły, zbliżyły je do siebie i wzmocniły jeszcze bardziej wieloletnią przyjaźń. Teraz, skąpany w bursztynowym świetle dwóch antycznych lampek nocnych, najlepszy pokój w pensjonacie, wydał jej się idealnym schronieniem przed szalejącym za oknem żywiołem. Niestety, zasepiona mina Rodrigo dobitnie świadczyła o jego obojętności na uroki otoczenia. Postanowiła mimo wszystko zachować się profesjonalnie i nie okazywać wrogości swemu jedynemu gościowi.

- A więc masz spotkanie w Penzance? - Starła się nie gapić zbyt ostentacyjnie na

*T L R*

jego piękną, wciąż mokrą od deszczu twarz z wielkimi czarnymi oczyma, które dodawały jej melancholijnego uroku.

W tej chwili Rodrigo patrzył nimi na Jenny, która z zakłopotania spuściła wzrok niżej i natychmiast tego pożałowała. Umięśnione zmysłowe ciało jej byłego męża nawet w zwykłych dzinsach i czarnym swetrze prezentowało się niezwykle kusząco. Jego męski magnetyzm zawsze oddziaływał na nią z niezwykłą siłą, a teraz przekonała się także, że jej ciało zapamiętało wszystko, o czym jej umysł od dwóch lat starał się zapomnieć.

- Otwieram tam jeden z moich hoteli. - W jego niskim chropawym głosie czaiło się ledwie wyczuwalne napięcie. - Podobno to popularne miejsce.

- A ty oczywiście chcesz na tym zarobić?

- Na tym polega moja praca, pamiętasz? - Rodrigo wzruszył ramionami.



Jenny aż zaschło w ustach. Jej były mąż nadal potrafił zranić ją jednym słowem.

- Niestety pamiętam wszystko aż nazbyt dobrze.

- I wygląda na to, że nadal mi nie wybaczyłaś. - Wzdychając ciężko, Rodrigo potarł z zakłopotaniem dłońią o szorstki policzek. Nie czekając na odpowiedź, zaczął rozpakowywać torbę, rzuciwszy przez ramię: - Muszę zdjąć te mokre ciuchy zanim dostanę zapalenia płuc, więc o ile nie zamierzasz popofolgować spontanicznej stronie swojej osobowości i wskoczyć ze mną pod prysznic, proponuję, żebyś zostawiła mnie samego.

- Niech cię diabli! - Jenny zareagowała natychmiast, gniewem pokrywając zmieszanie, jakie wywołała w niej wizja wspólnej kąpieli.

- O, już dawno poznałem uroki piekielnych mąk, mój aniele... - Rodrigo stał z rękoma opuszczonymi wzdłuż tułowia i spoglądał na nią ze smutkiem.

Na dźwięk pieszczotliwego zwrotu - mój aniele - którego kiedyś używał, zwracając się do niej, Jenny zadrżała.

- Ciekawe - odpowiedziała zgryźliwie, brawurą pokrywając brak pewności siebie. -

A kiedy to cierpiełaś takie katusze? Czyżby nie udało ci się podpisać jakiegoś kontraktu, który pozwoliłby ci zarobić kolejny milion? To musiał być straszliwy cios! - ironizowała.

- Cóż, masz o mnie nie najlepsze mniemanie. Myślisz, że nie liczy się dla mnie nic oprócz pieniędzy? - Rodrigo oparł dłonie na biodrach i spojrzał na nią z niedowierzaniem.

*T L R*

- Nie, ja tak wcale nie myślę. - Jenny, z ręką na klamce, patrzyła mu teraz prosto w oczy i nawet nie mrugnęła. - Ja to wiem.

Już miała wyjść, trzaskając drzwiami na pożegnanie, ale brak jakiegokolwiek reakcji ze strony byłego męża, którego właśnie obraziła, zaskoczył ją. Poczuli się nieswojo - ta-

ki wybuch agresji nie leżał w jej naturze, wyrzuty sumienia pojawiły się więc błyskawicznie.

- Zrobię ci kawę i coś do jedzenia, pewnie jesteś głodny po tak długiej podróży.

Posiłek będzie czekał w kuchni.

- Jenny?

- Tak?

- Nic... To nic pilnego. Możemy porozmawiać później.

Ponieważ jedyne, na co było ją teraz stać to albo histeria, albo załamanie nerwowe,

Jenny wyszła z pokoju bez słowa.

Od dwóch lat, prawie każdego dnia budziła się z nadzieją, że Rodrigo pojawi się w drzwiach jej domu i poprosi o wybaczenie, tłumacząc, że rozwodząc się z nią, popełnił ogromny błąd. Stres i przepracowanie sprawiły, że stracił na chwilę trzeźwy osąd sytuacji. Tak to sobie wyobrażała, ale oczywiście nie doczekała się wizyty skruszonego męża. W końcu, zmęczona czekaniem, wróciła z Barcelony do Anglii, gdzie znajomi i przyjaciele zalecali jej rzucić się w wir życia towarzyskiego i zapomnieć o podłym Hiszpanie.

Według nich, mężczyzna, który nie doceniał tak wspaniałej kobiety jak Jenny, nie zasługiwał nawet na jedną łzę. Życzliwie radzili jej również, by bez skrupułów zabrała się za wydawanie hojnego odszkodowania, które Rodrigo przelał na konto byłej żony mimo jej protestów.

Jednak dla niej życie bez myślenia o Rodrigo okazało się równie niewykonalne, jak życie bez powietrza. W dzień i w nocy prześladowały ją wspomnienia ich wspólnych chwil. Nie tknęła nawet grosza z odszkodowania i zamiast biegać na randki, siedziała sama na prowincjonalnym odludziu, w Kornwalii, w pustym pensjonacie. Cóż, właściwie już nie sama, bo od kilkudziesięciu minut przedziwnym zrządzeniem losu towarzyszył jej

mężczyzna, który przysporzył jej tyle radości, ale też i cierpienia. Chciałaby mu pokazać,

*T L R*

że dawno już przeboleła rozwód i ułożyła sobie nowe, satysfakcjonujące życie. Jednak nawet przed sobą nie potrafiła udawać, że zarówno rozwód, jak i piekło, które zaraz po rozwodzie zgotował jej brat, omal nie doprowadziły jej w końcu na skraj depresji.

Gdy, snując te smutne rozważania, weszła do ciemnej kuchni, za oknem zagrzmiało potężnie, a oślepiająca błyskawica rozdarła chmury i oblała wszystko zimnym blaskiem. W tej samej chwili coś niewielkiego i miękkiego zaplątało się między nogami Jenny. Krzyknęła z przerażenia i z trudem uratowała się przed upadkiem.

- Cozette, co ty wyprawiasz! - Kiedy już udało jej się zapalić światło, pogroziła palcem puchatej kotce, która nic sobie z tego nie robiąc, ocierała się nadal o nogi Jenny i miauczała żałośnie.

- Ile razy mam cię prosić, żebyś nie wchodziła mi pod nogi? - Jenny schyliła się, wzięła zwierzątko na ręce i przytuliła je mocno.

Kotka Lily dotrzymywała jej dzielnie towarzystwa i zyskała sobie poczesne miejsce w udręczonym sercu Jenny.

- Pewnie boisz się burzy? - przemawiała do Cozette łagodnym, kojącym głosem, głaszcząc jej jedwabiste futerko. - Nic się nie martw, zaraz znajdę dla ciebie jakiś smakołyk na pocieszenie, bidulko. No już, spokojnie.

Na piętrze, w swoim pokoju Rodrigo wyjmował właśnie laptop z torby i zastanawiał się, czy Internet dotarł w ogóle do tego odległego od cywilizacji zakątka świata.

Nagle zastygł bez ruchu i zaczął wsłuchiwać się w przytłumiony głos dochodzący z kuchni. Zawsze go hipnotyzował, delikatny i słodki niczym woń jaśminu, aksamitnie otulał jego zmysły, doprowadzając go do utraty jakichkolwiek zahamowań. Po dwóch

latach tęsknoty dźwięk tego głosu przeszył go na wskroś i przyprawił o gęsią skórkę.

Nawet gdy przemawiała do kota, ciepła barwa jej głosu i uroczy brytyjski akcent sprawiały, że ogarniało go podniecenie. Rodrigo wziął głęboki oddech i mruknął pod nosem:  
- Spokojnie, tylko spokojnie...

Na pewno nie mógł oczekiwać, że kiedyś jeszcze raz jego była żona przemówi do niego równie serdecznie i czule. Była na niego wściekła i wcale go to nie dziwiło. Po zaledwie roku małżeńskiego pożycia, oświadczył jej nagle, że muszą się rozstać. Nadal nie

*T L R*

mógł uwierzyć, że te słowa przeszły mu przez gardło. Jak to możliwe, że z własnej woli odszedł od tak zjawiskowej kobiety? Ogromne chabrowe oczy w owalnej, delikatnej twarzy otoczonej burzą jedwabistych złotych włosów nadal przyprawiały go o zawrót głowy.

Po raz pierwszy, odkąd wyruszył w tę długą podróż służbową, musiał przyznać się sam przed sobą, że z domu wyгнаła go nadzieja, że od Lily dowie się czegoś o swej byłej żonie, z którą nie miał żadnego kontaktu od niemal dwóch lat. Jednak w najśmielszych snach nie marzył, że w środku nocnej nawałnicy wyląduje z nią pod wspólnym dachem.

Rodrigo westchnął ciężko, zrzucił swe ręcznie robione włoskie buty z delikatnej skóry, która namiękła wodą niczym gąbka i stwierdził, że uratować go teraz mógł jedynie zimny prysznic.

Kiedy po pół godzinie zszedł do kuchni, panował już jako tako nad emocjami i miał nadzieję, że nie zapomni, w jakim celu przybył do Kornwalii. Był w podróży służbowej, miał pracować, nie rozmyślać o przyjemnościach, które obiecywał dźwięk głosu jego byłej żony.

- Macie tu Internet? - zapytał obojętnym głosem, wchodząc do przestronnego, dobrze oświetlonego i przytulnego pomieszczenia, które zapewne było sercem domu.

- Tak, mamy, ale nie zawsze działa. Przy takiej pogodzie często nie ma połączenia.

- Tego się obawiałem.

- Jutro będzie już po wszystkim i odzyskamy łączność. Teraz musisz sobie chyba zrobić przymusowe wakacje... Myślisz, że to przeżyjesz?

- Bardzo śmieszne. To dla mnie? - wskazał na filiżankę z aromatyczną czarną kawą.

- Tak. Siadaj, proszę. Dodałam dwie łyżeczki cukru, chyba nie przestałeś słodzić?

- Nie mogę zrezygnować ze wszystkich przyjemności w życiu - zażartował, ale widząc ból w oczach Jenny, która nawet nie próbowała udawać rozbawionej jego niestosownym komentarzem, miał ochotę ugryźć się w język.

Oczywiście przyjemnością, z której zrezygnował, była Jenny i wspólne z nią życie.

Jak wiele go to kosztowało, wiedział tylko on... Sądząc po bolesnym napięciu, które mu towarzyszyło odkąd przekroczył próg jej domu, nadal nie zdołał uodpornić się na jej tajemniczą zdolność wprowadzania go w stan natychmiastowego podniecenia i odciągania

*T L R*

od rzeczy naprawdę ważnych, takich jak praca.

Jenny postawiła przed nim talerz pełen apetycznych kanapek i ten mały gest, który zapamiętał z ich wspólnego życia, boleśnie przeszył jego serce ostrzem żalu i tęsknoty.

- Wygląda apetycznie. - Wgryzł się łakomie w pyszny razowiec z serem cheddar, szynką i angielską musztardą.

- Na deser jest szarlotka. Masz ochotę? - Jenny odkroiła słusznego rozmiarów kawałek pachnącego cynamonem ciasta.

- Chyba żartujesz? Przecież wiesz, że dałbym się pokroić za kawałek domowego placka. Sama piekłaś?

- Nie, kupiłam w supermarkecie. - Jenny wyglądała na nieco urażoną. - Oczywiście,

że sama go zrobiłam.

- Moja bogini domowego ogniska, Jenny Wren, nic się nie zmieniłaś. - Znow pożałował, że w porę nie ugryzł się w język. Kiedyś pieszczotliwie nazywał ją swoją domową boginią, wyrażając podziw dla jej oddania domowi i rodzinie. Teraz patrzył, jak jej alabastrowa cera pokrywa się rumieńcem zażenowania.

- Nie mów tak do mnie - syknęła stłumionym głosem.

W kuchni zaległa cisza przerywana tylko wściekłymi podmuchami wiatru uderzającego z impetem w szyby.

- Dlaczego nie? - zapytał w końcu.

- Bo straciłeś do tego prawo, gdy postanowiłeś się ze mną rozwieść.

- Rozumiem, więcej tego nie zrobię - obiecał ze skrucną i utkwiał wzrok w kanapkach.

- Jedz kolację.

Rodrigo zdał sobie sprawę, że nigdy już nie odzyska jej zaufania. Każdy kęs jedzenia smakował gorzko, zatruty żalem, który wypełnił jego serce na myśl o wszystkim, z czego zrezygnował, rozstając się z Jenny. Od czasu ich rozvodu nie doświadczył równie troskliwej i pełnej miłości opieki. Żadna kobieta nie okazała się godna jej miejsca. Niezwykle połączenie olśniewającej urody i dobrego serca urzekły Rodrigo na początku ich znajomości i nigdy nie przestał tęsknić za ciepłem, którym potrafiła go otulić i chronić przed całym złem tego świata. Sam się dziwił, że oprócz urody i zmysłowej kobiecości Jenny brakowało mu także jej dyskretnej troski i życzliwości. Brakowało mu domu.

*T L R*

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

- A może ze mną usiądziesz i też coś zjesz? Porozmawiamy...

Intensywny wzrok wpatrującego się w nią Rodrigo sprawiał, że Jenny czuła się jak pod mikroskopem. Przez chwilę wydawało się jej, że autentycznie zależy mu na jej towarzystwie, a w jego oczach pobłyskuje tęsknota. Nie ułatwiało jej to trzeźwej oceny sytuacji. Po dwóch latach milczenia miała prawo podejrzewać, że jej były mąż coś przed nią ukrywa. Gdy się rozwodzili, do końca nie była przekonana, czy niemożność pogodzenia życia rodzinnego i zawodowego stanowiła jedyny powód decyzji Rodrigo. Jednak nawet jeśli miał kochankę, nie chciała o tym wiedzieć, ani wtedy, ani teraz. I tak złamał jej serce, wiedziała, że nie wytrzymałaby kolejnego ciosu.

- Nie mam czasu na rozmowy. - Jenny nerwowo odgarnęła z policzka niesforne złote pasmo włosów i założyła je za ucho. - Przez dwa lata nie czułeś potrzeby, żeby się ze mną skontaktować, a teraz nagle chcesz rozmawiać. Daj spokój, nie jestem zainteresowana rozdrapywaniem starych ran. O ile pamiętam, wybrałeś pracę i nie wydaje mi się, żeby to się zmieniło. Podniosłam się po klęsce, jaką okazało się nasze małżeństwo i na nowo nauczyłam się żyć bez ciebie. Tego właśnie chciałeś, nieskrępowanej niczym kawalerskiej wolności, prawda? Dostałeś ją. Nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

*T L R*

Mięsień szczęki Rodriga drgnął wyraźnie.

- Z tego co mówisz, okazałem się niezłym draniem.

- Też nie byłam bez winy. - Jenny była tak spięta, że prawie przestała oddychać i zaczynało jej się kręcić w głowie. - Nie powinnam była przyjmować oświadczeń po trzech miesiącach znajomości. Powinnam była poznać cię lepiej, wiedziałabym wtedy, że nad wszystko przedkładasz pracę.

Rodrigo z ciężkim sercem oparł łokcie na stole i wsparł głowę na splecionych dło-

niach.

- Dlaczego nie wydałaś pieniędzy, które dostałaś po rozwodzie? - Zmienił temat, przyglądając się badawczo Jenny.

- Bo nigdy nie zależało mi na tych twoich przeklętych pieniądzach. - Serce Jenny waliło jak oszalałe, a oczy w każdej chwili mogły napęlić się ledwie powstrzymywanymi łzami. - Myślałam, że będziemy rodziną, a nie świetnie prosperującym biznesem.

- Te pieniądze ci się należą. Zawiodłem cię, złamałem dane ci słowo, masz prawo do rekompensaty.

Jenny patrzyła z niedowierzaniem na Rodrigo, który potrząsał bezradnie głową.

Wydawał jej się zagubiony. Chyba faktycznie nie był w stanie zrozumieć jej decyzji, by nie ruszyć jego pieniędzy.

- Nie zależy mi na rekompensacie, chcę tylko znów w miarę normalnie żyć. Zapomnieć o tobie.

- I udaje ci się?

Pytanie Rodrigo zawisło pomiędzy nimi niczym chmura gradowa. Jenny udawała szalenie zajęta strząsaniem okruchów z blatu. Potrzebowała kilku minut, by odzyskać panowanie nad głosem i mieć pewność, że się nie rozplacze.

- Muszę jeszcze zająć się kilkoma rzeczami przed pójściem spać. Więc wybacz, ale zostawię cię już samego...

- Sumienna jak zawsze. Lily to szczęściara, że ma taką przyjaciółkę.

- Ja też jej wiele zawdzięczam, bardzo mnie wspierała przez ostatnie dwa lata.

*T L R*

- Podejrzewam, że mnie nienawidzi za to, co ci zrobiłem - zauważył cierpko.

- Pewnie nie uwierzysz, ale nie jesteś głównym tematem naszych rozmów. Prze-



praszam cię, ale muszę opróżnić kosz i zrobić obchód, zanim zamknę pensjonat na noc.

- Od jak dawna zajmujesz się pensjonatem?

- Już prawie trzy miesiące. Lily wraca za dwa tygodnie.

- A co z twoją firmą wnątrzarską? Miałaś zamiar ją na nowo rozwinąć po powrocie do Anglii.

- Tak, zajmuję się tym, ale przez ostatnie kilka miesięcy na rynku panował zastój i dlatego mogłam tu przyjechać i pomóc Lilly.

- A co z domem, który odziedziczyłaś po rodzicach? Nadal spłacasz kredyt? Znając twojego braciszka, niebieskiego ptaka, pewnie nie poczuwa się do obowiązku dzielenia się opłatami?

Pytania Rodrigo, który nie mógł wiedzieć o dramatycznych wydarzeniach ostatnich miesięcy, przypadkiem trafiły w czuły punkt i sprawiły, że Jenny poczuła się jeszcze bardziej nieswojo.

- Poznał kogoś i wyjechał do Szkocji. Kupiłam od niego jego połowę domu.

- Mieszkasz tam teraz?

Grad pytań, którymi ją nagle zasypał, wprowadził Jenny w zakłopotanie. Nie chciała wyjawiać mu bolesnej prawdy i wzbudzać litości. Odwróciła wzrok i mruknęła:

- Muszę wynieść śmieci. Zostawię cię, byś w spokoju odpoczął po podróży. - Z zaangażowaniem godnym lepszej sprawy zajęła się wydobywaniem worka pełnego śmieci spod wielkiego żeliwnego zlewu, pod którym Lily umieściła kilka pojemników do sortowania odpadów.

W duchu modliła się, by Rodrigo przestał ją przesłuchiwać.

- Jenny?

Odwróciwszy się, stanęła niespodziewanie twarzą w twarz z Rodrigo, który po ci-

chu podszedł do niej, gdy szamotała się z workiem. Serce Jenny waliło jak oszalałe, gdy tak stali oddaleni od siebie zaledwie o krok.

- Pozwól, że ci pomogę. Na zewnątrz szaleje burza, lepiej, żebyś nie wychodziła sama, kiedy naokoło uderzają pioruny.

*T L R*

Na potwierdzenie jego słów powietrze przeszył przeraźliwy huk kolejnego wyładowania, a światła w domu zamigotały złowrogo, uświadamiając Jenny, że w każdej chwili cały dom może pograżyć się w ciemnościach.

- Nie trzeba, nie boję się burzy. To zajmie tylko chwilkę. - Ściskając w dłoni worek ze śmieciami, ruszyła do drzwi.

Kiedy je otworzyła, zamiast ogrodu ujrzała jedynie ścianę wody, zza której wyłonił się przerażający widok wyrwanego z korzeniami drzewa, leżącego w poprzek ścieżki.

Porywy wiatru unosiły w powietrzu połamane gałęzie i rzucały nimi na oślep, niszcząc starannie wypielęgnowane grządki. Szklarnia, stanowiąca oczko w głowie Lily, drżała złowrogo pod naporem bębniącego o szklane ściany deszczu. Tuż obok cieniutka brzoza chwiała się niebezpiecznie, w każdej chwili grożąc złamaniem. Jeśli runie na szklarnię, ukochana hodowla Lily legnie w gruzach.

Wspomnienie przyjaciółki z czułością podlewającej zaróżowione pomidory zmotywował Jenny do natychmiastowego podjęcia działań ratowniczych. Pod jej opieką nie zginie nawet jedno warzywo, zdecydowała z mocą i rzuciła się w stronę komórki, w której kilka dni temu zauważyła sporą płachtę brezentu rozwieszoną do wywietrzenia. Z brezentem i kilkoma kołkami ruszyła z powrotem w kierunku szklarni. Wiatr targał jej przemokniętym ubraniem, a zlepione w strąki włosy zasłaniały jej oczy. Mimo że niebo rozdzierały błyskawice, Jenny jak w transie zaczęła rozkładać ogromny pokrowiec. Już

po chwili zorientowała się, że w starciu z żywiołem nie ma żadnych szans. Za każdym razem, gdy wydawało jej się, że umocowała jeden koniec brezentu, wiatr wyrywał jej z dłoni resztę materiału i niweczył wszystkie wysiłki. Przeklinała pod nosem swą lekko-myślność, która rano kazała jej zlekceważyć nadciągającą ulewę. Teraz jej zgrabiałe dłonie bezradnie szarpały brezent, a zimny deszcz oślepił ją zacinającymi strugami lodowatej wody.

- Co ty wyprawiasz?! - Przemoknięty Rodrigo stał tuż obok i przekrzykiwał burzę.

- Szklarnia! - zawołała. - Muszę ją przykryć!

Rodrigo bez słowa komentarza natychmiast złapał powiewający na wietrze róg materiału.

- Cofaj się powoli, rozprostujemy go. - Wydawał krótkie, konkretne polecenia, w

*T L R*

naturalny sposób przejmując kontrolę nad sytuacją.

- Masz młotek?

Jenny spojrzała na niego nieprzytomnie przez kurtynę deszczu. Nie czekając na odpowiedź, Rodrigo chwycił leżący nieopodal pieniek i, mimo szalejącej wokół wichury, zaczął metodycznie wbijać kołki, mocując brezent wokół szklarni.

- Trzymaj się mocno, jeśli porwie cię wiatr, kto zrobi mi jutro angielskie śniadanie?

Nawet w oku cyklonu Rodrigo potrafił zachować tak dla niego charakterystyczne cierpkie poczucie humoru, pomyślała z podziwem.

Kiedy w końcu udało im się umocować brezent kołkami zręcznie wbitymi w ziemię przez Rodriga, Jenny zdawało się, że zamarzła niczym sopel lodu. Zerkając poprzez zasłonę deszczu na okrytą bezpiecznie szklarnię, zdała sobie sprawę, że bez pomocy by-

tego męża nie dałaby rady. Jak on to robi, że nawet wbijając kołki w ulewnym deszczu, wygląda tak bosko? Zastanawiała się, biegnąc w stronę drzwi. Ona sama na pewno przypominała zmokłą kurę w najgorszym wydaniu. W dodatku jej palce zgrabiały tak bardzo, że nie była w stanie zamknąć drzwi. Rodrigo wyręczył ją i w tym.

- Jutro rano zrobię ci najlepsze śniadanie na świecie - obiecała, nerwowo przełykając ślinę i trzęsąc się z zimna.

Spod mokrych rzęs spoglądała ukradkiem na błyszczącą od deszczu idealnie wyrzeźbioną twarz Rodrigo. Kropelka wilgoci zawisła na krawędzi jego pełnych, zmysłowych warg i Jenny z trudem oderwała od nich wzrok. I właśnie wtedy wargi, które ją tak zahipnotyzowały, spoczęły delikatnie na jej ustach. Ulotny niczym wiosenna bryza pocałunek trwał zaledwie kilka sekund, ale obudził w Jenny tęsknotę za znanym jej doskonale zmysłowym ciepłem czającym się pod szorstką, zimną skórą jego policzka i miękkością jego gorących warg. Na samą myśl o namiętym pocałunku ze swoim byłym mężem Jenny poczuła zawroty głowy z podniecenia. Obawiając się, że wszystkie targające nią uczucia wypisane ma na twarzy, Jenny cofnęła się o krok i skryła za kurtyną mokrych włosów spadających jej złotą kaskadą na twarz.

- A to co było?

Rodrigo wzruszył ramionami z nieprzeniknionym uśmiechem.

*T L R*

- Uznajmy, że to podziękowanie za owocną współpracę. Lily na pewno doceni fakt, że z narażeniem życia ratowałaś jej warzywa, ale teraz jak najszybciej pozbadźmy się tych przemokniętych ubrań, bo dopadnie nas zapalenie płuc.

Seksowny hiszpański akcent sprawił, że jego sugestia zabrzmiała wyjątkowo nieprzyzwoicie. Krew zawrzała w żyłach Jenny na samą myśl o Rodrigo zrzucającym ko-

szulę oblepiającą teraz jego umięśnioną klatkę piersiową. Jednak jego kolejne słowa natychmiast sprowadziły ją na ziemię.

- Idę do pokoju przebrać się i tobie radzę zrobić to samo, a potem dobrze byłoby napić się czegoś na rozgrzanie, prawda? Do zobaczenia w kuchni za kilka minut?

- Świetny pomysł - mruknęła, nie patrząc mu w oczy i pomknęła po schodach, uciekając przed własnymi sprzecznymi uczuciami i pragnieniami.

Stojąc pod gorącym prysznicem Rodrigo nadal drżał, nie mogąc zrozumieć tego, co przed chwilą zaszło między nim a jego byłą żoną. Jej słodkie różane usta nadal smakowały jak narkotyk, którego nigdy nie miał dosyć. Dlaczego uległ impulsowi i poddał się pokusie dotknięcia ich raz jeszcze? Nie wiedział. Być może pragnął sprawdzić, czy pod chłodem jej alabastrowej skóry nadal czai się ogień, którego kiedyś już skosztował. Nie spodziewał się jednak, że przelotny pocałunek obudzi w nim tyle uczuć, które przez ostatnie dwa lata prawie całkowicie wyparł. W swej arogancji zapomniał, jak potężną władzę miały nad nim te niewielkie delikatne różowe usta. Czy całował je ktoś oprócz niego?

Niepokojące myśli skłębiły się w rozgorączkowanej głowie Rodrigo. Z iloma mężczyznami była od czasu, kiedy się rozstali? Piękna, młoda kobieta miała prawo ułożyć sobie życie. Dlaczego więc czuł złość na samą myśl o innym mężczyźnie u jej boku? Nie miał prawa do zazdrości, zrezygnował z wszelkich praw z chwilą, gdy orzeczono rozwód.

Czy fakt, że spędzała kolejny miesiąc samotnie w Kornwalii, świadczył o tym, że nie otrząsnęła się jeszcze po ich rozstaniu? Ta myśl rozпалиła go jeszcze bardziej.

Rodrigo zaklął po hiszpańsku i zakręcił wodę. Czy to, że sam nie pamiętał, kiedy ostatnio spotykał się z kobietą, świadczy o jego wciąż żywych uczuciach do Jenny, czy zaledwie

dowodzi jego skupienia na pracy? Oczywiście okazji nie brakowało. Kobiety w każdym wieku okazywały mu szczerze zainteresowanie od czasu, gdy z chłopca wyrósł na młodego mężczyznę. Jednak, odkąd rozstał się Jenny, pozwolił, by praca pochłonęła go bez reszty. Całą energię i każdą wolną chwilę poświęcił osiągnięciu sukcesu, na którym opierał poczucie własnej wartości jako mężczyzna i człowiek. Ku swemu ogromnemu zaskoczeniu z przerażeniem odkrył, że ostatnimi czasy żadne osiągnięcie zawodowe nie przynosiło mu spodziewanej satysfakcji i radości. Odrętwiały, nie potrafił wzbudzić w sobie entuzjazmu. Nawet projekt stworzenia luksusowego spa w dzikim zakątku Kornwalii, gdzie nie dotarła jeszcze żadna inna sieć hoteli, nie wydawał mu się już atrakcyjny, ale zbyt wiele osób liczyło na jego nieomylny instynkt i niezawodny nos do interesów, żeby mógł pozwolić sobie na poddanie się marazmowi i melancholii. Musiał się otrząsnąć.

Rodrigo wyszedł spod prysznic, energicznie wytarł ciało miękkim ciepłym ręcznikiem, zdjętym z grzejnika, spojrzął w lustro i westchnął ciężko. Oczy pozbawione blasku, bruzda niezadowolenia pomiędzy brwiami i zmęczenie czające się w kąciakach ust nadawały jego twarzy surowy, pochmurny wygląd. Założył suche dzinsy i świeży sweter, po czym przeczesawszy palcami mokre włosy, pospiesznie opuścił pokój.

Zmierzając w stronę kuchni, zastanawiał się, czy namiętna noc z anielsko piękną byłą żoną przywróciłaby blask jego oczom? Czy zatracenie się w przyjemności, jaką niesie jej ponętne, smukłe ciało sprawiłoby, że odzyskałby energię i chęć życia? Fala gorąca, jaka zalała go na samą myśl o spełnieniu w ramionach Jenny, stanowiła najlepszą odpowiedź na dręczące go pytania. Otwierając drzwi kuchni, musiał stawić czoło prawdzie: wbrew zdrowemu rozsądkowi dziś wieczorem liczył na coś więcej niż kubek gorącego kakao...

Jenny stała przy kuchence i pilnowała gotującego się mleka. Jakby wyczuwając jego obecność, odwróciła się nagle i, ku jego zaskoczeniu, uśmiechnęła się ciepło. Jej promienna twarz pozbawiona jakiegokolwiek makijażu wyglądała jeszcze bardziej niewinnie i anielsko. Wielkie błękitne oczy spoglądały na niego pogodnie i w jednej chwili Rodrigo przypomniał sobie czasy, gdy witała go tak każdego ranka. Bolesna tęsknota, która nim zawładnęła, niewiele miała wspólnego z czysto fizycznym pożądaniem. Żal

*T L R*

mu było nieosiągalnego marzenia, które miał w zasięgu ręki, i z którego sam zrezygnował. Zazwyczaj odganiał takie myśli niczym natrętną muchę, ale od czasu do czasu, tak jak teraz, przenikały one przez twardą zbroję nieugiętego biznesmena i łapały go za gardło. Jako pragmatyk i realista, który zyskał szacunek świata dzięki ciężkiej pracy i finansowemu powodzeniu, wiedział, że nie powinien ulegać tak bezużytecznym mrzonkom.

Nawet w tej chwili Jenny wyglądała jak zjawisko ze snu - w długim kremowym szlafroku, ozdobionym jedwabnymi różyczkami, emanowała niewinnym wdziękiem. On sam nawet nie zauważył, kiedy stracił tę młodzieńczą czystość w pogoni za sukcesem, który zamiast spełnienia przyniósł mu pustkę i rosnące poczucie, że życie przecieka mu między palcami. Ta nagła refleksja boleśnie ścisnęła go za serce, tak że Rodrigo musiał wziąć głęboki oddech i pomasować spięte mięśnie przepony. Patrząc na wilgotne pukle złotych włosów Jenny, wijące się wokół jej promieniejącej twarzy, uspokoił się powoli i poddał przyjemności patrzenia na kobietę, która w jego oczach urodą dorównywała najwspanialszym dziełom sztuki.

- Robię gorącą czekoladę, masz ochotę?

- Oczywiście, o niczym innym nie marzę na zakończenie takiego burzliwego wie-

czoru. - Skłamał gładko, choć przychodziły mu do głowy o wiele bardziej ekscytujące

propozycje na spędzenie końca dnia.

Jakby na potwierdzenie jego słów za oknem błysnęło, huknęło i cały dom aż za-  
trząśł się w posadach.

- Rozgość się. - Ruchem głowy Jenny wskazała mu miejsce przy dębowym stole  
oświetlonym ciepłym blaskiem wiszącej nad nim pięknej lampy. Sama energicznie i z  
wprawą ubijała trzepaczką gorące mleko.

- A gdzie pozostali goście? Chyba nie ma tu nikogo oprócz mnie, prawda?

Rodrigo zauważył, że ręka Jenny zastygła na chwilę w bezruchu.

- To martwy sezon, dawno minęły wakacje, a do następnych jeszcze daleko.

- Ale tobie to nie przeszkadza? Wydaje mi się, że dobrze się tu czujesz.

- Dlaczego? - Spojrzała na niego podejrzliwie znad parujących apetycznie kubków.

- Nie wiem, ale pasuje do ciebie taki ciepły, domowy, wiejski klimat. Domek oto-  
czony ogrodem i zapach ciasta unoszący się wieczorem w przytulnej kuchni. Tak cię wi-

*T L R*

dzę w przyszłości, Jenn. - Uśmiechnął się życzliwie.

Ale reakcja Jenny starła uśmiech z jego ust.

- Sama na odludziu?

- Dlaczego sama? - Rodrigo wyczuł napięcie w jej głosie i lodowaty ucisk w żo-  
łądku przypomniał mu o skomplikowanych relacjach z byłą żoną.

- Dlatego, że moja próba stworzenia rodziny okazała się kompletnym fiaskiem.

Prawdopodobnie powinnam była wiedzieć, że skoro nie chcesz mieć dzieci, to nic z tego  
nie wyjdzie. Dostałam nauczkę za swoją naiwność. - Nie patrząc na siedzącego z opusz-  
czoną głową mężczyznę, energicznie zamieszała czekoladę i bez słowa postawiła przed  
nim kubek. Sama usiadła po drugiej stronie stołu.



Jej delikatny, świeży zapach podrażnił nozdrza Rodrigo, który znów poczuł, wręcz fizycznie, jak bardzo za nią tęsknił.

Jenny westchnęła i spokojnie przemówiła:

- Może pewnego dnia spotkasz kobietę, która sprawi, że zapragniesz założyć rodzinę.

- Nie sędzę.

- Skąd możesz wiedzieć na pewno?

- Bo nie mam wątpliwości, co jest dla mnie w życiu najważniejsze, a na co nie ma w nim miejsca. - Zacisnął surowo usta

- Podejrzewam, że takie poczucie pewności, czego się chce, a czego nie, ułatwia życie.

Jenny odwróciła się, ale Rodrigo zdołał dostrzec w jej oczach ból Świadomość, że w dużej mierze przyczynił się do tego cierpienia, nie dawała mu spokoju i raniła boleśnie.

- Tak sądzisz? - mruknął ponuro, obejmując zziębniętymi dłońmi gorące naczynie.

- Cóż... Może zmienmy temat - zaproponowała Jenny. - Jak ci się podoba twój pokój? Niczego ci nie brakuje?

- Jest w porządku. - Rodrigo wzruszył ramionami. - Za bardzo się przejmujesz innymi, wiesz?

- Być może, ale obiecałam Lily, że gościom niczego nie zabraknie podczas jej nie-

*T L R*

obecności.

- Uwierz mi, twoje standardy dbałości o gości zawstydzilyby właścicieli najbar-  
dziej luksusowych hoteli świata.

- Z twoich ust to chyba komplement.

- Potrafię docenić dobrze wykonaną robotę. - Rodrigo rozchmurzył się w końcu i rzucił jej przyjazne spojrzenie spod zaskakująco długich i gęstych, czarnych jak węgiel rzęs, których pozazdrościłaby mu niejedna kobieta.

- W takim razie twoi pracownicy mają szczęście.

Rodrigo zastanowił się w duchu, czy faktycznie nie ma sobie nic do zarzucenia jako szef. Regularnie nagradzał najlepszych pracowników bonusami i dodatkowymi wacjami w egzotycznych krajach i w ciągu piętnastu lat zarządzania firmą nie zanotował żadnych skarg. Dbał także o zapewnienie wszystkim swoim ludziom opieki medycznej i ubezpieczenia na życie. Tak, chyba mógł uznać, że na tym polu udało mu się osiągnąć pełny sukces. Zapewne był lepszym szefem niż mężem...

- I praca nadal sprawia ci satysfakcję? - Jej słowa zabrzmiały bardziej jak stwierdzenie faktu niż pytanie.

Rodrigo uznał, że powinien wzmocnić czujność. W przytulnym i bezpiecznym otoczeniu mogło mu się wymknąć coś, czym nie chciałby dzielić się ze światem. Jak na przykład poczucie bezsensu i zmęczenia, które ostatnimi czasy ogarniało go coraz częściej.

- Tak, oczywiście - odpowiedział sztywno.

- No tak, to było głupie pytanie. Dzięki pracy obracasz się wśród najbogatszych ludzi w Europie, wiesz światowe życie.

Jenny w zamyśleniu zlizwała czekoladową piankę z górnej wargi i obserwującemu ją Rodrigo znowu zrobiło się gorąco na widok czubka różowego języka zmysłowo przesuwającego się po pełnych, kształtnych ustach.

- Mój ojciec był zwykłym hydraulikiem, a też czerpał ze swej pracy mnóstwo sa-

tysfakcji - dodała w zamyśleniu. - Nie dorobił się fortuny, pewnie dlatego, że często brał mniej pieniędzy niż powinien, bo widział, że jego klientów nie stać na zapłacenie pełnej ceny. Kiepsko sobie radził jako biznesmen, ale ojcem był najlepszym na świecie.

*T L R*

- Bardzo go kochałaś, prawda?

- Tak, bo poświęcił mi mnóstwo czasu i dał wiele miłości. Mój ojciec wiedział, co jest w życiu naprawdę ważne.

### **ROZDZIAŁ TRZECI**

Zauważyła, że twarz Rodrigo w jednej chwili zmieniła się w kamienną maskę nie zdradzającą żadnych uczuć. Niczym tarcza chroniła go przed słowami Jenny. Nie chciała sprawić mu przykrości i robić wymówek, że ceni pracę bardziej od rodziny, ale nagromadzona przez te dwa lata gorycz i ból musiały prędzej czy później znaleźć ujście.

Zwłaszcza że niechęć do posiadania dzieci i obsesyjne skupienie na pracy stanowiły jedyne wady Rodrigo jako męża. Cieszył ją każdy wspólny dzień ich małżeństwa i nie opuszczała jej nadzieja, że kiedyś jej mąż rozsmakuje się w urokach rodzinnego życia i zapragnie zostać ojcem. Wszystkie te marzenia legły jednak w gruzach, gdy pewnego koszmarnego dnia Rodrigo oznajmił jej, że powinni się rozstać. Kiedy wypowiadał te złowieszcze słowa, wydawał jej się kompletnie obcy. Utraciła wtedy na zawsze poczucie bezpieczeństwa płynące z więzi stworzonej przez dwoje kochających się ludzi.

I mimo że teraz siedzieli w bezpiecznej, przytulnej kuchni, atmosfera domowego ciepła, jaka tu panowała, nie miała nic wspólnego z łączącymi ich uczuciami. Ogarnęła ją tak dojmująca tęsknota za tym bezpowrotnie utraconym szczęściem, że łzy same napłynęły jej do oczu.

Nie trać czasu na rozpamiętywanie przeszłości, co się stało, to się nie odstanie,

strofowała siebie samą, mrugając oczami, by powstrzymać falę smutku. Obiecała Lily profesjonalnie i z pełnym oddaniem dbać o pensjonat, a w tej chwili jej zachowanie pozostawiało wiele do życzenia. Postanowiła, że do końca pobytu Rodrigo w domu przyjaciółki będzie go traktować jak każdego innego gościa, co raczej wykluczało robienie mu wyrzutów i wypominanie dawnych krzywd. W końcu miał spędzić z nią zaledwie dobę, chyba da radę? - pomyślała w panice.

- Już czas spać. Muszę zrobić obchód, posprawdzać okna i drzwi - oznajmiła uprzejmym tonem, wstając od stołu.

- Dlaczego mam wrażenie, że przede mną uciekasz, aniele?

- Ja? To chyba ty masz w tej kwestii o wiele większe doświadczenie - odgryzła się natychmiast mimo wszystkich wcześniejszych postanowień i dobrych chęci.

- Skąd tyle emocji? Ty chyba za mną tęskniłaś, przyznaj. - Uśmiechnął się zadziornie.

- Słucham?! Tęskniłam za samotnymi wieczorami, które wolałaś spędzać w biurze, czy weekendami, gdy nagle okazywało się, że musisz natychmiast lecieć na drugi koniec świata, oczywiście beze mnie?

- W takim razie, proponując rozwód, wyrzodziłem ci przysługę - stwierdził cierpko.

- Jeśli to ci poprawia samopoczucie, możesz tkwić dalej w takim przekonaniu. Nie mam siły teraz się z tobą kłócić, jestem zbyt zmęczona. O której podać śniadanie? - Jenny z całych sił starała się zachować pozory opanowania.

- Siódma trzydzieści to pewnie za wcześnie?

- Skądże. Dobranoc.

- Dobranoc, Jenny. - Rodrigo zrozumiał, że nic już nie wskóra i z całą pewnością nie będzie mu dane cieszyć się towarzystwem byłej żony w sypialni. - Mam nadzieję, że burza da nam zasnąć.

Jenny zacisnęła zęby i nie zaszczyciwszy Rodrigo odpowiedzią, ruszyła do drzwi.

Tej nocy Rodrigo praktycznie nie zmrużył oka. Łatwo byłoby winić za dręczący go

*T L R*

niepokój burzę, która nadal szalała na zewnątrz, jednak Rodrigo nie miał w zwyczaju uciekać przed prawdą, która dręczyła go niczym najgorszy koszmar senny. Rozstając się z Jenny, szczerze wierzył, że robi jej przysługę i nie będąc w stanie poświęcić jej należytej uwagi, uwalnia ją od krzywdzącego związku. Teraz, po dwóch latach odsuwania niewygodnych myśli, pod wpływem przypadkowego spotkania z byłą żoną, zawładnęło nim dojmujące poczucie winy. Zimny, bezduszny sposób, w jaki potraktował Jenny, oznajmiając jej koniec ich małżeństwa, wydał mu się wręcz niewiarygodny. Przez wiele godzin krążył niespokojnie po pokoju, pomstując na swe okrucieństwo i zastanawiając się, czy jego była żona tej nocy również zmaga się z demonami przeszłości. Dopiero nad ranem, wycieńczony i zrezygnowany, wślizgnął się pod kołdrę i zaciskając z rozpaczą powieki, zmusił swój znękaną umysł do odpoczynku.

Kiedy o siódmej trzydzieści rano Rodrigo nie pojawił się na śniadaniu, Jenny wstawiła talerz z jajecznicą na bekonie do piekarnika, by jedzenie nie wystygło i zaparzyła świeżą kawę. Za oknem ostatnie pomruki burzy przypominały o wczorajszym kataklizmie, a wiszące nad horyzontem szare chmury wciąż nie pozwalały słońcu rozjaśnić poranka. Wyglądając przez okno, Jenny owinęła się szczelnie miękkim kardiganem i rozważała ryzyko związane z wystawieniem nosa na zewnątrz. Rodrigo nie znał tutajszkich, zdradliwie śliskich i błotnistych dróg, które po deszczu zamieniały się w śmiertel-

na pułapkę.

Wizja jej byłego męża, uwięzionego w samochodzie rozbitym na przydrożnym drzewie w wyniku poślizgu, przyprawiła ją o dreszcze i zmusiła do działania. Ruszyła na piętro i ostrożnie zapukała do drzwi pokoju, w którym ulokowała swego niespodziewanego gościa. Odpowiedziała jej jedynie głucha cisza.

- Rodrigo, wstałeś? Już prawie ósma.

Znowu żadnej reakcji.

- Wszystko w porządku?!

Tym razem w pokoju rozległ się huk ciężkiego obiektu spadającego na podłogę, a po nim popłynęła seria niezrozumiałych dla niej hiszpańskich przekleństw. Zanim zdążyła się odsunąć, drzwi otworzyły się z rozmachem i stanął w nich zaspany, rozczochrany

*T L R*

Rodrigo w samych spodniach od jedwabnej granatowej piżamy, ledwie trzymających się niebezpiecznie nisko na jego smukłych biodrach.

Jenny, cofając się instynktownie, rozpaczliwie próbowała się nie zarumienić.

- Zaspałeś? - Zapytała, ganiąc się w myślach za zadawanie głupich pytań.

- A ty byłaś w stanie spać? Przy tej nawałnicy? - Spojrzał na nią ponuro, najwyraźniej poirytowany.

- Niestety, to jeszcze nie koniec, nadal pada, a drogi zamieniły się w strumienie błota. Myślę, że powinieneś jeszcze poczekać, zanim gdziekolwiek się wybierzesz.

- Czyżbyś się o mnie martwiła? Myślisz, że utonę w błocie?

- Bardzo śmieszne - odpowiedziała z kwaśną miną. - Jestem tu od trzech miesięcy i wiem, że po takiej nawałnicy drogi robią się nieprzejezdne. Kilku śmiałków, którym się wydawało, że są niezniszczalni, skończyło na drzewie.

- Nie zamierzam się popisywać brawurą i jestem ci wdzięczny za troskę. Przełożę spotkanie na jutro, może się wypogodzi.

Rodrigo zręcznie załagodził sytuację, czym wprowadził Jenny w osłupienie. Spodziewała się, że nic i nikt nie nakłoni go do zmiany planów, zwłaszcza jeśli dotyczyły one pracy.

- W każdym razie śniadanie już gotowe. - Wycofała się szybko. - Może gorąca kawa pomoże ci się obudzić po tej ciężkiej nocy - dodała pojednawczo.

Rodrigo obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem i uśmiechnął się lekko, samymi kącikami ust.

- Twój widok już tego dokonał. Mimo że wstałaś o świcie, wyglądasz olśniewająco.

- Będę w kuchni. - Jenny odwróciła się szybko, by ukryć płomienny rumieniec i zeszła pośpiesznie na dół.

Po śniadaniu Rodrigo zaskoczył ją ponownie, proponując pomoc w niewielkich naprawach, które okazały się konieczne po nawałnicy. Dobrze wychowana Jenny nie umiała odmówić gościowi, choć szczerze wątpiła, czy praca fizyczna i majsterkowanie są jego mocnymi stronami. Okazało się jednak, że jeden z najbogatszych właścicieli sieci luksusowych hoteli spa potrafi z zadziwiającą fachowością i wprawą naprawić cieknący

*T L R*

kran i obluzowaną okiennicę.

Około południa przygotowała dla nich lunch. Kiedy stawiała na stole potrawkę z jagnięciny z fasolą i pieczone ziemniaki, drżała na całym ciele, mimo że ubrana była w ciepły sweter.

- Źle się czujesz? - Rodrigo wyglądał na szczerze zaniepokojonego.

- Trochę mi zimno, pewnie dlatego, że wczoraj przemokłam. Nic mi nie będzie. -

Jenny usiadła przy stole, uśmiechając się dziarsko. - Nie wiedziałam, że taka z ciebie złota rączka.

- Złota rączka? - Nie zrozumiał.

- Majsterkowicz, potrafisz wszystko naprawić.

- Ach. - Rodrigo uśmiechnął się zadowolony, patrząc łakomie na parujące apetycznie danie, które Jenny nakładała mu na talerz. - Miałem wujka stolarza, który chętnie uczył mnie różnych praktycznych rzeczy. Uważał, że prawdziwy mężczyzna nie powinien unikać prac fizycznych.

- Ale twój tata tego nie pochwalał?

- Nie, miałem zostać biznesmenem.

- Nigdy nie żałowałeś, że nie zostałeś, na przykład, stolarzem?

- Nie, chyba nie... To wspaniały fach, ale jeśli chodzi o zarobki, nie ma zbyt wiele do zaoferowania.

Przez chwilę jedli w ciszy, która wcale nie wydawała się Jenny kłopotliwa. W pewnej chwili Rodrigo spojrzał na nią, jakby coś sobie przypomniał.

- Tęsknisz do brata? - zapytał.

- Nie - odparła bez wahania. - Pamiętasz, że potrafił być trudny we współżyciu?

Rodrigo skinął w milczeniu głową, przyglądając się jej uważnie.

- No właśnie. Kiedy wróciłam z Hiszpanii, zachowywał się jeszcze gorzej niż przedtem. Uważał, że dom należy się jemu i winił mnie za wszystkie swoje niepowodzenia. Twierdził, że utrudniam mu życie, mimo że i tak nie jest mu łatwo. Spłaciłam go więc i wtedy postanowił wyjechać do Szkocji, żeby zacząć wszystko od nowa.

- Kontaktuje się z tobą czasami?



- Nie. - Jenny nie czuła się na siłach tłumaczyć byłemu mężowi, że na kilka mie-

*T L R*

sięcy jej brat zamienił jej życie w piekło i cieszyła się, że dzieli ich kilkaset kilometrów.

Rodrigo nie spuszczał z niej badawczego wzroku.

- I mimo że musiałaś wykupić od niego dom, nie wydałaś ani pensa z pieniędzy, które ci zostawiłem?

- Nie chcę nic od ciebie. Skoro uznałeś, że nie nadaję się na twoją żonę, nic nas więcej nie łączy. Wolałabym, żebyś przyjął z powrotem całą kwotę. Muszę sama sobie radzić, tak jak przed ślubem, zanim cię poznałam.

Każde słowo bolało go niczym policzek wymierzony przez zranioną kobietę. Nie chciała mieć z nim nic wspólnego, nawet pieniędzy. Rodrigo napił się wody, powoli otarł usta serwetką i wstał od stołu.

- Wracam do pracy, jest jeszcze sporo do zrobienia. Dziękuję za lunch - powiedział cicho i wyszedł.

Jenny, sparaliżowana bólem, który powrócił wraz ze wspomnieniem rozvodu i bezradna wobec faktu, że stali się sobie obcy, nie zatrzymała go.

Spotkali się ponownie dopiero wieczorem przy kolacji. Jenny czuła się tak źle, że nie miała nawet siły zastanawiać się, jak naprawić popsutą wcześniejszą rozmowę atmosferę. Było jej jednocześnie zimno i gorąco, a ciepły szlafrok raz wydawał się za cienki, by za chwilę ciążył jej niczym wełniany płaszcz. Mimo wszystko nie zamierzała okazać słabości.

- Jeśli nie przestanie padać, będziemy musieli zbudować arkę. Twoje umiejętności stolarskie mogą się przydać. - Uśmiechnęła się słabo, ale dźwięk jej własnego głosu natychmiast starł uśmiech z jej twarzy. Chrypiała niczym amatorka mocnych papierosów

popijanych whiskey, a przecież nie mogła się rozchorować, nie teraz, kiedy miała pod opieką cały pensjonat!

- Dobrze się czujesz? - Rodrigo nie krył zaniepokojenia.

- Przepraszam, ale chyba muszę się już położyć. - Ogarnęło ją tak obezwładniające zmęczenie, że ledwie zdołała wstać. Bolały ją wszystkie mięśnie, a oczy same jej się zamykały. - Dokończ kolację beze mnie, dobrze? A, i mam prośbę. - Przypomniała sobie nagle. - Kiedy skończysz jeść, mógłbyś pogasić światła i sprawdzić, czy Cozette jest w swoim koszyku? Boi się burzy i... *T L R*

- Zrobię wszystko, o co poprosisz - przerwał jej uspokajającym ruchem dłoni. -

Może powinienem wezwać lekarza? Wygląda na to, że masz gorączkę.

- Nie, coś ty, to tylko przeziębienie. - Uniosła rękę do czoła i poczuła parzące gorąco swej skóry. - Prześpię się i jutro... - Nie dokończyła, gdyż najpierw żołądek podszedł jej do gardła, a następnie kolana ugięły się pod nią, a kuchnia zawirowała.

Kamienna podłoga zaczęła przybliżać się do twarzy Jenny z zawrotną prędkością.

Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętała, zanim straciła przytomność, była przerażona twarz Rodrigo biegnącego jej na ratunek. Silne ramiona chwyciły ją w ciepłym uścisku i z poczuciem absurdalnej ulgi Jenny zemdliała.

Po kilkudziesięciu mrozących krew w żyłach sekundach Jenny odzyskała przytomność i otworzyła z trudem oczy.

- Dzięki Bogu! - Rodrigo westchnął z ulgą, patrząc na bladą twarz swej byłej żony opatulonej kołdrą, a mimo to drżącej niczym liść na wietrze.

Usiadł na brzegu jej łóżka i przyłożył dłoń do rozpalonego czoła Jenny.

- Niedobrze - mruknął do siebie, a głęboka zmarszczka pomiędzy jego czarnymi brwiami dowodziła, że sytuacja stawała się niepokojąca.

Zanim pobiegnął szukać numeru telefonu do miejscowego lekarza, pogładził Jenny po wilgotnych włosach, zmusił się do uśmiechu i kilku krzepiących słów. Kiedy udało mu się w końcu uzyskać połączenie z dyżurnym internistą, Rodrigo prawie zaniemówił z wściekłości. Znużonym głosem lekarz poinformował go, że przy takiej pogodzie nikt nie podejmie się wyprawy do Raven Cottage, o ile nie występuje bezpośrednie zagrożenie życia, w którym to przypadku Rodrigo powinien wezwać helikopter pogotowia ratunkowego. W innym razie, wystarczy regularnie obniżać temperaturę preparatem z paracetamolem i zimnymi okładami. Rodrigo, nieprzyzwyczajony do takiego bezceremonialnego traktowania, z trudem powstrzymał się od zwymyślenia lekarza i rzucenia słuchawki. Udało mu się jednak otrzymać zapewnienie, że jeśli gorączka nie spadnie w ciągu następnej doby, otrzyma bardziej konkretną pomoc.

Rodrigo odłożył słuchawkę bez kurtuazyjnego pożegnania, zdecydowawszy, że jeśli stan Jenny nie poprawi się w tym czasie, zadzwoni do swego lekarza w Barcelonie i

*T L R*

użyje prywatnych kontaktów, by postawić brytyjską służbę zdrowia na baczność.

Wrócił do pokoju Jenny i stwierdził, że gorączka jeszcze wzrosła, a jego podopieczna chwilami traci kontakt z rzeczywistością. Zgodnie z zaleceniami kornwalijskiego lekarza postanowił obniżyć temperaturę przed podaniem lekarstwa, by uniknąć wstrząsu.

Odchylił kołdrę i delikatnie ściągnął z majaczącej Jenny ciepły wełniany szlafrok.

W lekkiej białej koszuli nocnej ozdobionej różyczkami wyglądała niczym Śpiąca Królewna czekająca na księcia, który zbudzi ją ze snu namiętym pocałunkiem. Szybko zgaśnił się w myślach za to sentymentalne skojarzenie i pobiegnął do łazienki, gdzie na szczęście udało mu się znaleźć emaliowaną ozdobną miskę stojącą na toalecie obok dzbanka

stylizowanego na wiktoriański. Napełnił ją zimną wodą, złapał miękki bawełniany ręcznik wiszący obok lustra i pognął z powrotem.

Siedząc znów na brzegu łóżka, Rodrigo delikatnie przykładając mokry kompres do czoła Jenny, do jej szyi i ramion. Zdawało mu się, że odetchnęła z ulgą i nieco się uspokoiła, ale jej skóra nadal aż parzyła go w palce.

- Pić - wyszeptała ledwie słyszalnie, otwierając na chwilę szkliste, nieprzytomne oczy.

Rodrigo objął ją troskliwie ramieniem, tak by zdołała utrzymać głowę w pionie i przystawił do jej spierzchniętych ust szklanekę z wodą. Po chwili Jenny znów opadła bez sił na poduszkę.

- Nie przejmuj się mną... - wymamrotała.

- Cicho, jesteś chora, ale zajmę się tobą i wszystko będzie dobrze. - Rodrigo przygotował nowy kompres i delikatnie położył go na rozpalonym czole Jenny, która westchnęła z wyraźną ulgą.

- Nie musisz, nie masz już żadnego obowiązku...

Rodrigo nie pozwolił jej dokończyć.

- Nie gadaj głupstw. Nie zostawię cię samej w takim stanie, zresztą jesteśmy tu razem uwięzieni. Spróbuj odpocząć. - Poglądził ją po włosach, po czym wstał szybko, by nie widzieć łez spływających z jej zamkniętych oczu po rozognionych policzkach. - Poszukam jakiegoś lekarstwa.

*T L R*

Na szczęście znalazł w łazience apteczkę i całe pudełko tabletek przeciw gorączce.

Bez trudu udało mu się ją namówić do połknięcia lekarstwa, choć znów drżała z zimna, a jej czoło zraszał pot. Rodrigo okrył ją kołdrą, poprawił kompres, i już po chwili Jenny

zaczęła oddychać spokojniej, po czym wreszcie zapadła w sen.

Ogarnęło go ogromne poczucie ulgi, które uzmysłowiło mu, jak bardzo się bał, że nie zdoła opanować sytuacji i uratować Jenny. Był wyczerpany, ale czuł dziwne uniesienie. Lekko pogłaskał złote włosy rozrzucone na poduszce. Nagle przypomniała mu się długo niesłyszana kołysanka, którą śpiewała mu przed zaśnięciem ukochana babcia. Czułe hiszpańskie słowa popłynęły z jego ust wraz z tęskną melodią, kołysząc Jenny do snu. Kiedy zszedł w końcu do kuchni, nie mógł się nadziwić burzy emocji, które wzbudził w nim widok chorej Jenny śpiącej niczym złotowłosa anioł wśród rozszalałej za oknem wichury. Nigdy nikomu nie śpiewał, nigdy nie drżał z lęku o czyjeś życie spoczywające w jego rękach.

Z zamyślenia wyrwało go żalosne miauczenie puchatej kulki ocierającej mu się o łydkę. Wziął na ręce przerażoną kotkę, która najwyraźniej bała się burzy i uspokoił ją na tyle, że dała się ułożyć na kraciastym kocu w swoim koszyku. Wstawił naczynia do zmywarki, schował resztki jedzenia do lodówki i upewniwszy się, że wszystko jest na swoim miejscu, zgasił światło. Po drodze do sypialni Jenny zahaczył o swój pokój, zabrał dokumenty do przejrzania i ciepłą narzutę z łóżka, po czym gnany niepokojem pośpieszył sprawdzić, jak się ma jego pacjentka.

Jenny nadal spała, ale by upewnić się, że oddycha normalnie, Rodrigo przyłożył ucho do jej piersi i natychmiast tego pożałował. Słodki zapach jej skóry i miękki dotyk piersi na jego policzku sprawiły, że prawie zabrakło mu tchu. Przeszyła go tęsknota tak dotkliwa, że o mało się nie zapomniał. Siłą woli powstrzymując się przed położeniem się obok spokojnie śpiącej byłej żony, zainstalował się w wielkim rattanowym fotelu wyłożonym miękkimi poduchami, który przesunął w pobliże łóżka. Ze zrezygnowanym westchnieniem stwierdził, że i tak nie zdołałby usnąć, więc równie dobrze może czuwać przy

Jenny w jej sypialni i jednocześnie popracować. Jednak skupienie uwagi na sprawach związanych z jutrzejszym spotkaniem służbowym przychodziło mu wyjątkowo ciężko.

*T L R*

Gdyby jego była żona czuła się dobrze, na pewno skomentowałaby to złośliwie. Uważała, że nie miał żadnych opiekuńczych uczuć wobec innych ludzi i nic poza pracą nie zaprzętało jego uwagi. W pewnym momencie musiał przyznać jej rację: faktycznie spędzał w biurze więcej czasu niż w domu. Okazał się kiepskim materiałem na męża, co stanowiło podwójną porażkę, nie tylko wobec Jenny, ale także w oczach jego własnej matki, która marzyła, że jej jedyny syn znajdzie szczęście u boku dobrej, kochającej partnerki i osiedli się z gromadką dzieci w słonecznej Andaluzji. Niestety, to wpływ ojca okazał się silniejszy. Benito Martinez od najmłodszych lat tresował Rodrigo, by ten nie myślał o niczym innym, jak o sukcesie i wielkich pieniądzach. Sam w młodości poniósł dotkliwą porażkę, próbując swych sił w sektorze budowlanym i po kilku błędnych decyzjach finansowych stracił wszystko. Jedyne sukces syna mógł zmyć hańbę, jaką to niepowodzenie okryło jego rodzinę i Benito nie dał Rodrigo żadnego wyboru. Do czasu, gdy syn stanie się szanowanym i bogatym biznesmenem, jego ojciec nie zazna spokoju. Tak właśnie Rodrigo przekonał się, że niektórym ludziom dzieci potrzebne są wyłącznie do spełniania ich własnych niezrealizowanych ambicji.

Niespokojny sen Jenny wypełniała piękna twarz czarnowłosego mężczyzny, który wyglądał jakby zszedł z renesansowego obrazu. Jego wielkie, melancholijne oczy patrzyły na nią tak intensywnie, jakby chciał wzrokiem sięgnąć w głąb jej duszy, a melodyjny południowy akcent kołował rozgorączkowane zmysły i przenosił ją do krainy śródziemnomorskiego słońca. Jej renesansowy anioł miał także zadziwiająco silne, muskularne ramiona, które dawały jej poczucie bezpieczeństwa i jeszcze czegoś, czego nie potrafiła

teraz nazwać.

Bolesny niczym ukłucie nożem kaszel wyrwał ją z sennego raju i zmiażdżył jej płuca w żelaznym uścisku. Zanosząc się kaszlem otworzyła oczy i nagle ujrzała męczyzną ze snu, który obejmuje ją opiekuńczo swym silnym ramieniem i podsuwa jej pod usta szklankę wody, przemawiając przy tym czule. Niestety Jenny przeceniła swoje możliwości i próbując samodzielnie utrzymać naczynie, wylała połowę jego zawartości na siebie.

- Ale ze mnie niezdara! - wychrypiała zmienionym przez chorobę głosem i opadła bez sił na poduszkę, drżąc z zimna w mokrej koszuli nocnej.

- To drobiazg, aniele. Zaraz ci pomogę się przebrać, nic się nie martw.

*T L R*

Zanim zdołała zaprotestować, zdjął jej koszulę i pobiegł do łazienki po ręcznik.

Jenny zdołała jedynie zakryć nagie piersi ramionami i drżąc ze wstydu, czekała aż

Rodrigo owinie ją dużym, miękkim ręcznikiem. Uwodzicielski zapach perfum i ciepło

bijące od jego ciała obudziły w niej wspomnienia tak zmysłowe, że Jenny spuściła wzrok i mruknęła, nie patrząc mu w oczy:

- Dziękuję.

- Gdzie masz świeżą pizamę?

- W dolnej szufladzie. - Jenny wskazała ręką piękną, starą komodę z orzecha, stojącą w rogu pokoju.

Rodrigo pomógł jej się ubrać z zadziwiającą zręcznością i bez zbędnego zakłopotania. Zachowywał się niezwykle profesjonalnie, pomyślała, zanim powietrze przeszył grzmot, a o deszcz zadudnił o dach ze zdwojoną siłą.

- Chyba burza nie ma zamiaru odpuścić. - Rodrigo w zamyśleniu spojrzał przez okno na oświetlone blaskiem błyskawicy, targane wichrem drzewa.

Jenny przymknęła oczy i pozwoliła, by poczucie bezpieczeństwa, które stworzył jej były mąż, otuliło ją ciepłym kokonem i chroniło przed wrogim światem na zewnątrz. Nie pozostawało jej nic innego, jak przyjąć jego pomoc i modlić się, żeby paskudne choróbko, które ścięło ją z nóg, jak najszybciej minęło. Kiedy zaczęła znów zapadać w sen, zdawało jej się, że słyszy rzewną melodię śpiewaną po hiszpańsku niskim, męskim głosem.

*T L R*

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Tym razem snem Jenny zawładnęły koszmary, a opiekuńczego renesansowego Anioła Stróża zastąpił trawiący wszystko wokół ogień. Ciemnym korytarzem, którego podłogę żarłocznie lizały czerwone języki płomieni, próbowała wydostać się na zewnątrz, ale brakło jej tchu, by walczyć. Ostatekiem sił zaczęła krzyczeć, wzywając pomocy i już po chwili silne męskie dłonie złapały ją za nadgarstki i usłyszała, jak ktoś mówi stanowczym głosem:

- Nic ci nie będzie, spokojnie, nic ci nie grozi.

Otworzyła oczy i powoli powróciła do rzeczywistości, w której duże czarne oczy wpatrywały się w nią z przynoszącą ulgę pewnością siebie. Cokolwiek ją spotka, cokolwiek ją nęka, on poradzi sobie z tym bez problemu. I mimo że Jenny uwierzyła tym oczom, jej serce nadal biło jak oszalały ptak uwięziony w klatce zrobionej z jej żeber.

- Już dobrze. - Ciepły, stanowczy głos Rodrigo otulał ją niczym miękka kołdra w zimową noc.

Powoli oddech Jenny wyrównał się, a z jej oczu znikło przerażenie.

- Miałaś zły sen, aniele. Pewnie dlatego, że znów wzrosła ci temperatura, musisz wziąć jeszcze jedną tabletkę. Poczekaj chwilkę. - Rodrigo w kilku susach znalazł się w



łazience, w której napełnił miskę świeżą, zimną wodą, odnalazł opakowanie z lekarstwem na gorączkę i wziął świeży ręcznik.

Po chwili obmywał jej ramiona, szyję i czoło chłodzącym kompresem, cały czas uśmiechając się do niej czule.

- Krzyczałaś: „Ogień!” - zauważył mimochodem, nadal przykładając ręcznik do jej rozpalonej skóry.

- Już dawno mi się to nie śniło - mruknęła i zadrżała na wspomnienie przerażenia, które nawiedziło ją we śnie, siejąc niepokój w jej znękanym sercu.

Jeśli jedyną osobą, która mogła teraz ochronić ją przed paralizującym strachem i słabością spowodowaną chorobą okazywał się jej były mąż, to nie świadczyło to najlepiej o jej wyborach życiowych. Zmuszony okolicznościami zaopiekował się nią, ale pamiętała przecież, że jakiś czas temu opuścił ją, zostawiając na pastwę losu, a los obchodził się z nią wyjątkowo okrutnie. Dlatego też nie powinna ulegać zdradliwemu poczuciu bezpieczeństwa, w każdej chwili jej świat mógł się ponownie zawalić, stawiając ją na skraju przepaści.

- Dlaczego śni ci się pożar? - Rodrigo zauważył, że przy każdym dotknięciu ręcznika całe ciało Jenny drży niespokojnie.

- Mój dom rodzinny spłonął. Straciłam wszystko, meble, pamiątki, ubrania, wszystko.

- Ale tobie nic się nie stało? - Przyglądał się jej z niepokojem, a jego ręka znieruchomiała w powietrzu.

- Nie, nie było mnie wtedy w domu. Ale w snach zawsze znajduję się w środku i nie mogę się wydostać na zewnątrz.

- Dlaczego nie zadzwoniłaś, pomógłbym ci. - W jego oczach dostrzegła wyrzut.

- Bo to nie był już twój problem, jestem dorosła i radzę sobie sama.

Rodrigo westchnął ciężko, potrząsając głową, wyraźnie niezadowolony.

- Co wywołało pożar?

- Policja stwierdziła, że najprawdopodobniej zwarcie elektryczne.

- Straszne. - Zamyślił się na moment, ale już po chwili uśmiechnął się raźnie i do-

dał: - Nie będziemy się teraz smucić, dam ci lekarstwo, temperatura spadnie i znów po-

*T L R*

czujesz się lepiej. - Delikatnie otworzył jej dłoń, głaszcząc czule miękką skórę swym szorstkim kciukiem i umieścił na niej tabletkę.

- Łykaj, a zobaczysz, że już nic złego ci się nie przyśni.

- Tak jest, panie doktorze. - Uśmiechnęła się słabo i z trudem połknęła lekarstwo, popijając je wodą podaną jej przez Rodrigo. - Naprawdę byłbyś świetnym lekarzem - westchnęła, opadając na poduszkę.

- Biznes hotelowy nie przeżyłby takiej straty - zażartował z autoironią.

- Byłbyś też najlepszym stolarzem na świecie - szepnęła zanim jej powieki opadły, a oddech uspokoił się i wydłużył.

W ostatnim przeblýsku świadomości pomyślała jeszcze, że nie miałyby nic przeciwno ponownym odwiedzinom pięknego mężczyzny ze snu, którego leczniczy dotyk pomógłby jej skuteczniej niż jakakolwiek pigułka.

Długo po tym, jak Jenny odpłynęła w krainę snu, Rodrigo siedział zamyślony w fotelu przy akompaniamencie deszczu dudniącego o szyby. Już na początku ich znajomości wyczuł w swojej przyszłej żonie pewien rodzaj kruchości i wrażliwości, które to cechy wraz z jej odwagą i poczuciem odpowiedzialności tworzyły fascynującą mieszankę.

Utrata domu w pożarze musiała wstrząsnąć nią do głębi, nic dziwnego, że koszmarnie sny nie dawały jej spać. Ciekaw był, czy rozwód, którym zadał jej tak wiele cierpienia, także przysparzał jej bezsennych nocy. Jemu samemu wyrzuty sumienia nie dawały spokoju, choć rozstając się z żoną wierzył, że wyświadcza jej przysługę i uwalnia ją od życia z kimś, kto nigdy nie powinien się żenić. Uczucie, które spadło na niego niczym grom z jasnego nieba, gdy zobaczył ją w recepcji swego londyńskiego hotelu, na jakiś czas odebrało mu rozsądek. Pragnął jej tak bardzo, że oświadczyzny wydawały mu się najbardziej naturalną konsekwencją ich spotkania. Jak bardzo się mylił, sądząc, że potrafi się dla niej zmienić, okazało się już wkrótce.

Rodrigo zacisnął mocno palce na oparciu fotela i postanowił skupić się na zapewnieniu Jenny najlepszej możliwej opieki tu i teraz, zamiast rozpamiętywać przeszłość, której i tak nie mógł już zmienić. Zdecydował, że dopóki istniało niebezpieczeństwo, że stan chorej się pogorszy i zaistnieje konieczność zorganizowania pomocy z zewnątrz, nie będzie nawet próbował zasnąć. Sięgnął ponownie po plik dokumentów i zatopił się w

*T L R*

lekturze.

Dwie godziny później wybrzmiały ostatnie pomruki burzy i ulewa zelżała, przechodząc w słabnący deszcz. Jenny spała spokojnie i w sypialni nareszcie zapanowała atmosfera względnego spokoju. Rodrigo odłożył papiery, wstał, by rozprostować zeszywane plecy. Boso podszedł cichutko do łóżka Jenny. Jej gęste długie rzęsy rzucały cień na gładkie, lekko zaróżowione policzki, a pełne, nieduże usta układały się jak do pocałunku. Jej delikatne, anielskie piękno poruszyło go po raz kolejny do głębi. Oglądanie jej nagiej, gdy pomagał jej zmienić koszulę, i nieokazanie emocji kosztowało go bardzo wiele. Na samą myśl, że inny mężczyzna mógłby dotykać jej ciała, ogarnęła go zazdrość.

Gdyby dostał od losu, i Jenny, jeszcze jedną szansę, na pewno nie spędzałby tak wiele czasu w pracy. Ledwie sformułował tę myśl, już przestraszył się kierunku, w którym poszły jego rozważania. Czyżby rzuciła na niego jakiś urok? Czyżby oszalał? Przecież ich małżeństwo należało już do przeszłości. Teraz musiał żyć z konsekwencjami swej decyzji. Uczucia i związki tworzyły zbyt wiele komplikacji i wymagały ogromnych wyrzeczeń bez gwarancji powodzenia. W interesach ciężka praca i oddanie zawsze się mu opłacały i dawały poczucie satysfakcji. I tego zamierzał się trzymać.

Rodrigo podszedł do okna i stanął tyłem do łóżka, by jego myśli ponownie nie zawiodły go na manowce marzeń. Za oknem horyzont zaróżowił się, zapowiadając wschód słońca i poprawę pogody. Morskie fale przetykane złotym blaskiem brzasku kołysały się miękko. Dla tak wysublimowanego piękna warto było poświęcić jedną nieprzespaną noc. Dawno już nie zdarzyło mu się takie odstępstwo od narzuconej sobie dyscypliny i niezmiennego rytmu dnia i nocy. Podziwianie piękna natury nie figurowało zbyt wysoko na jego liście priorytetów.

- Rodrigo?

- Tak? - Odwrócił się zaskoczony i ujrzał Jenny próbującą wstać z łóżka.

- Która to godzina?

- Prawie siódma rano. Co ty wyprawiasz?!

- Muszę iść do łazienki. - Jenny pochyliła głowę i Rodrigo zorientował się, że jest zakłopotana.

- Pomogę ci. - Nie czekając, aż odmówi, chwycił ją pod ramię, objął w tali i prawie

*T L R*

zaniósł do łazienki.

Drżała w jego ramionach, słabiutka niczym dziecko i znów rozpalona gorączką.

Przez cienką bawełnę koszuli nocnej czuł żar emanujący z jej skóry. Rodrigo wiedział już, że jego dzisiejsze spotkanie także nie dojdzie do skutku, co zapewne wcale nie zmarni wykonawców nowego hotelu, w którym zapowiedział inspekcję. Posadził ją delikatnie na krawędzi wanny i, nie mogąc oprzeć się pokusie, odgarnął kilka złotych loków, które opadły jej na twarz.

- Będę tuż za drzwiami - zapewnił, spoglądając poważnie w jej kryształowobłękitne oczy, głębokie niczym andaluzyjskie jeziora.

- Dobrze. - Skinęła posłusznie głową.

Po kilku minutach Jenny otworzyła drzwi, a Rodrigo natychmiast porwał ją w ramiona i zaniósł z powrotem do łóżka. Kiedy otulał ją kołdrą, zauważył, że coś ją niepokoi.

- Strasznie mi wstyd, że narobiłam ci tyle kłopotu - wykrztusiła w końcu.

- Zachorowałeś, to się zdarza.

- Tak, ale...

- Czujesz się lepiej? - przerwał jej stanowczo.

- Nie, ale...

- Czy jest ktoś, do kogo mogę zadzwonić, żeby się tobą zaopiekował?

Jej zakłopotany i przerażony wyraz twarzy powiedział mu wszystko. Jenny spuściła nisko głowę i bąknęła:

- Nie.

- W takim razie śpij spokojnie. Zostanę na posterunku, aż poczujesz się lepiej. Jeśli ktoś zadzwoni, żeby zarezerwować pokój, zajmę się tym. Damy radę.

- Ale co z twoją pracą?

- Przełożyłem spotkanie na później. - Rodrigo wzruszył ramionami, lekceważąc jej

obawy.

- Przeze mnie?

*T L R*

- Nie przez ciebie, tylko dla ciebie. Wiem, że ciężko ci w to uwierzyć. - Uśmiechnął się, widząc niedowierzanie na twarzy Jenny.

- Czuję się tak podle, jestem do niczego.

Zamknęła oczy i Rodrigo domyślił się, że Jenny z trudem powstrzymuje łzy.

Szturchnął ją zawadiacko w ramię i uśmiechnął się, by dodać jej otuchy.

- Przecież wczoraj przekonałem się, jak pięknie potrafisz zajmować się gośćmi, nawet ci o tym powiedziałem. Prześpij się teraz, a kiedy odpoczniesz, zrobię ci herbatę i coś do jedzenia. I wtedy okaże się, że to ja jestem do niczego... gotowanie nie należy do moich mocnych stron. - Rodrigo roześmiał się serdecznie, choć świadomość, że po rozwodzie zostawił swą byłą żonę tak bardzo osamotnioną i pozbawioną opieki, nie dawała mu spokoju.

Przyłożył dłoń do jej czoła i stwierdził, że kolejna tabletką powinna załatwić sprawę gorączki na dobre. Jenny posłusznie połknęła lekarstwo.

- Myślę, że niedługo poczujesz się lepiej. Prześpij się, a ja wezmę prysznic i zobaczę, co się da zrobić w kuchni.

Mimo, że brakowało jej sił i była słaba jak oserek, pozostawiona sama sobie, Jenny nie potrafiła zasnąć. Fakt, że jej opętany pracą były mąż zdecydował się odwołać wszystko, by się nią zaopiekować w chorobie, wydawał się jej niewiarygodny. Zbyt wiele z nim przeżyła, by teraz w pełni mu zaufać. W każdej chwili mógł zmienić zdanie i zadać jej kolejny cios, zostawiając ją na pastwę losu.

Czy wszyscy mężczyźni musieli prędzej czy później zawieść pokładaną w nich uf-

ność, czy tylko ona miała takiego pecha? - zastanawiała się, wspominając swego brata.

Gdy po wyniszczającym emocjonalnie rozwodzie wróciła z Hiszpanii do Anglii, okazało się, że Tim doprowadził dom odziedziczony po rodzicach do kompletnej ruiny. Ogromnym nakładem pracy udało jej się uratować choć w części wiktoriański bliźniak i przywrócić go do stanu używalności. Nieodpowiedzialne zachowanie jej brata nie było jednak spowodowane poświęceniem całego czasu pracy, o nie! Kiedy dowiedziała się w końcu, że Tim od dawna już nie ma zatrudnienia, zorientowała się, że musi istnieć inny powód jego coraz gorszego i bardziej napastliwego zachowania. Narkotyki opętały jego

*T L R*

duszę i sprawiły, że gotów był poświęcić wszystko: dom, rodzinę, byle tylko zdobyć fundusze na kolejną działkę.

Jenny wzdrygnęła się na wspomnienie tamtych ponurych miesięcy, których kulminację stanowił pożar jej ukochanego domu. Ona, Jenny, która nade wszystko przedkładała wartości rodzinne, skończyła bez domu i bez rodziny, kompletnie sama. Choroba i konieczność skorzystania z pomocy byłego męża uświadomiły jej, jak wielką porażką okazało się jej życie. Musiała znaleźć w sobie wiele siły, by nie ulec teraz złudzeniu, że Rodrigo stanowi lekarstwo na całe zło, które ją spotkało. Obserwując, jak czule się nią opiekuje, łatwo było uwierzyć, że się zmienił i zrozumiał swój błąd. Zważywszy, że nigdy nie przestała go kochać, w swym nowym wcieleniu opiekuńczego, oddanego anioła, mógł stanowić dla niej ogromne niebezpieczeństwo.

Jenny czuła, że nie przeżyłaby kolejnego rozczarowania.

- Jak się czujesz?

Mężczyzna, o którym rozmyślała, pojawił się w drzwiach z dzbankiem gorącej

herbaty na tacy i uśmiechem, który sprawił, że jej serce stopniało natychmiast, a krew

zaczęła krążyć szybciej.

Czy pielęgniarz ma prawo pojawiać się w sypialni chorej kobiety ubrany w obcisły czarny T-shirt i dżinsy opinające zmysłowo jego umięśnione uda? - pomyślała, oblewając się zimnym potem, który niekoniecznie spowodowany był chorobą. Odruchowo uniosła się nieco, ale natychmiast opadła na poduszkę, czując lekki zawrót głowy.

- Chciałam skłamać, że lepiej, ale stwierdziłam, że zorientujesz się, gdy tylko wstanę i runę jak długa na twarz, bo nie starczy mi sił, żeby ustać na nogach - przyznała ponuro.

- Przynajmniej odzyskałaś poczucie humoru, to dobry znak - rozpromienił się Rodrigo, stawiając herbatę na stoliku obok łóżka. - A na twarz nie pozwolę ci upaść, szkoda byłoby zniszczyć coś tak pięknego.

Jenny poczuła, że brakuje jej powietrza. Rodrigo flirtował z nią bezwstydnie czy po prostu próbował być miły?

- Widzę, że *room service* masz opanowany do perfekcji - mruknęła, starając się nie okazać, jak duże wrażenie zrobił na niej zwykły kurtuazyjny komplement, który padł pod

*T L R*

jej adresem z jego zmysłowych ust.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

- Żeby odnieść sukces w jakiegokolwiek branży, trzeba poznać ją od podstaw. -

Rodrigo wzruszył ramionami.

- Masz rację. W projektowaniu wnętrz obowiązuje ta sama zasada.

- Właśnie, a jak się miewa twoja firma?

- Dobrze, chociaż teraz akurat mam krótką przerwę i dlatego mogłam pomóc Lily.

Ale po powrocie rozpocznę dwa ciekawe projekty - zapewniła żarliwie, ale Rodrigo



zauważył, że nie patrzyła mu w oczy i zagryzała niepewnie dolną wargę. - No, ale ty zawsze angażujesz się w to, co robisz, bez reszty, prawda?

Jenny najwyraźniej nie kwapiła się do rozmowy o swych sukcesach i Rodrigo postanowił nie naciskać. Zwłaszcza że wolał skierować jej myśli w całkiem inne rejony.

- Prawda, i dotyczy to nie tylko pracy. Mam nadzieję, że pamiętasz, jak bardzo potrafię się zaangażować w inne czynności? - Uśmiechnął się, widząc pąsowe rumieńce, które wykwitły na policzkach Jenny.

- Dziękuję za herbatę - odpowiedziała sztywno.

- Nie ma za co, cała przyjemność po mojej stronie. - Rodrigo skłonił się żartobliwie.

*T L R*

W jego czarnych oczach migały psotne ogniki. Miał nadzieję, że udało mu się sprowokować Jenny do spojrzenia na niego bardziej przychylnym okiem.

- I nie próbuj jeszcze wstawać, wszystkim się zajmę - dodał, podając jej filiżankę.

- Jak ja ci się odwdzięczę, przecież powinnam ci zapłacić za to, że mnie zastępujesz, dbając o pensjonat.

- Nie mów głupstw! - Rodrigo rozżłościł się nie na żarty, ale jednocześnie w jego głowie pojawił się przynajmniej jeden pomysł na to, jak Jenny mogłaby wyrazić swą wdzięczność. - Pójdę do ogrodu sprawdzić, czy udało nam się uratować szklarnię. Mam nadzieję, że twoje poświęcenie nie poszło na marne. Potem spróbuję ugotować zupę, musisz się wzmocnić, żeby szybciej wyzdrowieć.

- Naprawdę umiesz ugotować zupę? - Jenny wyglądała na autentycznie zaskoczona.

- Umiem, chociaż zdaję sobie sprawę, że nie miałaś okazji przekonać się o tym,

podczas gdy byliśmy razem. Zapewniam cię, że potrafię przyrządzić coś jadalnego.

- Chętnie bym się przekonała, ale nie wiem, czy uda mi się coś przełknąć.

Jenny przymknęła oczy, a na jej twarzy odmalował się grymas bólu, który nie umknął uwadze Rodrigo.

- Coś cię boli? - zapytał natychmiast zaniepokojony.

- Burza się skończyła, ale w mojej głowie nadal dudni.

- Spróbuj odpocząć, może zaśniesz. Widać, że potrzebujesz jeszcze sporo czasu, żeby wydobrzeć. - Zanim Rodrigo odstawił podaną mu filiżankę, Jenny już otuliła się kołdrą po samą szyję i zapadła w półsen niczym niemowlę. - Śpij, kochana, śpij - szepnął, uśmiechając się.

Mógłby tak stać godzinami, wpatrując się w jej śliczną i mimo choroby promieniącą twarz, ale zmusił się do działania i ociągając się, opuścił pokój Jenny.

Przez następne trzy dni Jenny czasami zastanawiała się, czy nękająca ją choroba kiedykolwiek minie. Nigdy wcześniej nie zdarzyło jej się mieć aż tak ciężkiej grypy.

Momentami zdawało jej się, że nie dożyje kolejnego dnia. Przez większość czasu spała, a kiedy na kilka krótkich godzin odzyskiwała kontakt z rzeczywistością, Rodrigo zawsze

*T L R*

siedział u jej boku, gotów zapewnić ją, że wszystko będzie okej. W pewnym momencie, gdy udało jej się podnieść ciężkie jak ołów powieki, ujrzała twarz starszego pana nachylającego się nad nią z troską. Nie usłyszała diagnozy sprowadzonego przez Rodrigo lekarza, gdyż zapadła znowu w niespokojny półsen. Cokolwiek powiedział, sprawiło to, że przez resztę dnia i nocy Rodrigo nie ruszył się na krok od jej łóżka. W rzadkich momentach przebudzenia widziała, jak siedzi w rattanowym fotelu z laptopem na kolanach i telefonem przy uchu. Pracował na laptopie, siedząc w fotelu przy jej łóżku! Nie opuścił jej

ani na chwilę, co kompletnie nie pasowało do Rodrigo, którego znała.

Czwartego dnia choroby obudziła się z mglistym uczuciem, że może jednak przeżyje i w związku z tym powinna wziąć kąpiel i umyć zęby, by Rodrigo, który z takim poświęceniem trwał przy niej w chorobie, nie uciekł gdzie pieprz rośnie, gdy tylko jego nieświeża podopieczna odzyska przytomność.

Wyjątkowo rattanowy fotel chwilowo był pusty i mimo że nieobecność jej przystojnego, ciemnowłosego anioła stróża zaniepokoiła ją, postanowiła wykorzystać tę okazję. Usiadła na łóżku i opuściła nogi na podłogę. I natychmiast tego pożałowała. Pokój zawirował jej przed oczami, a ciało odmówiło współpracy.

- Co ty wyprawiasz?

- Muszę się wykąpać - wyjąkała. - Jeśli tego nie zrobię, zainteresuje się mną Sanepid.

Świeżutki i pachnący, przebrany w białą koszulę Rodrigo, który pojawił się właśnie w drzwiach, podbiegł do niej, natychmiast sprawiając, że poczuła się jeszcze bardziej wymięta.

- Myślisz, że dasz radę się wykąpać? Może lepiej przyniosę tu miskę z wodą i pomogę ci się odświeżyć.

- Nie ma mowy!

- Nie sądzisz, że to nie jest najlepszy czas na fałszywą skromność? - zapytał, uśmiechając się łobuzersko. - Poza tym już widziałem cię nagą, pamiętasz? - Spojrzał na nią wymownie swymi hipnotyzującymi oczyma.

Jenny marzyła tylko o jednym: zapaść się pod ziemię. Ale skoro było to niemożliwe, należało stawić czoło przeciwnikowi.

*T L R*

- Przypominanie mi o tym nie jest godne prawdziwego gentlemana.

Rodrigo zaśmiał się chrapliwie, a jego wesołe oczy otoczyły urocze zmarszczki.

Jenny pamiętała aż za dobrze, jakie wrażenie robił na niej dołeczek w śniadym policzku

Rodrigo, który pojawiał się, gdy coś go szczerze rozbawiło. I tym razem kolana jej zmię-

kły, ale szczęśliwie półleżąc w łóżku mogła zapanować nad słabością ciała. Pozostawało

jej jedynie zachowanie trzeźwości umysłu, co mogło okazać się nie lada wyzwaniem.

- Czasami faktycznie bywam niegrzeczny, chyba pamiętasz, w jakich sytuacjach,

prawda? - Spojrzał na nią prowokacyjnie spod zmrużonych powiek.

Jenny zacisnęła bezradnie palce na kołdrze, którą podciągnęła odruchowo pod samą szyję.

- Wstawaj, idziemy do łazienki. Chwyć mnie za ramię i powolutku stań na nogi.

O dziwo, udało się jej dojść przy jego pomocy do łazienki. Usiadła na krześle i

głęboko odetchnęła.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to wołałabym, żebyś wyszedł. Sama poradzę sobie z kąpielą.

Ale Rodrigo, ignorując kompletnie jej obiekcje, już nalewał do wanny ciepłej wody i z wyraźnym rozbawieniem zastanawiał się nad doborem płynu do kąpieli.

- Na który masz ochotę? Może różany? Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, zrozumiałem, dlaczego najpiękniejsze kobiety z wysp brytyjskich określa się mianem Angielskiej Róży.

Nie wiedzieć czemu ten ładny komplement wydał się Jenny tak szalenie intymny, że zadrżała. Rozmawiał z nią tak, jakby ich rozwód nigdy się nie wydarzył i z trudem opierała się pokusie poddania się tej iluzji bliskości.

- Nie bądź śmieszny. - Jenny z trudem wstała z krzeselka i na chwiejnych nogach

ruszyła w stronę wanny, by zakończyć ten bolesny teatr.

W sekundę Rodrigo stał przy niej i obejmował ją opiekuńczo.

- Pomogę ci, nie szarżuj.

Jenny zacisnęła w milczeniu usta i pozwoliła doprowadzić się do wanny. Przysiadła osłabiona na jej brzegu i spojrzała pytająco na Rodrigo, który wcale nie szykował się

*T L R*

do wyjścia.

- Kiedyś reagowałaś inaczej, kiedy prawilem ci komplementy - zauważył, patrząc na nią z zadumą. - Czasami przyjmowałaś je wyjątkowo życzliwie, z tego co pamiętam...

Rozmarzony wzrok Rodrigo nie pozostawił wątpliwości, czego dotyczą jego miłe wspomnienia i Jenny poczuła przyjemne gorąco w dole brzucha, które dobitnie świadczyło o tym, że i ona nie zdołała pewnych rzeczy zapomnieć. Rozzłoszczona swą słabością i przerażona, że za chwilę jej były mąż będzie w stanie zrobić z nią, co tylko zechce, Jenny warknęła ze złością:

- Tylko że wtedy ci ufałam. Teraz jestem o wiele ostrożniejsza i nie lokuję uczuć w każdym, kto zdoła mnie oczarować pięknymi słówkami.

W oczach Rodrigo dostrzegła niebezpieczny błysk.

- Chcesz mi powiedzieć, że zdołałaś lepiej ulokować uczucia i znalazłaś już kogoś, kto jest godzien twojego zaufania?

Jenny poczuła, jak opuszczają ją resztki sił. Zwiesiła smutno głowę i odparła cicho:

- Gdybym znalazła mężczyznę godnego zaufania, nie musiałabym korzystać z twej opieki w chorobie, prawda?

Nagle poczuła rękę Rodrigo na swych włosach. Kucnął przy niej i gładził ją delikatnie po głowie, przemawiając czule:

- Nie musiałem się tobą opiekować, kochana, ja chciałem to zrobić. Mam nadzieję, że kiedyś minie ci złość i odzyskasz swą wiarę w miłość.

Jenny znów poczuła, jak długo skrywany ból i żal wypływają na powierzchnię jej świadomości i napełniają jej oczy łzami.

- Ja tylko chcę się wykapać - szepnęła bezradnie, nie podnosząc głowy.

- Oczywiście. - Rodrigo wstał i ruszył w stronę drzwi. - Jestem tuż za drzwiami. W razie gdybyś poczuła się gorzej, wołaj.

- Dziękuję - mruknęła i gdy tylko jej były mąż zamknął za sobą drzwi, z oczu Jenny popłynęły gorące strumienie gorzkich łez, a jej serce pękło po raz kolejny pod ciężarem żalu i tęsknoty za wszystkim, co utraciła.

Stojąc przed zamkniętymi drzwiami łazienki, Rodrigo walczył z poczuciem poraż-

*T L R*

ki, jakie kilkoma słowami wywołała w nim Jenny. „Kiedyś ci ufałam” powiedziała, a teraz, czuł to instynktownie, siedziała sama w łazience obcego domu i płakała przez niego po raz kolejny. Z niepokojem stwierdził, że jej łzy poruszają go o wiele głębiej niż powinny. Zazwyczaj uważał, że płaczem kobiety próbują wywierać presję na mężczyznach i z premedytacją wywołują w nich poczucie winy. Jenny nigdy nie okazywała słabości i nie uciekała się do takich sztuczek, nawet w czasach rozvodu, gdy cierpienie miała wymalowane na twarzy. Dlaczego wtedy jej ból nie wstrząsnął nim i nie sprowokował do przemyślenia ostatecznej decyzji?

Każda sekunda pod drzwiami łazienki, za którymi Jenny szlochała bezgłośnie, wydawała mu się potworną torturą. W końcu usłyszał plusk wody i westchnienie ulgi, które wyrwało się z ust Jenny, kiedy zanurzyła się w gorącej pachnącej wodzie. Po chwili aż podskoczył, słysząc, jak woła go słabym, stłumionym głosem.

- Rodrigo?

- Tak?

- Czy mógłbyś...wejść?

Jego serce zatrzepotało radośnie.

- Oczywiście, chcesz, żeby ci umyć plecy? - zapytał żartobliwie, wchodząc do łazienki, ale uśmiech natychmiast zamarł mu na ustach.

Jenny, zanurzona po szyję w różowej pianie, wyglądała na jeszcze bledszą i bardziej wyczerpaną niż wcześniej. Jednocześnie wydała mu się tak piękna i delikatna, że zabrakło mu tchu.

Spojrzała na niego nieśmiało swymi wielkimi błękitnymi oczyma i po chwili wahania poprosiła cicho:

- Podaj mi szampon do włosów, stoi nad umywalką.

Rodrigo chwycił wskazaną butelkę i zamiast podać ją Jenny, uklęknął przy wannie i zaproponował:

- Pomogę ci.

Nie czekając na odmowę, polał jej wilgotne włosy szamponem i zaczął lekko masażować głowę. Musiał wspiąć się na wyżyny samokontroli, by jego ręce nie drżały w kontakcie z jedwabistymi, miękkimi puklami oplatającymi zmysłowo jego palce.

*T L R*

Jego nozdrza wdychały świeży różany zapach rozgrzanego ciała, którego fragmenty prześwitywały kusząco spod gęstej piany. Ledwie oddychając, Rodrigo zauważył delikatne zaokrąglenie połyskujących jedwabiście piersi, ukrytych tylko częściowo pod wodą.

Mój Boże, pomyślał gorączkowo starając się zachować spokój, nikt mi nigdy nie

powiedział, że mycie kobiecie włosów może być aż tak zmysłowym przeżyciem.

- Rodrigo?

- Tak? - Nie poznał swego stłumionego pożądaniem głosu.

- Przepraszam, że na ciebie napadłam. - Jenny z zamkniętymi oczyma poddawała się z wyraźną przyjemnością pieszczocie jego zwinnych palców i Rodrigo zapragnął, by ta chwila trwała wiecznie.

- Nie ma za co. Masz prawo się na mnie złościć - przyznał wspaniałomyślnie.

- Wolałabym, żebyśmy pozostali przyjaciółmi.

- Przyjaciółmi? - To pozbawione jakiegokolwiek erotyzmu słowo poraziło go niczym uderzenie pioruna. - Nie sądzę - dodał szorstko.

- Dlaczego? Jesteś na mnie zły? - Jenny otworzyła oczy i zwróciła głowę w jego stronę.

- Nie ruszaj się, bo naleję ci wody do oczu. - Rodrigo splukiwał ostrożnie szampon, polewając jej włosy wodą.

Kiedy skończył, wstał bez słowa, wytarł ręce i stanął na środku łazienki na szeroko rozstawionych nogach, podpierając się bojowo pod boki.

- Uważasz, że nie możemy pozostać przyjaciółmi?

Niepokój w jej oczach rozżłościł go jeszcze bardziej. Naprawdę była aż tak naiwna, że nie dostrzegła jego prób uwiedzenia jej?

- Nie jestem aż takim rycerzem - parsknął cynicznie. - Naprawdę sądzisz, że opiekuję się tobą bezinteresownie niczym jakiś bezpłciowy pielęgniarz? Nie oszukuj się, jestem facetem z krwi i kości.

- Och.

- Tylko tyle jesteś w stanie powiedzieć? - Rodrigo sam nie wiedział, na co liczy,



provokując ją w ten sposób, ale siła jego własnych uczuć kompletnie wytrąciła go z

*T L R*

równowagi.

- Sugerujesz, że oczekujesz czegoś... hm... więcej... w zamian za pomoc?

Rodrigo aż poczerwieniał ze wzburzenia.

- Nie wierzę, że to powiedziałaś. Jak mogłaś tak nawet pomyśleć?!

Zakłopotany wyraz twarzy Jenny uzmysłowił mu, że jego piękna była żona faktycznie nic nie rozumie.

- Po prostu uzmysławiam ci coś, co prawdopodobnie ci umknęło. Mimo że nie jesteśmy już małżeństwem, nie przestałem cię pożądać i prędzej czy później to napięcie erotyczne, które nadal między nami buzuje, musi do czegoś doprowadzić.

- Do czego?

Jenny poczuła, jak jej piersi twardnieją pod wodą, a całe ciało ogarnia przyjemne napięcie.

- Gdy tylko wyzdrowiejesz, zrobię wszystko, by znów się z tobą kochać. Miej się więc na baczności, bo nie sądzę, byś zdołała się oprzeć.

## **ROZDZIAŁ SZÓSTY**

Po śniadaniu, które przygotował Rodrigo i które zjedli w kompletnej ciszy, Jenny po raz pierwszy od początku choroby czuła się wystarczająco dobrze, by zamiast iść wprost do łóżka, usiąść na chwilę w salonie na kanapie.

Otulona ciepłym wełnianym kocem przyglądała się, jak Rodrigo rozpala ogień w kominku. Mięśnie w jego silnych ramionach napinały się widocznie pod smagłą skórą i Jenny zastanawiała się, jak Rodrigo zdołał zachować taką krzepę, pracując w hotelarstwie i spędzając większość czasu w biurze i w podróży. Poruszał się zwinnie i emano-

wał siłą, która nadal robiła na niej piorunujące wrażenie, co stwierdzała ku swej rozpaczy. Kiedy wyjrzała przez okno do ogrodu, zauważyła, że wszystkie zniszczenia, jakich dokonała burza, zostały dokładnie i pracowicie usunięte, a odkryta znów szklarnia wyglądała na nienaruszoną. Rodrigo nie marnował czasu i zapanował nad wszystkim z porażającą skutecznością i precyzją.

- Czuję się już lepiej, więc pewnie będziesz chciał wrócić do swych interesów i

*T L R*

nadrobić czas, który przeze mnie straciłeś. - Myśl ta nękała ją od kilku godzin i kiedy wreszcie ubrała ją w słowa, poczuła nieopisany żal i tęsknotę.

Miała jednak nadzieję, że Rodrigo nie zauważy targających nią emocji. Milcząc, podszedł do niej, nachylił się i przyłożył dłoń do jej czoła. Jenny poczuła, jak przeszywa ją rozkoszny prąd podniecenia.

- Nadal masz wysoką temperaturę. - Rodrigo zmarszczył brwi i spojrzał na nią swymi czarnymi oczyma tak przenikliwie, że zabrakło jej tchu.

- Tak, ale myślę, że najgorsze mam za sobą.

- To świetnie. Dzisiaj jest piątek, zostanę na weekend i jeśli do poniedziałku wydobrzejesz na tyle, by w miarę normalnie funkcjonować i poradzić sobie z prowadzeniem pensjonatu, wyjadę.

- Nie musisz marnować sobie weekendu - zaproponowała nieśmiało, ale Rodrigo odpowiedział jej jedynie wymownym spojrzeniem spod wysoko uniesionych brwi. - Zapomniałam cię spytać, czy dzwoniли jacyś potencjalni klienci? - Jenny postanowiła zmienić temat.

- Tak, są nawet dwie rezerwacje na koniec miesiąca, już po powrocie twojej przyjaciółki. Zapisałem wszystko w kalendarzu.

- To wspaniale, Lily się ucieszy. Jestem ci wdzięczna, włożyłeś w to wszystko tyle pracy. Nie wiem, jak ci się odwdzięczę.

- Upieczesz dla mnie jedno z tych twoich wyśmienitych ciast i będziemy kwita.

Rodrigo uśmiechnął się ciepło i Jenny zalała falą wdzięczności. Już dawno nikt nie zrobił dla niej aż tyle dobrego. W tej samej chwili do salonu wbiegła stęskniona Cozette i radośnie wskoczyła na kolana Jenny, pocierając pyszczkiem o jej policzek.

- Zdrajczyni - mruknął Rodrigo, poklepując Cozette po miękkiej sierści. - Gdy chorowałaś, zdawała się świata poza mną nie widzieć, ale zdaje się, że tylko mnie wykorzystywała. Typowa kobieta!

Uśmiech zamarł na ustach Jenny.

- Mam nadzieję, że nie czujesz się wykorzystany przeze mnie. - Jej głos wydawał się dziwnie pusty.

*T L R*

- Przestań. To był tylko głupi żart. Zazdroszczę jej twoich pieszczot - dodał, uśmiechając się i głaszcząc Jenny po policzku.

Następnie uniósł jej dłoń do swych ust i pocałował jej wnętrze.

Jenny modliła się, by nie zauważył, jak drży pod wpływem tego drobnego gestu, wyrwała więc rękę z jego uścisku i rzuciła nieco sztywno:

- A nie miałeś żadnych planów na weekend?

- Przecież wiesz lepiej niż ktokolwiek inny, że praca jest całym moim życiem. Jakże ja mógłbym mieć plany na weekend?

- I nigdy nie czujesz się przez to samotny?

- Nie - uciał zdecydowanie. - Muszę teraz wykonać kilka telefonów. Poradzisz sobie sama?

- Oczywiście. Nie przejmuj się mną, nie jestem małym dzieckiem, dzwoń.

- Przejmuję się tobą, bo jesteś chora. Cozette dotrzyma ci towarzystwa, prawda? -

Rodrigo pogłaskał leżącą na kolanach Jenny kotkę.

- Idź już. - Z trudem powstrzymywała złość i czające się pod powiekami łzy.

Patrząc, jak Rodrigo wychodzi z salonu, wściekała się na siebie za to, że nie potra-

fiła zachować dystansu do byłego męża, który tak dotkliwie ją zranił. Dlaczego na samą

myśl o ponownym pożegnaniu ogarniała ją taka rozpacz? Czyżby to przypadkowe spo-

tkanie zasiało w głębi jej duszy nadzieję, że Rodrigo uzna swą decyzję o rozwodzie za

błędną? Przecież właśnie wyznał jej butnie, że nigdy nie czuje się samotny, że nikogo nie

potrzebuje. Jenny żałowała, że nie może tego samego powiedzieć o sobie. A jednak przez

ostatnie trzy dni okazał jej wiele serca i, choć to lekceważył, po raz pierwszy w życiu od-

stawił pracę na boczny tor i poświęcił jej cały swój czas i uwagę. Co to mogło oznaczać?

Po południu Rodrigo zaopatrzył Jenny w bogaty wybór filmów na DVD i dzbanek

cieplej herbaty, po czym udał się do swojego pokoju. Mimo że wydała mu się wyjątkowo

milcząca i smutna, zauważył, że fizycznie jego podopieczna ma się już o wiele lepiej.

Skoro nie miała ochoty na konwersację, Rodrigo postanowił spożytkować resztę dnia na

nadgonienie zaniedbanej pracy. Jednak od czasu do czasu jego myśli wracały do momen-

tu, gdy przycisnął usta do dłoni Jenny, a ich oczy spotkały się na jedną elektryzującą

chwilę. Ani ważne dokumenty, ani pilne rozmowy telefoniczne nie potrafiły wymazać z

*T L R*

jego pamięci ognia, który zapłonął w jej oczach i wypalił mu trzewia.

Po kilku godzinach intensywnej pracy, zadowolony z efektów dyskusji z menedże-

rem powstającego w Penzance hotelu, Rodrigo wstał i rozciągnął spięte mięśnie. Za

oknem ujrzał, jak srebrzyste fale Atlantyku, ozdobione białymi grzywami piany, uderzają

o pozłocony zachodem słońca piasek wybrzeża. Latające w bryzie mewy poruszały się z gracją, nurkując co jakiś czas w wodzie w poszukiwaniu kolacji. Otwarta przestrzeń wybrzeża wzywała go do wyrwania się z zamkniętych murów, a piękno przyrody kusiło nim czym najpiękniejsza kochanka.

Niewiele myśląc, Rodrigo założył kurtkę, rzucił okiem na spokojnie drzemiącą w salonie Jenny, i wyszedł na dwór. Schodząc stromą ścieżką na plażę, otulił się szczelnie miękkim kaszmirowym szalikiem i rozmyślał o chwili, gdy przyjdzie mu się pożegnać z Jenny. Najwyraźniej dochodziła już do siebie, nie pozostawało mu więc nic innego, jak wrócić do swego życia, stałego rytmu dnia wypełnionego pracą od rana do wieczora. Poczł bolesne napięcie w podbrzuszu i ze złością skonstatował, że jego śliczna była żona okazała się pokusą silniejszą, niż się mógł spodziewać: Uznał też, nie bez żalu, że prawdopodobnie nie powinien próbować zaspokoić swej żądzy. Mimo że ostrzegł Jenny o swoich zamiarach, teraz dopadły go wątpliwości. Nie chciał krzywdzić jej ponownie, a znając Jenny - nawet jednorazowy seks wskrzesiłby w niej iskierkę nadziei na odnowienie ich związku. Była nieuleczalną romantyczką, idealistką, która wierzyła w potęgę miłości. Ponowne złamanie jej serca byłoby okrucieństwem, na które nawet on nie mógł się zdobyć.

Maszerując dziarsko wietrzną plażą, Rodrigo podziwiał potęgę oceanu i jego monumentalne piękno. Już za dwa dni od piękna świata oddzieli go gruba szyba gabinetu w nowoczesnym wieżowcu, a Jenny ponownie stanie się jedynie wspomnieniem. Rodrigo postawił wyżej kołnierz kurtki i wystawił twarz do wiatru, by chłodny powiew ostudził jego krew i pozwolił mu zachować się uczciwie wobec delikatnej i pełnej wiary w ludzi Jenny. Po jakimś czasie zziębnięty, ale uspokojony, powrócił do pensjonatu.

- Gdzie byłeś? - W progu salonu przywitało go pytanie zaniepokojonej Jenny.

- Na plaży, poszedłem na spacer. A co tęskniłaś za mną?

- Zastanawiałam się, czy nie wyjechałeś.

*T L R*

- Przecież nie uciekłbym bez pożegnania! I bez zapłacenia rachunku.

Jenny aż otworzyła usta ze zdziwienia i wpatrywała się w niego oniemiała.

- Chyba nie sądzisz, że każę ci płacić za pobyt? - wykrztusiła w końcu z wyraźnym oburzeniem. - Przecież cały ten czas zajmowałeś się mną i pensjonatem. To ja powinnam zapłacić tobie.

- Z takim nastawieniem nie osiągniesz sukcesu w biznesie - zażartował Rodrigo.

Jenny odebrała to jako krytykę i to, niestety, uzasadnioną. Na swoje usprawiedliwienie miała jedynie fakt, że los zgotował jej tyle traumatycznych przeżyć, że zachowanie entuzjazmu i wiary w siebie, koniecznych do odniesienia sukcesu w interesach, graniczyło z cudem.

Rodrigo zdjął kurtkę i rzucił ją na poręcz fotela, po czym rozsiadł się na sofie obok współleżącej Jenny. Pachniał świeżą morską bryzą i Jenny zapragnęła nagle jak najszybciej wrócić do zdrowia i wydostać się z pułapki czterech ścian.

- Co oglądasz? - Rodrigo wyrwał ją z zamyślenia.

- *Dumę i uprzedzenie.* - Jenny westchnęła ciężko.

Podobnie jak główna bohaterka marzyła o życiu u boku ukochanego mężczyzny, stworzeniu mu ciepłego domu i wspaniałej rodziny. Niestety, jej marzenie okazało się jedynie mrzonką.

- Czyżby Darcy był twoim ideałem mężczyzny?

- Podejrzewam, że po pewnym czasie on także okaże się egoistą o przerośniętym ego, któremu wydaje się, że należy mu się wszystko łącznie z wierną, oddaną żoną. Z

mojego doświadczenia wynika, że uczucia kobiet dla mężczyzn nie są zbyt istotne, liczy się jedynie to, na co oni w danej chwili mają ochotę...

Jenny nagle zamilkła, przestraszona swą tyradą i skubała nerwowo koc. Oczywiście Rodrigo musiał się zorientować, że nie mówi jedynie o postaci z filmu. Nie chciała jednak, by uznał, że znów robi mu wymówki.

- Taki jest na przykład mój brat - wyjaśniła szybko. - Uzależnił się od narkotyków, alkoholu i hazardu. Kiedy wydał już wszystkie swoje pieniądze, zaczął się ode mnie do-

*T L R*

magać finansowania jego nałogów, zwłaszcza że dostałam od ciebie pieniądze po rozwodzie. Kiedy odmówiłam, wytoczył mi sprawę w sądzie. Własny brat! Kłamał, oczerniał mnie tak straszliwie, że chciałam umrzeć. Koszty prawnika doprowadziły mnie do ruiny i w końcu zgodziłam się na ugodę i spłatę połowy domu, który i tak wkrótce po tym spłonął.

Rodrigo był ostatnią osobą, której Jenny chciała się skarżyć na swój ciężki los, zwłaszcza po tym, jak sam przysporzył jej wiele cierpienia. Słowa jednak popłynęły z jej ust jak rzeka rwąca wszystkie tamy. Kiedy umilkła, w salonie zaległa ciężka cisza. Rodrigo położył dłoń na jej ręce i, autentycznie zasmucony, powiedział:

- Dlaczego się ze mną nie skontaktowałaś? Pomógłbym ci!

- Jasne, przecież nie po to się ze mną rozstawałeś, żeby mnie później niańczyć. Jestem dorosła i muszę sobie radzić sama.

Jenny czuła, jak łzy palą ją w oczy i z całych sił starała się je powstrzymać.

- Nigdy nie myślałam, że tak ułoży się moje życie. Rodzice nie żyją, nasze małżeństwo przetrwało zaledwie rok, z bratem nie utrzymuję kontaktu. Ja, dla której rodzina zawsze była najważniejsza, skończyłam jako samotna wyspa.

Rodrigo poruszony jej słowami, złapał ją za obie ręce i zaglądając jej głęboko w załzawione oczy, zapewnił gorąco:

- To chwilowe, zobaczysz, jeszcze spotkasz kogoś, kto sprawi, że wszystkie twoje marzenia się spełnią.

- Jasne. - Jenny pokręciła niecierpliwie głową, a cynizm pobrzmiewający w jej głosie ugodził Rodrigo w samo serce.

- Przykro mi, że ponosisz konsekwencje moich błędów - mruknął przez zaciśnięte zęby, ściskając mocno jej dłonie.

Jenny poczuła ogromne znużenie, tak jakby przeżyła już sto smutnych, samotnych lat i nie miała więcej siły na złość i gniew.

- Ty też za nie płacisz, twoje życie ogranicza się do pracy. Przykro mi, gdy widzę, że sam odmawiasz sobie prawa do szczęścia.

- Może nie zasługuję na nic więcej?

- Ależ zasługujesz, Rodrigo, zasługujesz na o wiele więcej. - Jenny splotła swe

*T L R*

drobne palce z jego i przycisnęła je do swych rozpalonych ust.

Rodrigo drgnął, jego oczy pociemniały i przez jedną szaloną chwilę Jenny myślała, że widzi w nich przebłysk miłości, nie pożądania. On jednak uwolnił swe dłonie i odparł sucho:

- Nie oszukuj się, Jenny. Zawsze dostaję to, na czym mi zależy, a nad stratami nie ronię łez, są nieuniknione w drodze na szczyt. Nie myśl więc, że zasługuję na twoją dobroć i przebaczenie, szkoda twojego czasu.

## **ROZDZIAŁ SIÓDMY**

Zanim Jenny zdążyła zareagować na to ostrzeżenie, Rodrigo poderwał się z kanapy



i ruszył w kierunku kuchni, rzuciwszy przez ramię:

- Dokończ oglądać film, a ja zrobię nam coś do jedzenia. Czas na kolację.

Rodrigo poruszał się jak robot, wyjmując różne produkty z lodówki i napełniając miskę Cozette, która miauczała, jakby ją ktoś obdzierał ze skóry. Rodrigo oparł się o blat i przycisnął palce do pulsujących boleśnie skroni.

Fakt, że Jenny nadal nie przyjęła do wiadomości, iż jej były mąż raz na zawsze oddał serce i duszę pracy, zaskoczył go i zmusił do ostrej reakcji. Żałował, że nie znalazł innych słów, ale działał w dobrej wierze. Nie chciał, by znów przez niego cierpiała.

Raz już uległ iluzji, że może mieć i udaną rodzinę, i obfitującą w sukcesy karierę.

Ojciec ostrzegał go, że biznes nie znosi kompromisów i połowicznego zaangażowania i

Rodrigo na własnej skórze przekonał się o słuszności tych słów.

Nie przewidział tylko, że poświęcenie życia rodzinnego dla budowania kariery okaże się tak bolesne. Jenny marzyła o prawdziwej rodzinie, nie nadawała się na żonę, która z radością wydaje pieniądze męża i zabawia się na jego koszt. Seks bez zobowiązań to wszystko, co mógł ofiarować kobiecie. Złożenie takiej propozycji Jenny, choć kuszą-

*T L R*

ce, byłoby obelgą. Obietnica, jaką jej złożył w chwili słabości, zakrawała na szaleństwo i nie zamierzał jej dotrzymać. W poniedziałek wyjeżdża, a do tego czasu zachowa pełen szacunku dystans, postanowił z mocą.

Zrezygnowany, ale uspokojony, przygotował lekką kolację i udał się do salonu, by zaprosić Jenny na posiłek. Na ekranie telewizora migał obraz kontrolny, a Jenny spała głęboko otulona szczelnie puchatym kocem. We śnie jej twarz wyglądała tak pogodnie i niewinnie, że nie miał serca jej budzić i burzyć tego spokoju.

Ostrożnie odsunął koc i powolutku wziął Jenny na ręce. Nie obudziła się, nie za-

protestowała. Wtuliła się ufnie w jego ramiona i westchnęła przez sen. Rodrigo zamarł na chwilę, by uspokoić rozszalałe zmysły, które reagowały na dotyk jej miękkiego, ciepłego ciała wyjątkowo gwałtownie. Zaciskając mocno zęby, zaniósł Jenny do jej sypialni na piętrze. Kiedy kładł ją na łóżku, z jej rozrzuconych na poduszce włosów uniósł się różany aromat. Rodrigo pochylił się niżej i rozkoszował się nim przez krótką chwilę.

Nagle powieki Jenny zatrzepotały. Otworzyła szeroko wielkie błękitne oczy, uśmiechnęła się słodko i zarzucając mu ręce na szyję, oznajmiła:

- Ślicznie pachniesz.

Rodrigo zamarł. Na pewno jeszcze spała i nie wiedziała, co robi! Ale Jenny nie przestawała. Pogłaskała go po szorstkim policzku i szepnęła czule:

- Masz takie dobre serce. I czasami tak trudno ci się oprzeć.

- Chyba się jeszcze nie obudziłaś - wychrypiał przez zaciśnięte gardło.

- Ależ tak - zapewniła go, robiąc niewinną minkę. - Pocałuj mnie.

- Jenny, nie igraj z ogniem, bo się sparzysz.

W odpowiedzi zanurzyła palce w jego włosach.

Rodrigo wstrzymał oddech.

- Jenny, aniele, słodki buziak na dobranoc to nie mój styl. Jeśli więc nie jesteś gotowa na nic więcej, radzę ci natychmiast przerwać tę niebezpieczną zabawę.

W odpowiedzi uśmiechnęła się zadziornie, choć w jej oczach czaił się lęk, po czym przycisnęła swe miękkie wargi do jego spragnionych ust.

Całując ją, poczuł, jak znikają wszystkie jego niepokoje, a serce wypełnia poczucie

*T L R*

spełnienia i absolutnego szczęścia. Przyłgął całym swym obolałym z pożądania ciałem do jej kobiecych, miękkich kształtów, a językiem penetrował jej gorące usta. Ciche wes-

technienia Jenny rozpały jego krew jeszcze bardziej, a niecierpliwe dłonie, które wkrały się pod sweter i pieściły jego nagą skórę, doprowadzały go do szaleństwa. Jednym zdecydowanym ruchem zrzucił sweter i pozwolił, by nasyciła się jego nagością. Nie potrafił wytrwać długo w bezruchu i już po chwili drżącymi rękoma podciągnął koszulę nocną Jenny i objął dłońmi jej szczupłe, lecz krągłe biodra. Jenny wsunęła palce pod krawędź jego dżinsów i szarpnęła niecierpliwie guzik. Rodrigo bez namysłu pomógł jej rozpiąć spodnie i zsunął je ze swych muskularnych, długich nóg. Usta Jenny muskały jego tors, a dłonie zacisnęły się wokół pośladków. W tym momencie Rodrigo stracił poczucie rzeczywistości i poddał się czystej, zwierzęcej żądzy, którą bezskutecznie próbował stłumić przez parę ostatnich dni.

- Zaczarowałaś mnie - westchnął wprost do ucha Jenny, po czym wszedł w nią jednym zdecydowanym ruchem, który spoił ich w poczuciu idealnej jedności.

Jeśli to był tylko sen, to pragnęła, by trwał wiecznie. Gdy poczuła, jak jego silne ramiona unoszą ją do góry i przytulają do szerokiej, ciepłej klatki piersiowej, nie śmiała otworzyć oczu z obawy, że pachnący piżmem i cedrem sen pryśnie niczym bańka mydlana. Swą uległość i swobodę mogła przypisać gorączce, która otumaniła jej mózg i odebrała jej zdrowy rozsądek, ale w głębi duszy wiedziała, że byłoby to kłamstwo. Jenny wiedziała doskonale, co robi. Nigdy nie była w stanie mu się oprzeć, tak jakby rzucił na nią jakiś czar już pierwszego dnia ich znajomości.

Przystojny Hiszpan, oparty niedbale o blat recepcji w hotelu Savoy, spojrział na nią czarnymi oczyma, zaprosił na kolację i zawładnął jej sercem i ciałem. Nawet dwa lata separacji nie zdławiły jej pożądania i tęsknoty do jego ramion. A teraz, gdy jej marzenie niewiarygodnym wręcz zbiegiem okoliczności spełniło się, każdy ruch jego silnego, męskiego ciała sprawiał, że wspinała się coraz wyżej ku niewyobrażalnej rozkoszy, która

rozpalała jej ciało i koła duszę. Nigdy wcześniej Rodrigo nie poświęcił jej tyle czasu, uwagi i troski co podczas tych kilku dni choroby. I choć wyraźnie pragnął zdystansować się od jakichkolwiek zobowiązań, więzi, która ich teraz łączyła, coraz mocniej z każdym spazmem rozkoszy, nie mógł zignorować.

*T L R*

Jenny przytuliła się do jego napiętego, mokrego od potu ciała i sprawiła, że zagłębił się w niej jeszcze mocniej i przeniknął do samego centrum jej jestestwa. Jenny jęknęła i wygięła ciało w łuk, zaciskając mocno mięśnie wokół penetrującego ją, twardego niczym stal i gładkiego niczym aksamit ciała. Teraz to on ochryplym głosem krzyknął jej imię i kilkoma potężnymi pchnięciami doprowadził ją na szczyt rozkoszy. Jenny, wstrząsana falami przyjemności, zatopiła się w otchłani zmysłowej euforii i obejmując go mocno za szyję, czuła, jak Rodrigo drży w spełnieniu, szepcząc jej imię. Wierzyła, że takie przeżycie zburzy ostatecznie dzielący ich mur zbudowany z obaw i fałszywych przekonań jej byłego męża.

- Straciłem dla ciebie rozum i oddałem ci serce i duszę, aniele. Zaczarowałaś mnie.

- Wyszeptał zachrypniętym z emocji głosem, zanim opadł na nią bez siły, przyciskając ją do siebie tak, że nie dzieliło ich już nic.

Jenny poczuła, jak po jej policzkach spływają dwa strumyki słonych łez szczęścia.

Wypełniona jego gorącymi sokami, przez chwilę trwała w poczuciu idealnej harmonii z wszechświatem. Tę upojną chwilę przerwało ciche, choć pełne emocji, wypowiedziane po hiszpańsku przekleństwo.

- Przepraszam, zachowałem się nieodpowiedzialnie.

Jenny także nie pomyślała o zabezpieczeniu, ale takie rozważania w obliczu przeżycia, które wstrząsnęło całym jej jestestwem, wydawały jej się zbyt prozaiczne i racjo-

nalne. Należały do smutnego świata, który pozostał za drzwiami jej sypialni, a teraz próbował na nowo wdrzeć się do środka.

- To wszystko, co masz do powiedzenia?

- Nie, to było niesamowite, niezapomniane przeżycie, Jenny. Zapamiętam je na zawsze.

- To z kolei brzmi bardzo smutno.

- Dlaczego płakałaś? - Rodrigo przesunął palcem po mokrym śladzie na jej policzku.

- Nie wiem, poczułam, że coś we mnie pękło. Wszystkie negatywne emocje ulotniły się nagle. Takie katharsis. - Uśmiechnęła się nieco zawstydzona.

Rodrigo wsparł się na łokciu i leżąc na boku, studiował uważnie jej twarz.

*T L R*

- Może w takim razie nie będą cię już dręczyły nocne koszmary?

- Może nie... - Jenny skupiła się na przyjemności płynącej z leniwych kółek, które dłoń Rodrigo kreśliła na jej skórze.

- W każdym razie ja wiem, o czym będę śnił, kiedy wrócę do domu.

Jenny skrzywiła się bezwiednie na myśl o zbliżającym się nieuchronnie rozstaniu.

Ogromnym wysiłkiem woli odegnała smutek i rozpacz czającą się w zakamarkach jej umysłu.

- Zimno mi. - Zadrżała.

Rodrigo przytulił ją mocno i wsuwając niecierpliwe palce pomiędzy jej zaciśnięte uda, zaproponował z uśmiechem:

- Pozwól, że cię rozgrzeję.

Jenny zamknęła oczy, rozchyliła uda i przestała myśleć.

- *Maldita sea!* - Rodrigo zgarnął skorupy kolejnego rozbitego kubka.

Co się z nim dzieje? - zastanawiał się ze złością. Jego mięśnie, zazwyczaj silne i elastyczne, tego ranka odmawiały współpracy. Rozleniwienie i zmęczenie, które zawładnęło jego ciałem po długiej nocy wypełnionej miłością, zaskoczyło go. To prawda, że niezależnie od tego, jak mocno i długo się kochali, już po chwili Rodrigo pragnął Jenny jeszcze bardziej, jeszcze żarliwiej. Nawet teraz, na samo wspomnienie delikatnej pieśzoty jej ud zaciskających się wokół jego bioder, gotów był na kolejną porcję namiętności. Westchnął ciężko i nalał kawy do kubka. Powinien jak najszybciej wrócić do pracy i zapomnieć o Jenny. Im dłużej z nią pozostanie, tym głębiej pograżać się będzie w obsesji na jej punkcie, co na dłuższą metę mogło doprowadzić jego karierę do ruiny. Właśnie przed tym ostrzegał go ojciec.

- Mmm, świeżo parzona kawa. Bosko!

Jenny, ubrana w dzinsy i błękitny sweter, stała w progu, uśmiechając się nieśmiało.

Wyglądała jednocześnie pociągająco i krucho, tak, że serce Rodrigo zamarło na moment.

- Dlaczego wstałaś? Powinnaś się oszczędzać.

- Mam już dosyć leżenia. Muszę się czymś zająć, bo zwariuję.

Rodrigo zauważył, że mimo różnego głosu, Jenny nadal wyglądała blado i z wyraźnym trudem unosiła duży dzbanek wypełniony kawą. Wyjął go z jej dłoni i nalał

*T L R*

pachnącego naparu do drugiego kubka.

- Sama jesteś swoim największym wrogiem, wiesz? - skarcił ją, kręcąc z niedowierzaniem głową. - Już prawie zapomniałem, jaka bywasz niecierpliwa.

- To prawda, jestem okropna i mam mnóstwo wad. - Jenny pochyliła głowę, udając skruszoną i uśmiechając się niczym mały chochlik.

- Chodź tu. - Rodrigo przygarnął ją do siebie, zanurzając twarz w jej pachnących, jedwabistych włosach w kolorze słońca. - A gdzie buziak na dzień dobry?

- Pocałowałaś mnie już dzisiaj ze sto razy! - Roześmiała się, obejmując go w pasie i przytulając policzek do jego swetra. - Mam nadzieję, że nie zaraziłeś się tym paskudnym choróbskiem - dodała, szczerze zmartwiona.

- Chętnie się poświęcę.

- Wtedy musiałbyś tu zostać na dłużej i oddać się pod moją opiekę.

Rodrigo spoważniał i odsunął Jenny na odległość ramienia.

- Nie zostanę tu dłużej, Jenny. Nie prosz o więcej, niż mogę ci dać.

Jenny zeszywniała i zaczęła drzeć, nie potrafiąc ukryć gniewu i rozczarowania.

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

- O nic nie proszę. Ofiarowując komuś swą pomoc i oddanie nie zawsze oczekujemy czegoś w zamian. Dlaczego nie potrafisz zaakceptować moich uczuć?

Rodrigo odsunął się od niej i stanął w przeciwległym rogu kuchni z ramionami skrzyżowanymi na piersi w obronnym geście.

- Powinnaś o mnie zapomnieć - oznajmił z przekonaniem. - Człowiek tak oddany pracy jak ja nie może sobie pozwolić na związek, myślałem, że to rozumiałaś. Znów byś przeze mnie cierpiała.

- Kto ci powiedział, że pracy i rodziny nie da się pogodzić? - Jenny nie zamierzała się poddawać. Rodrigo najwyraźniej tkwił w fałszywym przekonaniu, że cała jego wartość jako człowieka zasadza się na ilości zarobionych pieniędzy. Kto go tak skrzywdził?

- zastanawiała się gorączkowo.

- Nikt! - skłamał, odwracając wzrok. - Czerpię satysfakcję z pracy i lubię skupić na

niej całą swoją uwagę, to mój własny wybór.

- Jasne. I to właśnie wysoka pozycja zawodowa uczyni cię szczęśliwym człowiekiem? O niczym innym nie marzysz? - prowokowała go dalej w nadziei złamania jego niezrozumiałego uporu w zaprzeczaniu własnym uczuciom.

- Dajmy już temu spokój, dobrze? - Rodrigo przycisnął palce do skroni i przymknął na chwilę oczy.

- Poddajesz się. Ja przynajmniej próbowałam. Łączyło nas coś pięknego, prawdziwego. Chciałam ci stworzyć dom. - Jenny uniosła dumnie głowę.

- I opiekować się mną? - parsknął pogardliwie.

- A co w tym złego? - Serce urażonej do żywego Jenny biło jak oszalałe. - Też się mną opiekowałeś, gdy zachorowałam. Wstydzisz się tego? Uważasz to za przejaw słabości? Ja myślę, że to dowód prawdziwego, pełnego człowieczeństwa!

Musiała ugodzić go w czuły punkt, bo Rodrigo wyglądał nagle jakby uszło z niego życie. Zgarbione barki, poszarzała twarz i wzrok pełen bólu przeraziły ją. Wyglądał niemal... bezbronnie.

- Masz rację - westchnął, podchodząc do niej powoli ze spuszczoną głową. Objął ją w tali i przyznał skruszonym głosem: - Zaslugujesz na to, by wszystkie twoje marzenia się spełniły. Już zazdrozczę mężczyźnie, który zdobędzie twoje serce. Będzie mu się z tobą żyło jak w raju, mój ty opiekuńczy aniele.

Jenny uniosła do góry swe bławatkowe, smutne oczy i spojrzała na niego tęsknie.

- A ty, Rodrigo? Jesteś absolutnie pewien, że nie chcesz mojej miłości i opieki?

Rodrigo pochylił się i delikatnie musnął jej wargi. Żaden z jego wcześniejszych ognistych, namiętnych pocałunków nie poruszył Jenny tak bardzo. Przyjemność mieszała się w nim z bólem, który stanowił jedynie przedsmak tego, z czym przyjdzie jej się zmie-



rzyć przy ich kolejnym, ostatnim już rozstaniu.

- Nie zasługuję na nie - szepnął z ustami w jej włosach. - Staralem się, ale coś w mojej naturze sprawia, że nie jestem w stanie odsunąć pracy na dalszy plan i poświęcić należytej uwagi drugiej osobie. Można nazwać to egoizmem, ja wolę myśleć o sobie jak o realisście. Już raz cię skrzywdziłem, Jenny, nie pozwól, bym zrobił to ponownie.

Jenny pokręciła z niedowierzaniem głową.

*T L R*

- Jeszcze kilka dni temu skłonna byłam ci uwierzyć, ale twoje zachowanie podczas mojej choroby każe mi wątpić w te zapewnienia. Nigdy nie spotkałam się z tak bezinteresowną dobrocią i opieką pozbawioną jakiegokolwiek egoizmu. Zamiast szybko się ewakuować, odstawiłeś wszystko na boczny tor i zająłeś się mną, choć przyjechałeś tu w interesach.

- I teraz już do nich powrócę, jeśli pozwolisz.

Jenny czując, jak rozczarowanie rozrywa jej serce, wyswobodziła się z objęć

Rodrigo, bez słowa sięgnęła po stojący na blacie kubek z kawą i usiadła przy stole. Cozette otarła się o jej łydki, mrużąc przymilnie, ale zdenerwowana Jenny nawet na nią nie spojrzała. Całą uwagę skierowała na Rodrigo, na którego przystojnej twarzy pojawiły się głębokie bruzdy i cienie - efekt bezsennych nocy i zmartwień, których mu ostatnio przy-  
sporzyła.

Jenny zdusiła w sobie poczucie winy i wyznała szczerze, z głębi serca:

- Chyba czegoś tu nie rozumiem. Czy mężczyzna, którego opisałeś jako bezdusznego egoistę i człowieka, który opiekował się mną dzień i noc, poświęcając swą pracę i wygodę dla mojego dobra, to ta sama osoba? Jak to możliwe? Może mnie oświecisz, Rodrigo?

Zanim jeszcze odpowiedział, już czuł, że sobą pogardza za ponowne odrzucenie czegoś tak cennego jak miłość i oddanie wyjątkowej kobiety. I za styl, w jakim miał to zrobić.

- Po pierwsze, nie oceniaj mnie na podstawie jednorazowej, wyjątkowej sytuacji, która sprowokowała nietypowe, podkreślam, nietypowe zachowanie. Normalnie nie ryzykowałbym zaniedbania pracy na kilka dni. Zbyt wiele poświęciłem, by dostać się na szczyt i zamierzam utrzymać się na nim niezależnie od kosztów. Po drugie, chyba nie sądzisz, że poświęciłbym ci tyle czasu, gdyby nie istniejące pomiędzy nami napięcie erotyczne. Nawet taki cyborg jak ja ulega czasami pokusie.

Jenny przyglądała się swoim dłoniom leżącym nieruchomo na stole i kręciła z niedowierzaniem głową.

- Czyli wykorzystałeś okazję, żeby się rozerwać? Trudno mi uwierzyć, że mógłbyś być aż tak okrutny.

*T L R*

- Powinnaś znać prawdę - brnął dalej Rodrigo.

- Prawdę, powiadasz? - Spojrzała na niego znad kawy, a w jej oczach błyszczały łzy. - Szkoda, że składając przysięgę małżeńską, nie zdobyłeś się na prawdomówność. Oszczędziłbyś mi cierpienia i rozczarowania.

Rodrigo zdawał sobie sprawę, że z każdym kolejnym słowem pogarsza tylko swoją sytuację.

- Wtedy w urzędzie stanu cywilnego szczerze wierzyłem w każde słowo składanej ci przysięgi. Niestety, czas i spora dawka rzeczywistości zweryfikowały moje dobre chęci. Teraz wiem, że prosząc cię o rękę, zachowałem się skrajnie nieodpowiedzialnie i samolubnie.

- Faktycznie, jeśli chodziło ci tylko o seks, to niepotrzebnie się wysilałeś. - Jenny wstała, otuliła się ciaśniej swetrem i oficjalnym tonem oznajmiła: - Cóż, myślę, że sporo sobie wyjaśniliśmy i możesz z czystym sumieniem spakować się i wyjechać już dziś. Tak będzie lepiej dla nas obojga. Zresztą, pewnie nie możesz się doczekać powrotu do pracy, nie musisz czuć się zobowiązany. Czuję się już o wiele lepiej i podobnie jak ty mam sporo roboty do nadgonienia.

Nie czekając na odpowiedź, ruszyła do drzwi. Rodrigo poczuł, jak ogarnia go panika. W sekundę jego ciepły, czuły anioł zamienił się w obcą, wrogą mu osobę. Nie rozumiał dlaczego, ale nie potrafił się z tym pogodzić.

- Jenny! - zawołał.

Już przy drzwiach odwróciła głowę i spojrzała na niego pytająco.

- Powiedziałem, że zostanę do poniedziałku i chociaż tej obietnicy chciałbym dotrzymać. Mógłbym ci pomóc, nie powinnaś jeszcze pracować.

- Bezinteresownie? Takie masz dobre serce? Wybacz, ale właśnie mnie przekonałeś, że nie powinnam ci ufać. Spakuj się i wracaj do swojego cudownego życia.

Mimo że dumnie uniosła głowę i spoglądała na niego twardo i obojętnie, w jej głosie wyczuł także żal i smutek. Nie usłyszawszy odpowiedzi, odwróciła się na pięcie i zostawiła go w jego własnym piekle poczucia winy i dojmującej straty.

Jenny postanowiła, wzorem swego byłego męża, rzucić się w wir pracy. Uparcie ignorowała ból głowy i mięśni, który świadczył dobitnie o tym, że nie wyzdrowiała jesz-

*T L R*

cze całkowicie. Stwierdziła jednak, że nie może sobie już pozwolić na ani jeden dzień choroby. By nie myśleć o rozczarowaniu, jakie przyniosły jej okrutne słowa Rodrigo, powinna skupić się na pracy i jak najszybciej zapomnieć o swych dzieciennych nadziejach

na uratowanie nieistniejącego małżeństwa. Jednego tylko nie potrafiła i nie chciała zapomnieć - namiętności, która ich ponownie połączyła, nawet jeśli tylko na jedną noc. W długie, zimne, samotne wieczory wspominać będzie żar jego pocałunków. Może dzięki temu praca, do której już nie miała serca, wynajęte mieszkanie, które nigdy nie stało się jej domem, i całe jej żalosalne życie w pojedynkę okażą się choć odrobinę mniej przygnębiające.

Pragnąc zagłuszyć te pełne rozpaczmyśli, Jenny włączyła odkurzacz i z fanatycznym zaangażowaniem zaczęła sprzątać korytarz. Wystraszona Cozette umknęła czym prędzej, widząc szaleństwo w oczach swej opiekunki. Kiedy Rodrigo, w drodze do swego pokoju, minął ją bez słowa, Jenny zagryzła wargi i z trudem powstrzymała łzy. Dobrze, powtarzała sobie, niech się pakuje i wynosi stąd jak najprędzej! Jednak kiedy po kilkunastu minutach pojawił się znowu, ubrany w płaszcz przeciwdeszczowy, serce Jenny ścisnął żal. Nadszedł moment, którego się obawiała. Kiedy pożegna Rodrigo, tym razem na zawsze, w jej sercu zgaśnie ostatni promyk nadziei.

- Wyjeżdżasz - stwierdziła, wyłączając wyjący odkurzacz.

- Nie dałaś mi wyboru - odburknął. - Możemy się rozliczyć?

Dlaczego się nie sprzeciwiasz, dlaczego nie przyznasz, że kłamałeś, że wcale nie chciałeś powiedzieć tych wszystkich okropnych rzeczy? Rodrigo, myślisz, że bym ci nie przebaczyła? Jenny zdławiła krzyk rosnący w jej gardle i zmusiła się do zachowania spokoju.

- Oczywiście - odpowiedziała automatycznie, po czym otrzeźwiała i potrząsnęła niecierpliwie głową. - Przecież mówiłam ci, że nie przyjmę od ciebie zapłaty.

- Wiesz, że na to nie pozwolę. - Wyciągnął w jej stronę złotą kartę kredytową, która boleśnie przypominała Jenny o wielomilionowej fortunie, która odebrała jej męża.

- Nie potrzebuję jałmużny. Zajmowałeś się mną w chorobie, pomagałeś ratować pensjonat przed burzą...

*T L R*

- Jadłem twoje jedzenie, korzystałem z pokoju...

Jenny czuła, że za chwilę wybuchnie, zwłaszcza, że Rodrigo uparcie próbował przejąć kontrolę nad sytuacją i najwyraźniej chciał jakoś zmniejszyć swe poczucie winy.

- No, to jesteśmy kwita. - Skrzyżowała ręce na piersi, dając mu do zrozumienia, że nie tknie jego pieniędzy. - Tu masz mapę okolicy. - Jenny sięgnęła przez blat recepcji i podała Rodrigo cienką broszurę.

Schował ją do wewnętrznej kieszeni płaszcza razem z kartą, po czym zrobił coś, co kompletnie ją zaskoczyło. Chwycił jej rękę i przycisnął ją do swych gorących ust. Zamarła, nie wiedząc, czego się spodziewać, a nadzieja, którą prawie już straciła, odżyła.

- Nigdy nie zapomnę tych kilku niesamowitych dni. Czuwałem przy tobie w nocy, a mimo to odpocząłem bardziej niż na jakichkolwiek wakacjach. To magiczne, pełne spokoju miejsce, głównie dzięki tobie. Wiem, że powiedziałem okropne rzeczy, ale zapewniam cię, że to były jedne z najpiękniejszych dni w moim życiu.

- Pewnie nie pamiętasz, ale w pewnym momencie powiedziałeś mi, że oddałeś mi swe serce, ciało i duszę. Czy to nie była prawda? - Jej błękitne oczy pełne były nadziei.

- Pamiętam, mówiłem szczerze, tak wtedy czułem.

- A mimo to wyjeżdżasz. I nawet nie próbujesz dać nam nadziei na to, że przecież moglibyśmy znów się spotkać. - Jenny wyjęła swą dłoń z jego rąk i ze smutkiem opuszczała głowę.

- Wiesz, jak dużo podróżuję, jeśli umówię się z tobą, a potem odwołam spotkanie, znów cię zawiodę.

- Oczywiście, nie przejmuj się, było miło, pozostaniemy przyjaciółmi - wyrecytowała. - To chciałeś usłyszeć?

Rodrigo, zmieszany, poprawił pasek torby na ramieniu.

- Jesteś na mnie zła, rozumiem to, ale mam nadzieję, że kiedyś mi przebaczysz. *Adios*, Jenny.

Rodrigo prowadził samochód, bezmyślnie podążając trasą wyznaczoną przez GPS.

Miły damski głos prowadził go wśród malowniczych klifów ocieniających piękne plaże

*T L R*

stanowiące cel pielgrzymek surferów i turystów z całego świata. Niewidzącym wzrokiem

ślizgał się po krajobrazie, cały czas mając przed oczami wypełnione bólem i łzami oczy

Jenny, niesamowitej kobiety, na którą ktoś taki jak on po prostu nie zasługiwał. Nawet

jeśli przez kilka miesięcy wszystko układałoby się dobrze, prędzej czy później praca, ta

zazdrosna kochanka, upomniałaby się o niego. Każda dodatkowa godzina spędzona w

biurze, każde spotkanie, na które by nie dotarł, wszystkie niespełnione obietnice sprawi-

łyby, że Jenny znienawidziłaby go. A tego by nie zniósł.

Ściskając mocno kierownicę, Rodrigo zaklął siarczyście w ojczystym języku. W

ostatniej chwili dotarł do niego głos nawigacji upominający go, by skręcił w prawo i zje-

chał na drogę wjazdową do Penzance.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Jenny pożegnała się wylewnie z opaloną, wypoczętą Lily i wróciła do pochmurne-

go Londynu, który mimo nieciekawej aury zgotował jej miłą niespodziankę na powitanie.

W skrzynce pocztowej znalazła list firmy ubezpieczeniowej powiadamiający ją o przy-

znaniu jej odszkodowania za spalony dom. Kwota, którą otrzymała, przekroczyła jej naj-

śmielsze oczekiwania. Teraz mogła zainwestować w swoją firmę, kupić nowy dom lub

po prostu spokojnie zastanowić się nad przyszłością, bez martwienia się o byt, przynajmniej przez jakiś czas. Niestety, jedyną reakcją, na jaką potrafiła się zdobyć, było dojmujące poczucie ulgi. Odejście Rodrigo pozbawiło ją umiejętności cieszenia się czymkolwiek. Każdego ranka budziła się ze smutną myślą, że nigdy więcej go nie zobaczy i przekonanie to kładło się cieniem na każdym kolejnym dniu. Automatycznie wykonywała rutynowe czynności, ale nic nie dawało jej tak intensywnej przyjemności, jak chwile spędzone w jego towarzystwie w Kornwalii.

Te kilka magicznych dni wydawały jej się teraz tak nierealne, że czasami zastanawiała się, czy naprawdę się wydarzyły.

Jednak już wkrótce przekonała się, że nawet najbardziej bajkowe chwile zaowocować mogą bardzo konkretnymi konsekwencjami. Dopiero po kilku dniach zwłoki, kiedy

*T L R*

okres uparcie się nie pojawiał, Jenny postanowiła wykonać kontrolny test ciążowy. Nie przykładając specjalnej wagi do tej rutynowej czynności i kiedy w okienku ukazała się bardzo wyraźna podwójna linia, Jenny przez moment nie rozumiała, co się dzieje.

Kiedy w końcu dotarło do niej, że jest w ciąży, upuściła plastikowy tester i opadła bezwładnie na podłogę. Siedziała oparta plecami o zimną wannę i z szeroko otwartymi oczyma starała się odzyskać panowanie nad osłupiałym mózgiem. Spełniło się jej największe, a zarazem najbardziej nierealne marzenie: nosiła w sobie dziecko Rodrigo. Zdarzył się cud i niezależnie od wszystkiego Jenny poczuła, jak wzbiera w niej fala niepohamowanej radości. Jedynie wspomnienie gorzkich słów Rodrigo, który nigdy nie ukrywał, że nie zamierza zakładać rodziny ani z nią, ani z nikim innym, studziło nieco jej euforię.

Cóż, stwierdziła stanowczo, nawet jeśli nie zmieni zdania i nie będzie chciał wy-

chowować tego dziecka, powinien wiedzieć o jego istnieniu. A takich wiadomości nie przekazuje się przez telefon, uznała.

Kiedy już upewniła się, że da radę ustać na drżących z podekscytowania nogach, ruszyła prosto do komputera. Bez namysłu zarezerwowała najbliższy dostępny lot do Barcelony i znalazła niedrogi, ale wygodny hotel. Właściwie mogła sobie pozwolić na coś lepszego, miała przecież fundusze. Jednak spontaniczne wydawanie pieniędzy nie przychodziło jej łatwo po paru latach zaciskania pasa. Na szczęście poprzedniego dnia zakończyła pracę nad ostatnim projektem i nic więcej nie trzymało jej w Londynie.

Zmiana klimatu dobrze jej zrobi, usprawiedliwiała się sama przed sobą, ale w głębi duszy dobrze wiedziała, że podróż ta mogła okazać się dla niej ogromnym wyzwaniem.

Rodrigo, wbrew swej woli, zostanie ojcem. Jak na to zareaguje?

Siedząc na zalanym słońcem tarasie nadmorskiej restauracji i czekając na swój sok pomarańczowy, Jenny przeglądała rozmówki katalońskie, starając się przypomnieć sobie język, który zaczęła poznawać w trakcie swego krótkiego małżeństwa. Rozleniwiona południowym upałem zamknęła oczy i wystawiła twarz do słońca. Zanurzyła się w szumie rozmów otaczających ją ludzi i wdychała głęboko zapach świeżej morskiej bryzy. Z błogostanu wyrwał ją obcy głos tuż obok. Ktoś, mówiący po amerykańsku, zadał jej pytanie

*T L R*

i najwyraźniej oczekiwał odpowiedzi.

- Przepraszam, czy my przypadkiem nie zatrzymaliśmy się w tym samym hotelu?

Niechętnie otworzyła oczy. Uśmiechnięty, na oko pięćdziesięcioletni pan o olśniewająco białym uśmiechu wyciągał do niej dłoń.

- Nazywam się Dean Lovitch, a to moja żona Margaret. - Przedstawił sympatyczną pulchną blondynkę. - Przyjechaliśmy do hotelu tego samego dnia, ale nas nie zauważy-



łaś.

Obydwoje wyglądali na ludzi solidnych i godnych zaufania, a przy tym niezwykle przyjacielskich. Postanowiła nie unikać ich towarzystwa, w końcu planowała spędzić w Barcelonie aż dwa tygodnie. Uśmiechnęła się więc przyjaźnie i przedstawiła wysokiemu chudzielcowi i jego krągłutkiej żonie.

- Właśnie zwiedzaliśmy katedrę Sagrada Familia, widziałaś ją już? - Wydawali się szczerze podekscytowani.

- Tak, kilka lat temu, ale mam zamiar wybrać się tam ponownie. Na razie odpoczywam, trochę chorowałam przed wyjazdem i muszę się oszczędzać. Proszę, usiądźcie ze mną, i tak nie ma chyba już wolnych stolików - zaproponowała uprzejmie.

- Jesteś sama? - Margaret rozejrzała się ostrożnie, zanim usiadła obok męża, który już rozgościł się przy stoliku Jenny.

- Tak, niestety tak. - Jenny przegoniła natrętny obraz Rodrigo, który stanął jej natchmiast przed oczami.

- Taka piękna dziewczyna sama? - Dean mrugnął do niej wesoło. - Na pewno zaraz znajdzie się co najmniej kilku przystojnych Hiszpanów, którzy będą się bić o taką angielską piękność. Cieszę się, że mamy synów, umarłbym ze zgrzyoty, gdybym musiał martwić się o córkę, zwłaszcza tak uroczą jak ty. - Zaśmiał się tubalnie i skinął na kelnera.

- Kochanie, nie wprowadzaj Jenny w zakłopotanie - zbeształa go delikatnie żona, posyłając Jenny przepraszający uśmiech.

- Tylko żartuję, kochana, przecież Jenny ma poczucie humoru, prawda? - Mrugnął ponownie do Jenny i poklepał żonę czule po dłoni.

Wyglądali na dobraną, szczęśliwą parę i Jenny mimo woli uśmiechnęła się do nich

*T L R*

ciepło.

- Oczywiście. I dziękuję za komplement.

- Skoro postanowiłaś odpoczywać, to może wybrałabyś się z nami do spa? - Margaret aż podskakiwała w fotelu z podniecenia. - Kilka przecznic stąd znajduje się podobno najlepszy hotel w mieście ze znakomitym gabinetem odnowy biologicznej i wszystkimi tymi ekskluzywnymi masażami i innymi cudami.

Jenny poczuła napięcie w barkach, które nasiliło się, gdy tylko Dean potwierdził jej obawy.

- Właścicielem jest podobno jakiś hiszpański młody miliarder, może wpadniesz mu w oko? - Dean zanosił się śmiechem i klepał ręką po udzie swą zakłopotaną żonę.

Koniec końców, pokusa obejrzenia miejsca pracy Rodrigo, jego dumy i oczka w głowie, czyli barcelońskiego flagowego hotelu, okazała się silniejsza od zdrowego rozsądku. Biorąc pod uwagę, jak dużo podróżował i ile czasu spędzał na spotkaniach w biurze, ryzyko wpadnięcia na niego w hotelu było przecież bliskie zeru, pocieszała się.

Oczywiście zamierzała się z nim skontaktować i umówić na rozmowę, ale najpierw musiała nieco się zaaklimatyzować i ochłonać. Wizyta w spa mogła pomóc jej odzyskać formę i nabrać sił przed ostateczną konfrontacją.

Prosto z upalnej, tłocznej ulicy weszli do przestronnego, nowoczesnego, klimatyzowanego wnętrza zaaranżowanego z wielkim smakiem i bez liczenia się z kosztami.

Kiedy zdała sobie sprawę, że wszystko to należy do jej byłego męża, straciła cały animusz. Wiedziała przecież, kim on jest, ale nigdy jego milionowe konto nie zdawało się istotne, bo nie robiło na niej wrażenia. Teraz, gdy ryzykowała jego gniew, a może nawet otwarty konflikt, poczuła się malutkim, nic nie znaczącym pionkiem w grze bogatych ludzi ze środowiska wielkiego biznesu, do którego należał jej były mąż.

- Może się rozejrzemy? - zaproponował wcale nie onieśmielony Dean, ruszając w stronę recepcji, gdzie rezydowała ubrana w markowy strój czarnowłosa piękność.

- Czemu nic nie mówisz? - Margaret, uwieszona na ramieniu męża, dreptała obok Jenny, podążając za recepcjonistką po marmurowych schodach w kierunku, z którego dochodził kojący szum spokojnie płynącej wody. - Pewnie czujesz się trochę przytłoczona, prawda? Ja też, muszę przyznać, że takiego luksusu jeszcze w życiu nie widziałam -

*T L R*

szeptnęła konspiracyjnie za plecami recepcjonistki.

Zaaferowana wiszącymi na ścianach korytarza oryginalnymi dziełami sztuki nowoczesnej, Jenny próbowała właśnie sformułować sensowną odpowiedź, gdy drzwi na końcu korytarza otworzyły się, ukazując grupkę mężczyzn w ciemnych garniturach. Jenny stanęła w miejscu niezdolna do wykonania jakiegokolwiek ruchu. Jednego z nich, wysokiego, czarnowłosego poznałaby nawet na końcu świata. Boże, żeby mnie tylko nie zobaczył, zdążyła pomyśleć, zanim przytrzymujący drzwi swoim towarzyszom Rodrigo, odwrócił się przypadkiem w ich stronę. Jenny, która poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła, odwróciła się gwałtownie i wprawiając w osłupienie swych amerykańskich przyjaciół, runęła jak długa na podłogę. Świetnie, teraz to już na pewno nikt jej nie zauważy, pomyślała zrozpaczona, pocierając boleśnie wykręconą kostkę. To przez te warte fortunę puszyste chodniki, zezłościła się, jednocześnie próbując uspokoić kuczającą przy niej z zatroskaną miną Margaret.

- Nic mi nie jest, potknęłam się tylko.

Jeśli Rodrigo teraz podejdzie, wszystko stracone. Na pewno uzna, że go śledzę, nachodzę, jak jakaś pomyłona wielbicielka.

- Wszystko w porządku? Czy coś się państwu stało? - Głos zbliżającego się

Rodrigo pozbawił ją resztek nadziei na pozostanie niezauważoną.

- To naprawdę ty? - Jej były mąż i ojciec jej dziecka przyglądał się jej z niedowierzaniem, nie zważając na ciekawskie spojrzenia swej świty.

Jenny odgarnęła włosy z twarzy i przyznała z grobową miną:

- Tak, to ja.

- Coś ci się stało?

- Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale chyba skręciłam sobie nogę.

- Bardzo boli? - Rodrigo przyklęknął i delikatnie objął jej kostkę swą dużą dłońią i

Jenny poczuła, że znów robi jej się gorąco mimo przeszywającego bólu, który dzięki ciepłu emanującemu z jego ręki stał się natychmiast odrobinę mniej dotkliwy.

- Trochę. - Jenny nie udało się ukryć drżenia głosu i jedyne, o czym teraz marzyła, to zapaść się pod ziemię. Musiała wyglądać jak ostatnie nieszczęście rozciągnięta jak

*T L R*

długa na podłodze z wykręconą, spuchniętą nogą i czerwoną ze wstydu twarzą.

- A pan kim jest? Zna pan Jenny? - Dean, który dzielnie podpierał swym ramieniem obolałą Jenny, oprzytomniał w końcu i postanowił bronić swej nowej znajomej.

- Rodrigo Martinez, właściciel hotelu. - Hiszpan wyciągnął dłoń, zmuszając Deana do puszczenia ramion Jenny, które nerwowo ścisnął, starając się ją wesprzeć. - Znam Jenny i obiecuję, że dobrze się nią zaopiekuję.

Dean wstał natychmiast, mruczając coś pod nosem, wyraźnie wstrząśnięty zawartą właśnie znajomością.

- Proszę, nie zwracaj sobie mną głowy. Nie chcę ci sprawiać problemów, moi przyjaciele zabiorą mnie do hotelu, a za kilka dni sama się z tobą skontaktuję. - Jenny patrzyła na Rodrigo błagalnym wzrokiem, zmieszana zaciekawionymi spojrzeniami ze-

branej wokół niej widowni.

- Nie ma mowy. Uległaś wypadkowi w moim hotelu, dlatego wezwiemy lekarza i udzielimy ci pomocy - oświadczył surowym, oficjalnym tonem. - Poza tym bardzo chciałbym wiedzieć, co tutaj robisz, aniele - dodał, biorąc ją bez ostrzeżenia na ręce.

Jenny wiedziała, że powinna stanowczo zaprotestować, ale bliskość silnego, pachnącego zmysłową wodą kolońską ciała byłego męża odebrała jej mowę. Pragnęła wtulić się w te opiekuńcze ramiona i pozostać w nich na zawsze.

- Dokąd pan ją zabiera? - Dean zdobył się w końcu na odwagę, by wystąpić w obronie młodej znajomej, za którą po ojcowsku czuł się odpowiedzialny.

- Proszę się nie martwić, mam tu prywatny apartament, w którym Jenny odpocznie, czekając na lekarza.

- Postaw mnie na ziemi, Rodrigo, nigdzie z tobą nie pójde. - Jenny odzyskała głos, choć nie brzmiał on zbyt pewnie.

- Przestań się ze mną kłócić, aniele. Twoi znajomi pomyślą, że cię porywam. -

Rodrigo posłał zaniepokojonym Lovitchom czarujący uśmiech i skłonił lekko głowę.

Margaret zmierzyła go nieufnym wzrokiem i szepnęła do Jenny:

- Chcesz, żebyśmy tu zaczekali?

- Nie trzeba, dziękuję, nie chcę wam psuć całego dnia. - Jenny uznała, że faktycznie mieszanie miłej pary w jej osobiste porachunki z Rodrigo nie ma sensu. - Zobaczymy

*T L R*

się wieczorem w hotelu. Bawcie się dobrze - dodała z uśmiechem, który miał ich uspokoić.

Rodrigo najwyraźniej nie miał zamiaru czekać na pozwolenie zasepionego Amerykanina i jego zaaferowanej żony, bo rzuciwszy kilka słów po hiszpańsku do otaczających

go Hiszpanów, ruszył różnym krokiem w kierunku windy, niosąc Jenny na rękach niczym małe dziecko...

Rodrigo położył Jenny na kanapie, ostrożnie podkładając pod jej kontuzjowaną nogę miękką poduchę. Gdyby mógł to jakoś racjonalnie wytłumaczyć, trzymałby ją na rękach do przybycia lekarza i rozkoszowałby się słodką torturą, jaką był dotyk i słodki, różany zapach jej rozgrzanej słońcem gładkiej skóry. Tęsknił za nią bardziej, niż się tego mógł spodziewać i ponowne, tak nieoczekiwane spotkanie kompletnie go zdezorientowało. Mimo to musiał zachować pozory obojętności, przecież nie powinna dostrzec, że drżą mu ręce i najchętniej wziąłby ją w ramiona i kochał się z nią jak szalony tu i teraz, natychmiast, bez zastanowienia.

- Przyniosę ci szklankę wody. Lekarz powinien zaraz przyjść. - Wyprostował się i odsunął nieco, by zachować dystans, który pozwoliłby mu trzeźwo myśleć. Jenny przebywała w Barcelonie, ale nie skontaktowała się z nim. Co to mogło oznaczać?

- Znów muszę korzystać z twojej pomocy, nie wiem, co powiedzieć. - Kryształowo błękitne oczy Jenny spojrzały na niego z wyrazem niespodziewanego bólu i smutku.

Rodrigo poczuł narastający niepokój. Czy coś jej groziło, czy miała kłopoty?

- Może na początek powiesz mi, co robisz w Barcelonie? Przyjechałaś sama? - Zazdrość silniejsza niż rozsądek znów ukłuła go w serce. Nie chciał nawet myśleć, co zrobi, jeśli okaże się, że Jenny wybrała się na romantyczne wakacje z jakimś mężczyzną i postanowiła utrzymać mu nosa, przybywając z nim do Barcelony.

- Jestem tu sama. Przyjechałam, bo stało się coś nieoczekiwanego i uznałam, że powinieneś o tym wiedzieć.

Patrzyła na niego wyraźnie wystraszona i Rodrigo poczuł przyływ adrenaliny.

Jenny potrzebowała pomocy i zwracała się o nią właśnie do niego! Niepokój mieszał się

w jego sercu z radością i dumą.

- Coś się stało, czy twój brat cię nęka? Potrzebujesz pieniędzy?

*T L R*

- Pieniądzy? - Jenny pokręciła z niedowierzaniem głową i odwracając na chwilę wzrok, odpowiedziała gorzkim tonem: - Nie potrzebuję twoich pieniędzy. Wypłacono mi odszkodowanie za dom, mam z czego żyć.

Rodrigo zrozumiał, że sprawił jej przykrość, jak zwykle nie potrafił zaofiarować Jenny tego, czego naprawdę potrzebowała.

- O co więc chodzi? Skoro nie planowałaś się ze mną widzieć, czemu przyszłaś dziś do mojego hotelu? - Nie potrafił ukryć urazy i żalu.

- Moi znajomi z hotelu chcieli koniecznie obejrzeć twoje luksusowe spa. Margaret namówiła mnie na masaż, byłam pewna, że jesteś zbyt zajęty pracą, by odwiedzać swoje hotele. - Jenny poruszyła się i uraziła niechcący nogę.

Przez jej twarz przemknął grymas bólu.

- Gdzie ten medyk?! - Rodrigo wyjrzał na korytarz i przemierzał salon w tę i z powrotem niczym dziki kot zamknięty w klatce.

- Nie chcę żadnego lekarza. Nie musisz czuć się zobowiązany, nie chciałam spotkać się z tobą w tak idiotycznych okolicznościach. Uwierz mi, to nie jest jakaś sztuczka, która ma na celu wzbudzenie w tobie współczucia. Zamów mi taksówkę do mojego hotelu. Przyłożę sobie na nogę lód i będzie po sprawie.

Na myśl, że Jenny mogłaby odmówić skorzystania z jego pomocy i zniknąć bez żadnego wyjaśnienia, Rodrigo ogarnęła panika. Nie chciał się z nią rozstawać w gniewie. Właściwie to wcale nie chciał się z nią rozstawać, uświadomił sobie ze zdziwieniem. Jedynie, czego teraz chciał, to wziąć ją w ramiona i wyznać jej, jak bardzo pragnie znów

zaznać słodkiego smaku jej ust. Pożądanie zawładnęło jego ciałem i umysłem. Przykucnął przy kanapie i wziął w dłonie drobną rękę Jenny, po czym przycisnął ją do swych spragnionych ust. Jej skóra pieściła jego wargi niczym najdelikatniejsze płatki kwiatu.

- Mmm, chyba cierpię na zaniki pamięci - mruknął, patrząc jej głęboko w oczy.

- Słucham?!

Szczęśliwie Jenny była tak zaskoczona, że nie protestowała. Siedziała nieruchomo, wpatrując się w niego swymi przepastnymi, błękitnymi oczyma.

- Zapomniałem, że jesteś aż tak piękna, Jenny Wren. A przecież miałem okazję do-

*T L R*

brze się ci przyjrzeć, z bardzo bliska, jak zapewne sobie przypominasz. - Rodrigo delikatnie przesunął swym szorstkim policzkiem po jej aksamitnej dłoni i mruknął zmysłowo, uśmiechając się pod nosem. - Kiedy cię zobaczyłem na korytarzu, naprawdę myślałem, że śnię...

Przerwało mu mocne pukanie do drzwi i Rodrigo, zakławszy po hiszpańsku, wstał, by przywitać lekarza.

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Diagnoza doktora okazała się pomyślniejsza, niż się spodziewała: lekkie skręcenie kostki. Podczas badania jej umysł pracował na przyspieszonych obrotach, a myśli goniły jedna drugą. Otaczający ją luksus i pewny siebie sposób bycia Rodrigo sprawiły, że straciła rezon i zwątpiła w słuszność tego, co zamierzała zrobić. I tak podejrzewał, że zależało jej na jego pieniądzach, kto wie, jak zareaguje, gdy dowie się, że zaszła z nim w ciążę. Wprawdzie nie tknęła ani grosza z alimentów, ale najwyraźniej nie przekonało go to o szczerości jej intencji.

Kiedy tylko lekarz założył jej bandaż elastyczny i pożegnał się z nimi uprzejmie,



Jenny, zaciskając zęby z bólu, postawiła obie nogi na podłodze.

- A ty co wyprawiasz? - Rodrigo stał przy drzwiach i wpatrywał się w nią z oburzeniem.

- Zakładam sandały - burknęła. - Dzięki za wezwanie lekarza - dodała, zreflektowawszy się.

W końcu poświęcił jej dużo czasu, który, jak sam wielokrotnie zaznaczał, najchętniej przeznaczzał na pracę.

- Wspomniałaś wcześniej, że masz mi coś do powiedzenia - nie ustępował.

*T L R*

Stał z ramionami skrzyżowanymi na piersi, blokując swoim atletycznym ciałem wyjście.

W eleganckim garniturze, swobodny, emanujący władczą siłą, wyglądał tak imponująco, że Jenny straciła resztki pewności siebie. Kiedy pomagał jej mocować brezent nad szklarnią podczas burzy na kornwalijskiej prowincji, wydawał się bardziej ludzki i mniej niedostępny dla zwykłej angielskiej dziewczyny z niezamożnej rodziny.

- Jestem w ciąży - oznajmiła zrezygnowana.

- Słucham?!

- W ciąży. Z tobą. - Gdyby nie była aż tak onieśmielona i przestraszona, zapewne uznałaby jego minę za zabawną.

Rodrigo dosłownie oniemiał. Stał z otwartymi ustami, z których przez dobrych kilka chwil nie wydobył się żaden dźwięk. W końcu wykrztusił:

- Dlaczego nie zadzwoniłaś od razu?

Podszedł do kanapy, usiadł obok niej i ukrył twarz w dłoniach.

- Uznałam, że takich wieści nie przekazuje się przez telefon. - Jenny ledwie słysza-

ła swój głos, jej serce waliło tak mocno. - Wiem, że nigdy nie chciałeś mieć dzieci, i że nie jesteśmy już małżeństwem, ale...

- Rozumiem, ale to dla mnie naprawdę wielki szok. Daj mi chwilę na ochłonięcie, dobrze?

Ku jej zaskoczeniu Rodrigo wziął Jenny za rękę i ścisnął serdecznie jej dłoń. I mimo że w jego głosie słyszała raczej strach i zwątpienie, a nie euforię typową dla przyszłych ojców, w jej sercu zabłysła iskierka nadziei.

- Mam nadzieję, że bierzesz pod uwagę, iż posiadanie dziecka może dać wiele radości i okazać się prawdziwym błogosławieństwem. Zamierzam urodzić to dziecko niezależnie od tego, co zdecydujesz - ostrzegła go.

Przewidywała, że Rodrigo nie będzie zachwycony i przygotowała się na trudną rozmowę, ale jego brak entuzjazmu mimo wszystko zranił ją okrutnie. A przecież mogłoby być wszystko, cudowną rodzinę i wspaniałe życie, gdyby tylko pozbył się tych swoich głupich poglądów.

- W każdym razie powinnaś zamieszkać u mnie na czas pobytu w Barcelonie, bę-

*T L R*

dzie nam łatwiej wszystko omówić i podjąć jakieś decyzje. Poślę po twój bagaż, a my pojedziemy do domu.

Jenny wyswobodziła dłoń z jego uścisku. Do domu, powiedział, a przecież zamierzał ją odesłać z powrotem do Londynu. Cóż, powinna się liczyć i z takim zakończeniem, ale na razie jej serce dyktowało jej cierpliwość. W końcu nie chodziło już tylko o jej uczucia, ale o dobro jej upragnionego, zrodzonego z wielkiej miłości dziecka.

- A nie musisz wracać do pracy? - Nie chciała, by zabrzmiało to złośliwie, ale Rodrigo rzucił jej ironiczny uśmiezek.

- A mówiłem, że jestem dziś zajęty? - rzucił zadziornie, po czym objął ją niespodziewanie i spoglądając jej głęboko w oczy, wyznał: - Niezależnie od wszystkiego, bardzo się cieszę, że cię znów widzę. - Nachylił się nad oniemiałą ze zdziwienia Jenny i musnął wargami jej usta w lekkim, zmysłowym pocałunku, który sprawił, że serce Jenny rozpadło się na tysiąc kawałków.

Wiedziała, że nigdy mu się nie oprze. Już na zawsze pozostanie niewolnicą tej miłości, niezależnie od tego, jak potoczą się jej losy. Bez chwili namysłu poddała się coraz bardziej namiętnym pocałunkom Rodrigo, który objął dłońmi jej wrażliwe na najłżejszy dotyk piersi i drażniąc szorstką dłonią napięte sutki doprowadził Jenny do szaleństwa. Z ust wyrwało jej się głębokie westchnienie.

- Och, Rodrigo...

Poczuła, że Rodrigo zamarł nagle i po chwili odsunął się, wyswobadzając ją ze swych objęć.

- Przepraszam, nie wiem, co się ze mną dzieje. Zdaje się, że przy tobie tracę rozum.

- Uśmiechnął się przepraszająco, z zakłopotaniem przeczesując włosy dłonią.

Chciała powiedzieć mu, że nie ma nic przeciwko tej odrobinie szaleństwa, zwłaszcza, że przejawiało się ono w tak przyjemny sposób. Niestety w tej samej chwili ogarnęły ją mdłości tak silne, że musiała użyć całej swej silnej woli, by nie skompromitować się całkowicie. Pobladła tak straszliwie, że Rodrigo zerwał się na równe nogi z krzykiem.

- Jenny, co się dzieje?! To pewnie szok, co ja wyprawiam?! Powiniennem dać ci spokój!

*T L R*

Jenny zdołała tylko wskazać palcem na karafkę wody stojącą na stoliku obok kanapy. Rodrigo w ułamku sekundy napełnił kryształową szklankę chłodną wodą i podał ją

Jenny. Drżącą ręką chwyciła ją i wlała sobie do gardła. Czysta, zimna woda podziałała natychmiast i Jenny z ulgą opadła na poduszki.

- Już dobrze, Rodrigo, to nie szok. Rano miewam mdłości, już się do tego powoli przyzwyczajam.

- Aha. - Rodrigo przypatrywał się jej, intensywnie o czymś myśląc. - Najlepiej będzie, jeśli jak najszybciej pojedziemy do domu - oświadczył w końcu. - Tam będziesz mogła porządnie odpocząć. - Wyjął z kieszeni telefon i wydał serię poleceń po hiszpańsku.

Za pięć minut pod hotelem będzie czekał na nas samochód.

W pięknej, starej dzielnicy La Ribera, na tarasie wygodnego i przestronnego domu Jenny siedziała w fotelu z nogą uniesioną wysoko na stosie miękkich poduszek. Obok na stoliku Rodrigo postawił talerz ze smakołykami i dzban chłodnego soku pomarańczowego, po czym powrócił do pracy. Planował jak najszybciej uporać się z obowiązkami i dołączyć do relaksującej się Jenny. Zwłaszcza że od momentu przybycia do swego dawnego domu, Jenny prawie się nie odzywała. Podejrzewał, że oprócz wspomnień dręczyła ją także jego niezbyt entuzjastyczna reakcja na wiadomość o ciąży. Bardzo żałował, że nie zachował się lepiej, ale prawdę mówiąc, przeżył ogromny szok, widząc Jenny leżącą na podłodze jego hotelu, a później jeszcze musiał uporać się z nowiną, która spadła na niego niczym grom z jasnego nieba. Nadal był nieco zdezorientowany. Wiedział przecież, że istnieje prawdopodobieństwo, że ich nieodpowiedzialna, namiętna noc w Kornwalii może mieć takie konsekwencje, jednak dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak wielki wpływ może to wyrzucić na jego dotychczasowe wygodne i niezależne życie rozwodnika. Jego ojciec na pewno przewracał się w grobie, widząc, jak jego syn pakuje się w kłopoty, przed którymi go tak usilnie ostrzegał. Co do jednego stary Martinez miał jed-

nak raczej: wspomnienie ich namiętnej nocy nie dawało mu spokoju i często podczas spotkań i narad Rodrigo odpływał myślami. Przypominał sobie, jak złociście połyskują jej miękkie włosy, jak rozkosznie pachnie jej delikatna skóra i jak wspaniale jej gibkie ciało

*T L R*

wpasowuje się w jego ramiona... Tego dnia także nie mógł się skupić i poirytowany marzył o jak najszybszym powrocie do domu. Niestety, jak zwykle milion spraw domagających się jego uwagi sprawiło, że na dworze panował już półmrok, gdy Rodrigo wszedł na taras swego domu w poszukiwaniu Jenny. Nie zastawszy jej tam, zaniepokojony ruszył w kierunku kuchni, potem sypialni i z rosnącym zdenerwowaniem zastanawiał się, czy nie straciła cierpliwości, czekając na niego tak długo i nie wróciła taksówką do swego hotelu. W rozpaczy otworzył z rozmachem drzwi do ostatniego pomieszczenia, ogromnego, jasnego, wygodnie urządzonego salonu i spostrzegł Jenny drzemiącą spokojnie na ogromnej białej sofie.

- Wróciłeś. - Jenny otworzyła zaspane oczy i uśmiechnęła się promiennie.

Rodrigo stał i przyglądał się jej z dziwnym uczuciem, którego nigdy wcześniej nie doświadczył. Zrozumiał, jak bardzo mógłby być szczęśliwy, gdyby codziennie witała go po powrocie z pracy tym czułym, pełnym oddania uśmiechem i rozmarzonym spojrzeniem. Zaszło mu w ustach i nie był w stanie wykrztusić ani słowa.

- Widziałeś zachód słońca? Dawno nie widziałam nic równie pięknego. - Zerknęła w stronę wielkiego okna, które zajmowało prawie całą ścianę salonu. - Widać wieże katedry Gaudiego. Zdążyłam już zapomnieć, jaka to niesamowita budowla.

Nie tak niesamowita jak ty, odpowiedział w myślach, patrząc, jak złote światło zachodzącego słońca pada na jej delikatne rysy. Zanim się zreflektował, obiecał, że zabierze ją do Sagrada Familia, by mogła sama zobaczyć, jak się zmienia budowla od czasu,

gdy widziała ją po raz ostatni.

- Jak twoja kostka? - Przypomnił sobie.

- Już lepiej, środki przeciwbólowe przepisane przez twojego lekarza działają.

- Cieszę się, ale może nie powinnaś ich już brać?

- Sprawdziłam, są bezpieczne. Nie martw się, nie zamierzam zachowywać się lekomyślnie.

- Oczywiście. - Zamilkł skonsternowany.

- Miałaś dużo pracy? - Jenny zdobyła się na uśmiech, w którym Rodrigo dostrzegł odrobinę współczucia.

Zdjął marynarkę, poluzował krawat i z westchnieniem ulgi usiadł na kanapie obok

*T L R*

Jenny.

- Jak co dzień, przecież na pewno pamiętasz samotne wieczory, które ci fundowałem, kiedy jeszcze byliśmy razem. Przykro mi, że dziś też nie udało mi się wrócić wcześniej. - Rzucił jej smutne, zrezygnowane spojrzenie.

Zawsze czuł się winny, że nie dotrzymuje słowa, nie wraca o obiecanej porze i zmusza ją do samotnego spędzania wieczorów. Jako mąż naprawdę spisywał się marnie.

- Nie szkodzi. Pewnie jesteś głodny? - Jenny usiadła i ostrożnie postawiła obie nogi na podłodze.

- A ty? Myślisz, że będziesz miała siłę wybrać się do restauracji? Zazwyczaj jadam na mieście, nie sędzę, żeby w kuchni znalazło się coś jadalnego.

Zaśmiała się perliście i Rodrigo przez chwilę rozkoszował się iskierkami błyskającymi w jej błękitnych oczach.

- Muszę zacząć obciążać tę nogę, tak powiedział lekarz. - Jenny wsparła się na

oparciu sofy i z wysiłkiem wstała, krzywiąc się lekko z bólu.

Rodrigo zerwał się i natychmiast wziął ją pod ramię, prawie unosząc ją nad ziemią.

- Nie chodziło mi o twoją nogę. Jeśli zajdzie taka potrzeba, mogę nosić cię na rękach, nie ma problemu. - Mrugnął figlarnie, ale za moment znowu spoważniał. - Chodziło mi o twoje samopoczucie, przecież jesteś w ciąży.

- Rodrigo, ciąża to stan błogosławiony a nie chorobowy. Nie ma powodu, bym zaczęła zachowywać się inaczej niż zwykle i izolowała się od świata.

Jej oczy już się nie uśmiechały. Wyszwoodziła się z jego objęć i podeszła, kulejąc, do okna. Rodrigo miał dziwne przeczucie, że zamiast romantycznej kolacji czeka go najtrudniejsza rozmowa w życiu.

*T L R*

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

- Wciąż trudno mi w to uwierzyć. - Rodrigo stał na środku pokoju oświetlony ostatnimi promieniami słońca.

Zapadła cisza, w której Jenny słyszała tylko mocne bicie swojego serca.

- Niezależnie od tego, co postanowisz, urodzę to dziecko. - Odruchowo położyła rękę na brzuchu.

Gardło ścisnął jej żal, że nie ma z kim dzielić radości, którą mimo wszystko odczuwała na myśl o rosnącym w niej nowym życiu.

Przełknęła ślinę i postanowiła nie płakać. Reakcja Rodrigo na wieść, że zostanie ojcem, upokorzyła ją wystarczająco boleśnie.

- Dziecko powinno dorastać w... - Rodrigo potarł dłonią o policzek. - W pełnej rodzinie, czyż nie? - Dokończył, patrząc na nią wymownie.

- W idealnym świecie... tak. Ale w życiu bywa różnie, ludzie popełniają błędy i

czasami stworzenie pełnej rodziny może okazać się niemożliwe. Jeśliś nie jesteś w stanie zaakceptować tak wielkiej zmiany w swoim życiu, wychowam nasze dziecko sama. Nie martw się, poradzę sobie, nie będę dla ciebie ciężarem.

- Z bratem poradziłaś sobie w ten sam sposób?

*T L R*

- Nie rozumiem?

- Poddałaś się bez walki i zrobiłaś wszystko, czego chciał?

Jenny aż zatrzęsała się z oburzenia.

- Co ty możesz o tym wiedzieć? Wiesz, jak okrutni i bezwzględni potrafią być nałogowcy? Mój brat doprowadził mnie na skraj wytrzymałości psychicznej. Zresztą ty także dałaś mu broń do ręki. - Ostatnie zdanie wyniknęło jej się pod wpływem emocji.

Przeklęła w duchu, zła, że dała się tak łatwo sprowokować.

Rodrigo stał na szeroko rozstawionych nogach, podparł się pod boki, a głowę wysunął do przodu, jakby wyzywał ją na pojedynek. Jenny wiedziała, że w tej wojnie nerwów jej szanse są niewielkie. Pod powiekami czuła palące łzy.

- O czym ty mówisz? - spytał podejrzliwie.

- Publicznie opowiadał o moim nieudanym małżeństwie. Twierdził, że zostawiłeś mnie, bo okazałam się kompletnie do niczego jako kobieta. Że nie umiałam dać ci dziecka... - Słowa płynęły same i Jenny czuła, jak tłumione od długiego czasu emocje znajdują ujście w najmniej do tego odpowiednim momencie, ale nie potrafiła przestać mówić. -

Twierdził też, że wyszłam za ciebie dla pieniędzy, bo nie umiem sama na siebie zarobić.

A czasami po prostu krzyczał, że jestem głupia i powinnam zniknąć, żeby przestać być dla wszystkich ciężarem. Kiedy słyszy się coś takiego codziennie, po pewnym czasie automatycznie zaczyna się w to wierzyć. Trwałam w stanie odrętwienia, przekonana, że na



nic dobrego w zyciu nie zasluguje i dlatego moja firma podupadla. Otrzasnelam sie jednak i jestem z tego bardzo dumna. Nie dalam sie mu zniszczyc w sadzie, splacilam polowe domu i zerwalam z Timem wszelkie kontakty, mimo ze jest jedyną rodziną, jaką posiadam. Nie mów mi więc, że nie potrafię walczyć. Nie masz pojęcia, na co mnie stać. Jeśli będę musiała wychować samotnie dziecko, na pewno sobie z tym poradzę!

- Nie ma mowy. Nie jestem takim draniem jak twój brat. Wprawdzie nigdy nie planowałem założenia rodziny, ale skoro pojawiło się dziecko, to wywiążę się ze swoich obowiązków wobec niego.

Pojedyncza słona łza spłynęła po policzku Jenny.

- Tak postrzegasz nasze dziecko? Jako obowiązek, z którym należy się uporać?

*T L R*

Rodrigo przygarbił ramiona i zmieszany, zaczął tłumaczyć:

- Wybacz, nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało. Trudno mi to wszystko ogarnąć, nie wiedziałem, że przeszłaś przeze mnie przez takie piekło.

Rodrigo podszedł do niej powoli i objął ją ostrożnie.

- Znajdziemy rozwiązanie, które będzie dobre i dla nas, i dla dziecka, obiecuję. Potrzebuję tylko trochę czasu, żeby wszystko przemyśleć i ułożyć sobie w głowie.

Jenny wzruszyła energicznie ramionami, zrzucając jego rękę, i odsunęła się o kilka centymetrów.

- Myśl, ile chcesz. Dam ci swój nowy numer w Anglii, zadzwoń, kiedy uznasz to za konieczne. - Postanowiła zignorować ból serca, który czuła, gdy wypowiadała te zimne, wrogie słowa.

Nie mogła pozwolić sobie na sentymenty, gdy w grę wchodziło dobro jej dziecka.

Stali tak blisko siebie, a czuła, jakby dzieliły ich tysiące kilometrów, przepaść nie do po-

konania. Jednak, kiedy ruszyła w stronę drzwi, Rodrigo przebudził się z posepnego zamyslenia i zabiegł jej drogę. Złapał ją za ręce i patrząc jej głęboko w oczy, żarliwie zapewnił:

- Nie pozwolę ci uciec do Anglii. Musimy razem podjąć decyzję. - Widząc, jak Jenny kręci przecząco głową, dodał ciszej: - Nie zniósłbym teraz rozstania z tobą.

Nadzieja w sercu Jenny odżyła natychmiast, przyprawiając ją o kolejny zawrót głowy. Dobrze, że Rodrigo trzymał ją mocno za ręce, bo kolana ugięły się pod nią, a z oczu popłynęły strumienie gorących łez, które tak dzielnie dotąd powstrzymywała.

- Och, Rodrigo...

W sekundę znalazła się w jego ramionach, a już po chwili kładł ją na łóżku w sypialni. Niecierpliwe dłonie zrywały z niej ubranie, podczas gdy głodne usta pochłaniały łapczywie jej wargi.

Jenny rozkoszowała się każdym dotykiem, każdym pocałunkiem, a kiedy oboje byli już nadzy, pieścizota jego szorstkiej skóry ocierającej się o jej ciało sprawiła, że jęczała z rozkoszy.

Rodrigo uniósł jej ręce wysoko nad głowę i spojrzał głęboko w oczy. Owiewała ich

*T L R*

świeża morska bryza, wpadająca przez otwarte okno i chłodząca ich rozpalone, splecione ciała.

Kiedy w nią wszedł jednym zdecydowanym ruchem, Jenny poczuła, że bierze w posiadanie nie tylko jej ciało, ale i duszę. Puścił jej ręce i wbił się palcami w jej pośladki tak, że ich ciała idealnie przylegały do siebie w pełnej harmonii. Po kilku silnych ruchach wypełnił ją sobą, a ich ciałami wstrząsnęło potężne spełnienie, które porwało ich niczym lawina. Z krzykiem opadli na poduszki, oddychając z trudem, spoceni, zmęczeni i sple-

ceni w jedność.

Głowa Rodrigo spoczywała pomiędzy jej piersiami i Jenny pogładziła go delikatnie po jedwabistych, czarnych włosach, które owijały się pieśczośliwie wokół jej palców. Gdyby tylko mnie kochał, pomyślała ze smutkiem. Gdyby kochał mnie i nasze dziecko bez żadnych obaw i zastrzeżeń, moglibyśmy zaznać niewiarygodnego szczęścia. Ale on potrzebuje czasu, ma obawy i zastrzeżenia, więc nie pozostaje jej nic innego, jak zostawić go w spokoju i czekać. Rodrigo wybrał ten moment, by podnieść głowę i z szerokim uśmiechem oświadczyć:

- To niesamowite, że tam w środku narodził się owoc naszej miłości.

Pochylił się i pocałował ją w płaski brzuch, który jednak wkrótce miał się znacząco zaokrąglić.

- Nie mogę się tobą nasycić, chyba rzuciłaś na mnie jakiś czar. - Całował teraz na zmianę jej różowe, sterczące kusząco sutki i Jenny poczuła, że namiętności, która ich łączy, nie da się szybko zaspokoić. Pożądanie w jego gorących oczach sprawiło, że jej krew zawrzała znowu.

- Wiesz, że nie próbuję cię usidlić tą ciążą, prawda? - szepnęła.

- Aniele, już dawno mnie usidliłaś. Zrozumiałem to, gdy otworzyłaś mi drzwi na tym targanym huraganem odludziu i wpuściłaś mnie do środka. Nigdy nie spotkałem kobiety, która tak zawładnęłaby moimi myślami. Lepiej już nie gadajmy, tylko przejdźmy do czynów. - Ze zmysłowym uśmiechem przewrócił się na plecy i pociągnął ją tak, że usiadła na jego biodrach. - Jesteś taka piękna - mruknął, pieścąc dłońmi jej piersi.

Jenny wpatrywała się w jego silne, smagłe ciało z wyraźnie zarysowanymi mięśniami i myślała dokładnie to samo o nim. Poruszyła niecierpliwie biodrami i odrzuciła

*T L R*

do tyłu głowę, rozkoszując się ciepłem rozlewającym się po całym jej ciele. Rodrigo objął dłońmi jej biodra i zaczął nimi lekko kołysać. Jenny podchwyciła zmysłowy rytm i pozwoliła, by wnikał w nią coraz głębiej i głębiej.

- Chciałbym znów umyć ci włosy, tak jak wtedy - szepnął, gładząc złote loki spadające jej na piersi. - A potem ty umyłaś mnie. - Oddech Rodrigo stał się urywany, a jego ruchy przyspieszyły.

- Rodrigo?

- Tak?

- Przestań... gadać.

Jenny zacisnęła mocno mięśnie, czując każdy milimetr jego męskości głęboko w sobie. Rodrigo jęknął i przyciągnął ją do siebie.

- Zamknij mi usta pocałunkiem.

O wyjściu do restauracji i jedzeniu kompletnie zapomnieli. W środku nocy, w przerwie pomiędzy kolejnymi uniesieniami, Rodrigo zamówił kolację z kuchni swego hotelu i Jenny po raz pierwszy z przyjemnością skorzystała z tej formy luksusu.

Rano wstał, gdy jeszcze spała, by obudzić ją aromatem świeżo zaparzonej kawy. W samych spodniach od piżamy, zwisających nisko na jego smukłych biodrach, stał przy łóżku z dwiema filiżankami aromatycznego napoju i przyglądał się aniołowi śpiącemu w jego łóżku. Leżała na brzuchu na środku wielkiego łoża z baldachimem. Jej szczupłe nagie ramiona i plecy zakryte częściowo złotymi lokami hipnotyzowały go. Sam jej widok sprawiał mu niewypowiedzianą rozkosz, a ubiegłej nocy prawie wyznał jej, jak bardzo ją uwielbia. Dlaczego nie potrafił powiedzieć jej, że ją kocha? Przecież nosiła w łonie jego dziecko! Myśl ta eksplodowała w jego głowie i wywołała lawinę uczuć, z których najsilniejszym okazała się... radość! Ekstacyczna, wręcz szaleńcza radość wypełniła jego serce.

Jedynie wspomnienie ojca, który dzień po dniu z niezadowoloną miną ostrzegał go przed angażowaniem się w cokolwiek, co mogłoby odciągnąć go od pracy, powstrzymywało go teraz przed obudzeniem Jenny i błaganiem jej, by do niego wróciła. Oszalał na jej punkcie, ale wciąż pamiętał, jak wiele smutku jej przysporzył, opuszczając ją na całe dni i poświęcając więcej czasu i uwagi firmie niż żonie. Czy mógł zaryzykować, że znów ją zrani? Matkę swojego dziecka?

*T L R*

Jenny poruszyła się i otworzyła wielkie szafirowe oczy, które sprawiały, że

Rodrigo czuł, jak rozkoszne ciepło rozlewa się po całym jego ciele, a serce wypełnia czułość.

- Dzień dobry, kochanie. Przyniosłem ci kawę. - Postawił tacę na stoliku nocnym.

Jenny usiadła, oparłszy się o miękkie poduchy i owinęła się jedwabnym prześcieradłem.

- Nie, dziękuję, ostatnio nie mogę patrzeć na kawę.

- To przez ciążę?

- Tak myślę. Wiesz, nie byłam jeszcze u lekarza, więc nie miałam okazji zapytać, czy to normalny objaw. Przyjechałam tu, jak tylko zrobiłam test.

- Nie martw się, zaraz po śniadaniu załatwię ci wizytę u najlepszego położnika w Barcelonie.

- Dziękuję, tylko nie umawiaj mnie na dzisiaj, dobrze?

Rodrigo natychmiast usłyszał w głowie dzwonek alarmowy. Czyżby coś przed nim ukrywała? Jakież komplikacje, chorobę?

- Obiecałeś zabrać mnie do katedry, pamiętasz? Nigdy nie udało się nam wybrać tam razem.

Jej słodki uśmiech i urocze dołeczki w policzkach rozwiały obawy Rodrigo. Usiadł obok niej na łóżku i pocałunkiem przegonił resztki snu z jej powiek.

- W takim razie zamierzam dotrzymać obietnicy. Tylko musimy wyjść w miarę wcześnie, bo później tworzą się niemiłosiernie długie kolejki turystów. A po zwiedzaniu pójdziemy na lunch do świetnej restauracji, którą ostatnio odkryłem.

- Jeśli o mnie chodzi, to wystarczyłyby kanapki na ławce w parku. Nie musisz mnie rozpieszczać luksusowymi restauracjami.

- Ależ cię łatwo zaspokoić - zażartował.

- Tak pan myśli, panie Martinez? - Jenny z łobuzerskim błyskiem w oczach pociągnęła za gumkę jego spodni.

Rodrigo poczuł, jak jego mięśnie napinają się niczym cięciwa łuku.

- W każdym razie sądzę, że ja potrafię. Czy mam to pani udowodnić? - Pochylił się nad nią, wspierając się na rękach opartych po obu stronach jej głowy.

*T L R*

- Poproszę - Jenny posłała mu niewinne spojrzenie, ale jej dłonie błędziły już niecierpliwie po jego nagim torsie.

## **ROZDZIAŁ DWUNASTY**

Miała wrażenie, że znajduje się w baśniowym zamku, i to u boku swojego księcia, który troskliwie pomagał jej poruszać się wzdłuż wysadzanych muszlami ścian. Wsparta na jego ramieniu Jenny zadzierała głowę, oglądając spiralne wieże pnące się stromo do nieba i falujące ściany przyozdobione bajecznie kolorowymi rzeźbami owoców. Gaudi kochał przyrodę, Rodrigo objaśniał jej fenomen katedry, tak różnej od wszystkich innych świątyń na świecie. Artysta pragnął stworzyć kościół, który stapiałby się z naturą w idealnej harmonii. Salamandry, żaby, wijące się egzotyczne rośliny przyozdabiały mury,

które zdawały się żyć własnym życiem. Jego dzieło zadziwiało i zachwycało. W środku wielka pusta przestrzeń czekała wciąż na wypełnienie. Stalowe żurawie przypominały zwiedzającym, że prace nad największym dziełem słynnego Katalończyka nadal trwają. Jenny cieszyła się, że Rodrigo podziela jej zachwyt, mimo że widział katedrę wielokrotnie. Potrafił jednak docenić jej oszałamiające piękno i oryginalność będącą owocem geniuszu Gaudiego. Od czasu do czasu zerkała na szlachetny profil swego byłego męża, który nie ustępował swoim klasycznym pięknem największym dziełom sztuki.

- Może usiądziemy? Myślę, że powinnaś dać odpocząć nodze - zaproponował troskliwie.

*T L R*

Rodrigo nie uległ sugestii Jenny i zamiast do parku zabrał ją do wykwintnej restauracji, przed którą stały zaparkowane same najdroższe samochody. Menadżer przywitał ich jak dobrych znajomych i zapewnił opiekę kilku kelnerów odgadujących w lot każde ich życzenie. Na widok kryształowych żyrandoli i białych obrusów na wielkich dębowych stołach Jenny spojrzała ukradkiem na swoją prostą białą bluzkę i bordowe szorty, zastanawiając się, czy swym skromnym strojem nie przynosi Rodrigo wstydu. Jednak sposób, w jaki na nią patrzył, pozwalał jej sądzić, że nie ma powodów do zmartwień. Każde jego spojrzenie było czułą, zmysłową pieszczotą przypominającą jej o wspólnie spędzonej namiętnej nocy. Mimo że wokół przy sąsiednich stolikach siedziało wiele pięknych kobiet, Rodrigo nie spuszczał oczu z Jenny.

Kiedy przyniesiono przystawki i Jenny zatopiła zęby w rozplływającej się w ustach hiszpańskiej szynce, poczuła ucisk w żołądku i nie była w stanie przełknąć kolejnego kęsa. Czy to objawy jej odmiennego stanu, czy raczej niepokój o to, co się stanie, gdy już skończą się miłe chwile i Rodrigo poinformuje ją o swojej decyzji?

Spoglądając na niego ponad płomieniem świecy zapalonej przez kelnera dla stworzenia romantycznej atmosfery, Jenny zastanawiała się, czy każąc jej czekać na werdykt swoich rozmyślań, ojciec jej dziecka zachowuje się wobec niej fair. Jakby w odpowiedzi z zewnątrz dobiegł płacz niemowlaka, który obudził w niej determinację właściwą matkom walczącym o dobro swych pociech. Zmarnowała już w życiu tyle czasu, że teraz każda chwila wydawała jej się cenna.

Zawsze marzyła o dużej, kochającej się rodzinie, czy teraz powinna godzić się na życie w ciągłym zawieszeniu? Nawet jeśli Rodrigo uzna dziecko i spróbuje stworzyć z nią coś na kształt związku, czy ona musi godzić się na taki kompromis? Życie z nim bez ślubu, życie samotnej matki - czuła, że żadna z tych opcji nie pozwoli jej zaznać szczęścia.

Odłożyła widelec i spojrzała poważnie na Rodrigo, który wpatrywał się w nią rozpalonym z pożądania wzrokiem.

- Musimy porozmawiać, nie wydaje mi się, bym mogła dłużej czekać.

- Powiedziałaś, że dasz mi trochę czasu. Wiesz, że ta sytuacja jest dla mnie bardzo trudna. - Rodrigo opuścił wzrok i bawił się niespokojnie kieliszkiem, w którym lśniło ru-

*T L R*

binowe hiszpańskie wino.

- Wiem, że jest trudna.

Niespodziewanie w ciszę, która zapadła przy ich stoliku wdarło się dzwonienie telefonu. Zamiast go zignorować, Rodrigo wyjął komórkę z kieszeni i zatopił się w ożywionej rozmowie po hiszpańsku.

Jenny nie rozumiała prawie nic, ale poznawała po minie Rodrigo, że to ważna wiadomość. Zawsze tak marszczył brwi, gdy w pracy wydarzało się coś złego i dzwoniono



do niego po pomoc. Miała szczerą nadzieję, że ten jeden raz odłoży wszystko na bok i poświęci jej całą swoją uwagę, ale, ku jej zdumieniu, zakończył rozmowę, otarł usta serwetką i wstał od stołu.

- Najmocniej cię przepraszam, jestem pilnie potrzebny w hotelu, jakaś awaria. -

Zerknął nieprzytomnie na swój luksusowy złoty zegarek i skinął na menadżera restauracji. - Pozwolisz, że kierowca odwiezie cię do domu po lunchu? Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, powiedz mu, na pewno to załatwi. Ureguluje też rachunek, o nic nie musisz się martwić. Naprawdę muszę natychmiast jechać do hotelu.

- Nawet ze mną nie zjesz? - Jenny nie wierzyła własnym uszom.

- Przepraszam, ale to bardzo ważna sprawa.

- A ja i dziecko nie jesteśmy ważni?! - Jenny rzuciła serwetkę na stół i odsunęła krzesło od stołu.

Twarz jej poczerwieniała z gniewu.

- Oczywiście - zapewnił ją pośpiesznie, zerkając w stronę drzwi. - Ale zrozum, ja mam obowiązki...

- Wszyscy je mamy - przerwała mu zniecierpliwiona. - Doskonale rozumiem, że jako szef tak ogromnej firmy i człowiek sukcesu zmuszony jesteś poświęcić pracy więcej czasu i uwagi niż zwykli śmiertelnicy. Ale czasami, tylko czasami, powinienes wrócić na ziemię i zająć się też innymi aspektami życia. Kto wie, może okazałoby się, że z nich też można czerpać satysfakcję? Jeśli nie potrafisz odłożyć wszystkiego dla swego dziecka, to chyba nie ma sensu, żebym czekała, aż znajdziesz dla nas miejsce w swoim życiu. Zdaje się, że właśnie podjąłeś decyzję. - Wstała gwałtownie, zapominając o chorej kostce i natychmiast tego pożałowała.

*T L R*

Do oczu napłynęły jej łzy bólu, żalu i złości.

Rodrigo podbiegł do niej przestraszony i próbował podeprzeć swym silnym ramieniem, ale Jenny wyrwała mu się i łykając gorzkie łzy, oznajmiła:

- Nie mam ochoty jeść sama, zwłaszcza na twój koszt. Prawdę mówiąc, nawet gdybyś łaskawie przyjął mnie z powrotem, to chyba nie chciałabym żyć z kimś, kto w każdej chwili mógłby zostawić mnie samą, bo zadzwonili do niego z pracy. Z chorym dzieckiem też byś mnie zostawił? Czy ty w ogóle rozumiesz, co to znaczy kochać i wspierać? - Spojrzała na niego z pogardą i natychmiast dodała: - Nie wysilaj się, chyba już znam odpowiedź. Niech ten twój kierowca mnie odwiezie.

Siedzieli na tylnym siedzeniu jego wielkiego mercedesa w milczeniu. Rodrigo próbował wziąć ją za rękę, ale Jenny ofuknęła go tylko i odwróciła się w stronę okna.

- Naprawdę mi przykro, że muszę cię teraz zostawić.

- Przykro ci? W takim razie przełoż to spotkanie o dwie godziny i porozmawiajmy poważnie.

Rodrigo w rozpaczliwym geście zanurzył palce we włosach i przymknął oczy.

- Nie mogę, uwierz mi, to niemożliwe.

- Nie ma rzeczy niemożliwych, Rodrigo, ty powinieneś o tym wiedzieć najlepiej.

- Mój Boże! Czeka na mnie cały zarząd i wszyscy udziałowcy. Mamy podjąć decyzję, która wpłynie znacząco na finansową przyszłość całego konsorcjum. Początkowo poprosiłem mojego zastępcę, by mnie reprezentował, ale okazuje się, że sobie nie radzi. Obiecuję, że porozmawiamy, jak tylko wrócę.

Jenny nie odpowiedziała.

Mercedes stanął przed hotelem, Rodrigo rzucił do kierowcy kilka słów po hiszpańsku i wysiadł, nie patrząc nawet na Jenny. Łzy, które wstrzymywała, popłynęły gorącymi

strumieniami po jej policzkach.

Każda minuta spędzona na spotkaniu z udziałowcami wydawała mu się okrutną torturą i nie miał pojęcia, jak udało mu się dotrzeć do pomyślnego końca negocjacji.

Jadąc do domu, pospieszał co chwilę zdenerwowanego kierowcę, który zmagał się z korkami na ulicach, używając raz po raz klaksonu, by torować sobie drogę. W pewnej

*T L R*

chwili Rodrigo chciał wysiąść i pobiec do domu, ale zdrowy rozsądek wziął górę nad niecierpliwością. I tak wybiegając z sali konferencyjnej tuż po oficjalnym toaście, którym postanowiono uczcić lukratywny kontrakt, wywołał konsternację wśród współpracowników i kontrahentów.

Ściągnął nerwowym ruchem krawat, poluzował kołnierzyk koszuli i wystawił głowę do wiatru wpadającego przez otwarte okno samochodu. Powinien był z nią zostać, pomyślał i ze złością zacisnął zęby. Skoro osiągnął sukces i dyktował warunki, czemu pozwalał, by jednym telefonem oderwali go od najważniejszej osoby w jego życiu?

Gdzieś w połowie ciągnącego się w nieskończoność spotkania uzmysłowił sobie, że w jakiś cudowny sposób otrzymał od losu drugą szansę i z właściwą sobie arogancją prawdopodobnie zdołał ją zaprzepaścić. Przed oczami stanęła mu rozczarowana i zła mina Jenny, kiedy oświadczyła mu, że nie chce żyć w cieniu jego pracy. Na myśl, że mógłby ją znowu stracić, zadrżał.

Samochód zahamował gwałtownie i Rodrigo już miał zrugać kierowcę, gdy zauważył, że przepuszcza on na przejściu dla pieszych gromadkę ludzi. Gdy przyjrzał się im bliżej, zauważył, że dwoje młodych ludzi i starsza pani pochylają się nad wózkiem, a na ich twarzach maluje się zachwyty i czułość. Przechodząc przez ruchliwą ulicę, rozglądali się czujnie na boki, osłaniając wózek ze wszystkich stron.

Rodrigo poczuł, jak ogarnia go przemożna potrzeba natychmiastowego wyznania

Jenny, jak bardzo kocha ją i ich dziecko. Czy po tym jak się zachował, uda mu się ją przekonać, że nie potrafi wyobrazić sobie bez nich życia? Nie mógł uwierzyć, że potrzebował aż tyle czasu, by uświadomić sobie, jak wielki skarb ofiarował mu los. Niczym ślepiec nie dostrzegął tego, co naprawdę ważne i zamiast zadbać o matkę swego dziecka, uznał za swój priorytet spotkanie z zarządem. Jakby kolejne miliony na koncie potrafiły zrekompensować utratę dwóch najdroższych mu osób. Pogoń za sukcesem od dawna przesłaniała mu wszystko i niepostrzeżenie przejęła kontrolę nad jego życiem. Nie chciał nawet myśleć, co zrobi, jeśli okaże się, że Jenny tym razem nie zechce mu wybaczyć tej niegodziwości i głupoty. Przecież właśnie odkrył, że bardziej niż cegokolwiek na świecie pragnie rodziny, którą mógłby się opiekować z miłością i oddaniem.

*T L R*

Strach wypełnił jego serce i spowodował nagły przypływ adrenaliny, który zmusił go do działania. Rodrigo zadudnił w szybę oddzielającą go od kierowcy. Krzyknął kilka słów i gdy tylko samochód zwolnił, wyskoczył z niego w biegu i pognął pieszo w kierunku swego mieszkania.

Kiedy zdyszany i spocony otworzył w końcu drzwi do apartamentu, od razu wiedział, że Jenny go opuściła. W żadnym pomieszczeniu nie znalazł ani śladu jej obecności, dopiero w sypialni na poduszce odkrył mały skrawek papieru z jej numerem telefonu i nowym angielskim adresem.

Portier w recepcji budynku potwierdził najgorsze obawy Rodrigo. Jenny wezwała taksówkę i pojechała na lotnisko. Sparaliżowany rozpaczą stał chwilę bezradnie ze słuchawką w dłoni i nie mógł wykonać żadnego ruchu. Jednak po chwili otrząsnął się i drżącymi palcami zaczął wybierać numer do kierownika lotniska, z którym utrzymywał

znajomość od czasu, gdy zaczął latać swym prywatnym odrzutowcem. Jak zwykle mężczyzna okazał się nadzwyczaj pomocny i naginając nieco przepisy, zgodził się wpuścić Rodrigo do hali, gdzie podróżni po odprawie czekali na samolot.

Następnie Rodrigo zbiegł do garażu, wskoczył do swego sportowego porche, którego używał czasami w weekendy, i łamiąc wszelkie zasady ruchu drogowego, dotarł w rekordowym tempie na lotnisko.

Menadżer czekał już na niego i bez zbędnych pytań poprowadził go wprost do bramki dla pasażerów oczekujących na lot do Londynu. Jego serce aż podskoczyło z radości, gdy w morzu ludzkich głów ujrzał złote loki Jenny. Siedziała na fotelu tyłem do niego.

Rodrigo poprawił krawat, przeczesał dłońmi włosy i starając się uspokoić bijące mocno serce, ruszył w jej kierunku. Kiedy dzieliło ich zaledwie kilka kroków, Jenny, jakby wyczuwając jego obecność, odwróciła głowę i zdumiona spojrzała mu prosto w oczy.

Niewiele myśląc, Rodrigo podbiegł do niej i przyklęknął przy jej fotelu.

- Wybacz mi - wykrztusił w końcu. - Zachowałem się jak głupiec. Nie powinienem był cię zostawiać.

- Rodrigo, co ty tutaj robisz?! *T L R*

- Mógłbym ci zadać to samo pytanie, aniele - zauważył gorzko.

- Wracam do domu. - Jenny pochyliła głowę, unikając jego żarliwego wzroku. -

Poszłabym za tobą w ogień, ale mam przecież jakąś godność i nie zamierzam się narzucać. Dałeś mi jasno do zrozumienia, że w twoim eleganckim życiu człowieka sukcesu nie ma miejsca ani dla mnie, ani dla naszego dziecka. Kiedy w końcu zrozumiałam, że moja miłość nic dla ciebie nie znaczy, Barcelona nagle straciła dla mnie cały urok. Uzgodnimy

wszystko przez telefon, zostawiłam ci numer na poduszce.

- Twoja miłość? - Rodrigo wpatrywał się w nią z wyrazem absolutnego niedowierzania.

- Nie udawaj, że nie wiesz. Nadal cię kocham, ale to nie ma już żadnego znaczenia...

- Poczekaj, aniele, poczekaj... - poprosił podekscytowanym głosem i ściągnął z małego palca złoty sygnet, który odziedziczył po matce w dniu ślubu.

Kilka osób siedzących w pobliżu przyglądało się im z życzliwym zainteresowaniem.

Nadal klęcząc, Rodrigo ujął rękę Jenny i całując czule jej palce, położył na jej dłoni złoty sygnet.

- Wyjdiesz za mnie? Tym razem na zawsze? - Spoglądał z napięciem w jej wypełnione zdumieniem lazurowe oczy i niecierpliwie czekał na najważniejsze słowa, jakie miał usłyszeć w życiu.

- Mówisz poważnie? - spytała nieufnie Jenny.

Cała sytuacja wydawała jej się tak nierealna, że Jenny rozejrzała się z niedowierzaniem wokół. Ujrzała uśmiechnięte twarze obcych ludzi, którzy gestami zachęcali ją do wypowiedzenia magicznego słowa „tak”.

- Nigdy w życiu nie byłem tak poważny. Zdałem sobie sprawę, że spełniając oczekiwania mojego ojca, jednocześnie unieszczęśliwiłem i ciebie i siebie samego. Moja matka miała rację, twierdząc, że tylko miłość i rodzina liczą się w życiu naprawdę. Nie chcę już realizować niespełnionych ambicji mojego ojca, pragnę zaznać szczęścia u twojego boku. Przysięgam, że odtąd ty i nasze dziecko będziecie zawsze na pierwszym miej-

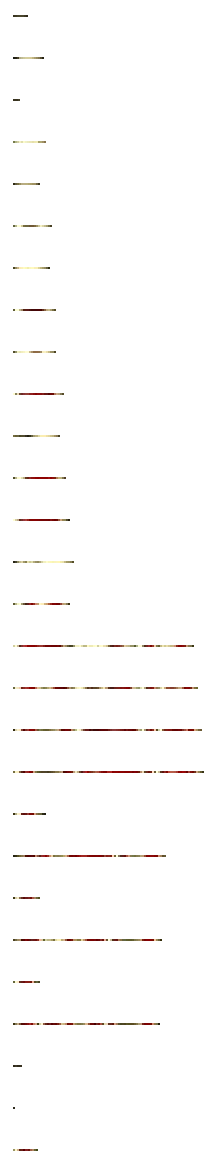
scu i nigdy was nie zaniedbam. Proszę, zgódź się i uczynź mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, mimo że prawdopodobnie na to nie zasługuję. - W oczach Rodrigo błysnęły łzy wzruszenia.

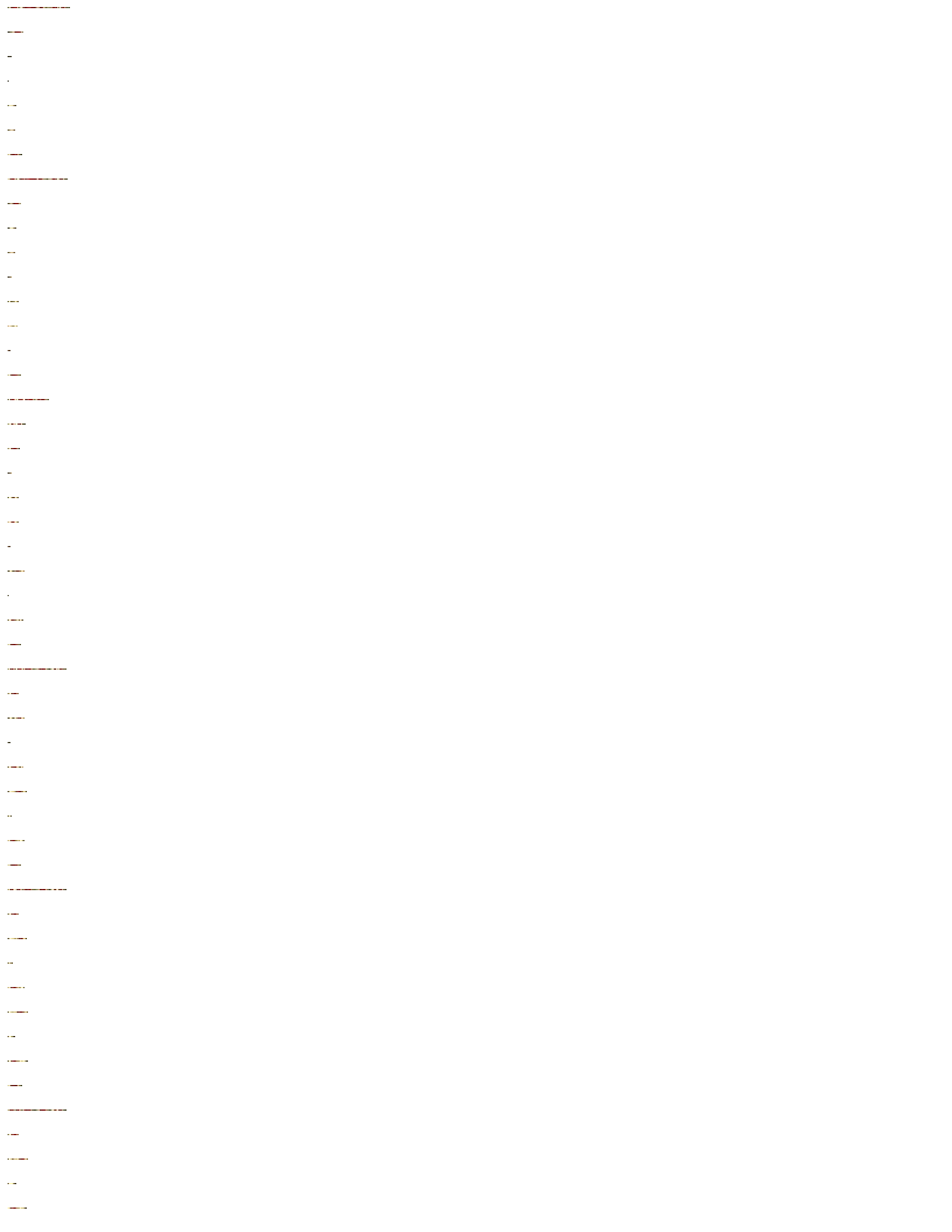
- Obiecujesz? - Jenny pochyliła się i złożyła na ustach Rodrigo długi, czuły pocałunek.

Utonęła w jego ramionach na dobrych kilka chwil, a po jej policzkach płynęły gorące łzy szczęścia, które Rodrigo scałował jedna po drugiej. Potem wzięła sygnet, założyła go sobie na serdeczny palec i szepnęła:

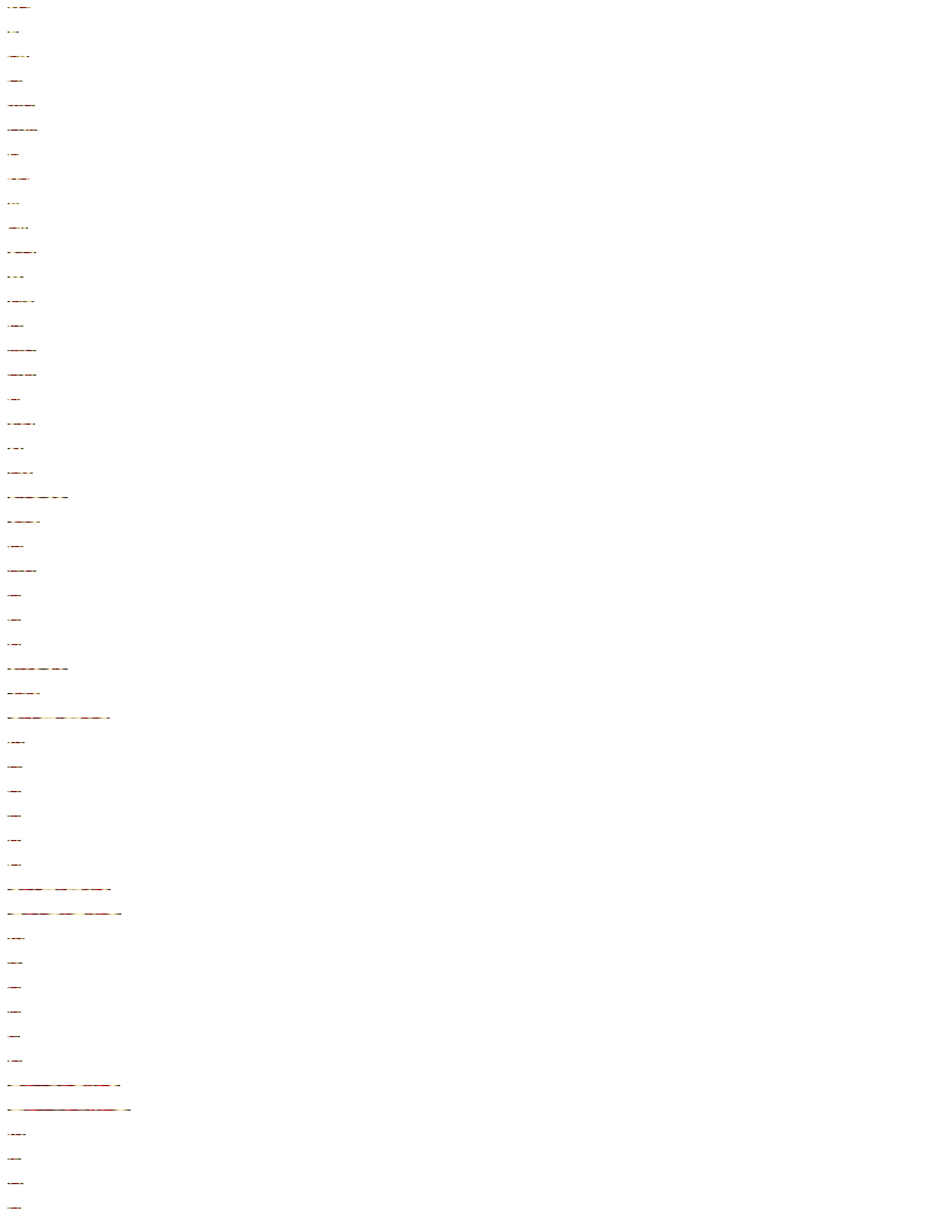
- Tak.

W hali odlotów rozległ się głośny, radosny aplauz. Rodrigo i Jenny rozejrzeli się zdziwieni. Wokół nich stali uśmiechnięci podróżni i wiwatowali na ich cześć. Wstali

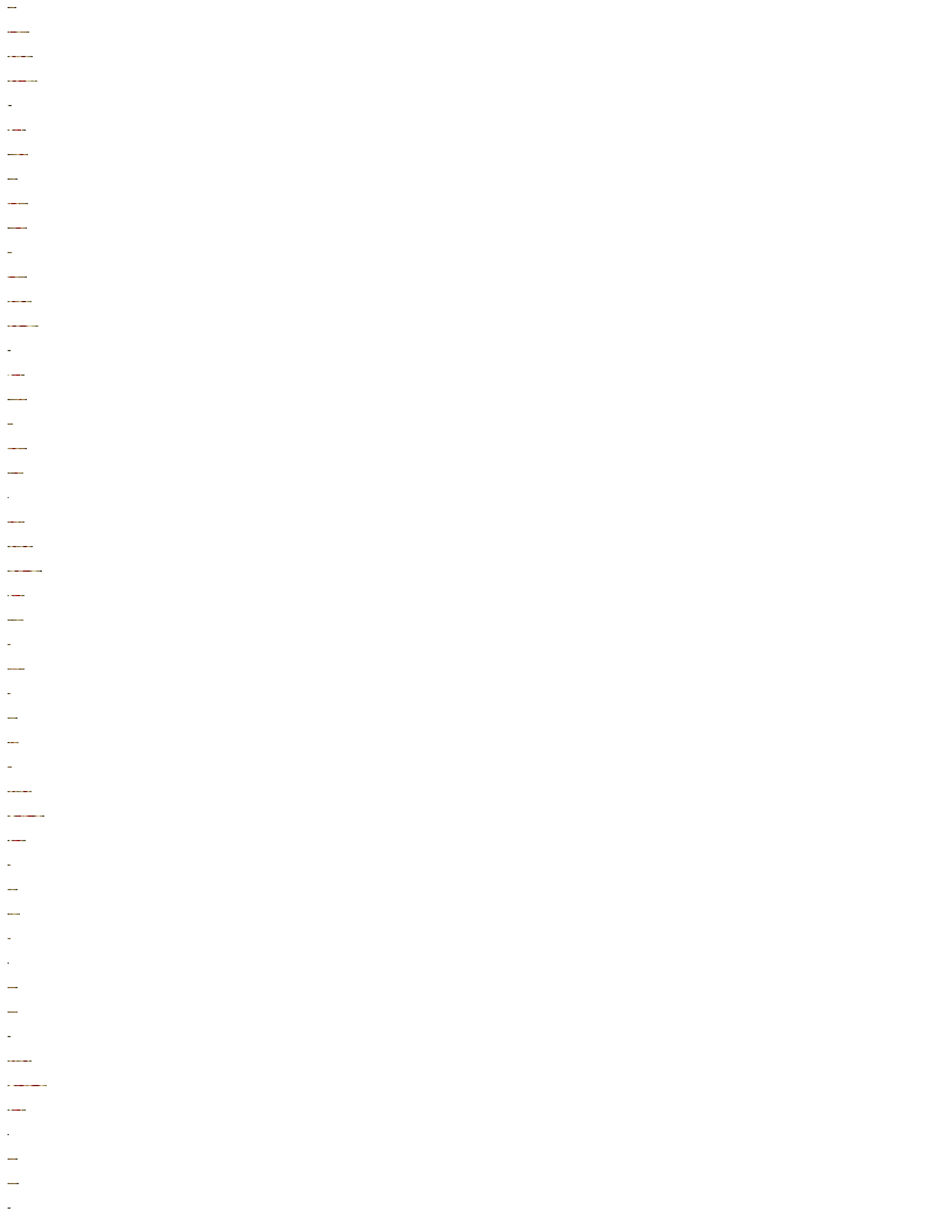














obydwoje i ukłonili się grzecznie, po czym Jenny wtuliła się w opiekuńcze ramiona Rodrigo.

- Teraz widzę, że burza, która sprowadziła cię wtedy do moich drzwi, była zrządzeniem losu. Przetrwaliśmy ją razem i teraz nic nas już nie rozdzieli. Tak się cieszę, że postanowiłeś dać nam drugą szansę, kochany.

- Pamiętasz, jak powiedziałem, że oddałem ci duszę, serce i ciało? Zobaczysz, każdego dnia na nowo będę udowadniał tobie i sobie, że to była prawda. Przysięgam!

*T L R*

# Document Outline

- [ROZDZIAŁ PIERWSZY](#)
- [ROZDZIAŁ DRUGI](#)
- [ROZDZIAŁ TRZECI](#)
- [ROZDZIAŁ CZWARTY](#)
- [ROZDZIAŁ PIĄTY](#)
- [ROZDZIAŁ SZÓSTY](#)
- [ROZDZIAŁ SIÓDMY](#)
- [ROZDZIAŁ ÓSMY](#)
- [ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY](#)
- [ROZDZIAŁ DZIESIĄTY](#)
- [ROZDZIAŁ JEDENASTY](#)
- [ROZDZIAŁ DWUNASTY](#)